

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 159 | LUTY | FEBRUARY 2024 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE



Piszą dla Was:

Pani Book
And the Oscar goes to... hell
- Karina Bonowicz | Nowy Jork
>> str.4

Ośrodek Harcerski w Denver
- Paweł Korowajski hm >> str.5

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejko >> str.6

Polska Szkoła w Denver
Styczniowe wydarzenia
- Jola Burghardt >> str.8

Członkowie PKD
Nieobecni nie mają głosu
- Małgorzata Schwab >> str.10

Zapiski nie tylko kalifornijskie
Słona historia słodkiego pączka
- Małgorzata Cup | Los Angeles
>> str.12

Herbata czy kawa?
Różne odcienie prawdy
- Waldek Tadla >> str.14

Ekonomia, fakty, statystyki, ciekawostki
Życie Kolorado prosi o wsparcie
- Waldek Tadla >> str.16

Teren nieogrodzony
Jak 'odboomerować' polonijne życie?
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str.19

Podróże moją terapią
- Andrzej Sochacki | Arizona >> str.21

Polska Parafia pod wez. św. Józefa
Tradycja Święta
- Ks. Stanisław Michałek Schr >> str.22

Pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str. 23

Polska w moim sercu
Kochać, jak to łatwo powiedzieć
- Ania Stoch >> str.23

Niektórzy lubią historię...
Radość pisania - cz. II
- Hanna Czernik >> str.24

Wspomnienia
Kukrzyśko | cz. III
- Teofilia Miłowicka >> str.28

Sukces w spódnicy
Pokochaj siebie
- Marta Zawadzka >> str.27

Filmowe recenzje Piotra
Poor Things - gutting the normal
- Piotr Gzowski >> str.31

AKCJA 'Życie Kolorado' 2024

Kochani Przyjaciele i Czytelnicy
z całego serca liczymy na Waszą przychylność i wsparcie!
Więcej >> na stronach 16-17





MAŁGORZATA OBRZUT NIERUCHOMOŚCI

Ponad 17 lat doświadczenia
+ 25M \$ sprzedaży w 2022 roku

303-241-5802

HomeByMargo@gmail.com



HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand

Licensed & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



HIRING

Office manager and HVAC service technician

Ogrzewanie & Schładzanie

Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!



NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i
sprawdź jak możesz zaoszczędzić
przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com

Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE
ONE TEAM + ONE VISION

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024

Mówimy po Polsku



KUZBIEL

INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji
i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów
indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo
w szukaniu i kompozycji
polis dostosowanych
do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad
20 firm ubezpieczeniowych
pozwała na znalezienie
najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie
i referencje.



Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

MEET YOUR NEIGHBORHOOD MORTGAGE EXPERT

Looking to buy, build or refinance a
home? Ask me how to get started.

Contact me today!

Monika Higgins-Szczur

Mortgage Loan Officer

NMLS 501360

303-667-7947

MHiggins@WesterraCU.com



Westerra
Credit Union

NCUA
Federally Insured by NCUA



Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.



Kochani,

„Zwykle luty ostro kuty, czasem w luty same pluty”. Otwierając lutową edycję *Życia Kolorado*, chciałbym na wstępie przywitać Państwa pięknie i gorąco! Robię to na przekór zimie, która zgodnie z nazwą powinna być równie piękna, co zimna. A zwłaszcza miesiąc luty, który zgodnie z nazwą powinien być luty, czyli srogi, mroźny i śnieżny. Brr! Bez obaw proszę. Od teraz będzie już tylko cieplej i przyjemniej, pragnę zaprezentować Państwu - 159 wydanie *Życia Kolorado*. Tak, to samo, które właśnie teraz tuli się do Waszych ócz i dusz. Co więcej, rok 2024 jest rokiem jubileuszowym, bo dokładnie 15 lat temu urodził się TEN polonijny miesięcznik. W międzyczasie wydorósł, spoważniał i wypiękniał, zupełnie jak jego bohaterowie – czcigodni Czytelnicy. A skoro jest Czytelnik, to musi być też Pisarz oraz ich wzajemna relacja.

Aby więc nas umacniała i przez całe życie trwała, w Dniu Świętego Walentego płyną słowa z serca mego! Od początku znajomości już 15 lat w nim gościł i zostaniesz tam do końca, bo to rzecz nieustająca! Tych literek jest bez liku, jak to robisz Pisarczyku? Prosto z serca, co tak tyka, by przytulić Czytelnika.

Lutowe wydanie dedykujemy wszystkim Ludziom dobrej woli, którzy nas wspierają. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni – Tobie; Czytelniku i Pisarzu, Reklamodawco i Sponsorze, Bracie i Siostrze w Redakcji. Wspólnie stanowimy biało-czerwoną *Rodzinę Życia Kolorado*, która na obczyźnie służy Polskiej Sprawie. Jesteśmy mocni w niezłomnym przekonaniu; o potrzebie pielęgnacji polskiej mowy, kultury i tradycji. Robimy to z potrzeby serca, miejsca, w którym mieszka Polska.

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba Podnoszą z ziemi przez uszanowanie Do darów Nieba... Tęskno mi, Panie...”
- Cyprian Kamil Norwid

Z wyrazami wdzięczności
- Waldek Tadla - redaktor naczelny



www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Małanowski

Barbara Popielak

Tomasz Skotnicki,
Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Polski Klub "Podhale" w Colorado Springs
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska,
Eliza Sarnacka-Mahoney, Ania Stoch,
Anna Kajkowska,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Karina Bonowicz - Nowy Jork
Krzysztof Żelazny
Jerzy Piotrowski - Colorado Springs
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Zapraszamy Wszystkich, którzy chcą wesprzeć nasze pismo na stronę:
<https://www.gofundme.com/f/zycie-kolorado-2024>

Dziękujemy za wsparcie w 2024 roku:
Irena i Andrzej Motas, Mary Brzeski,
Urszula i Kazimierz Tylicki, Lucja Skiba

Dziękujemy za wsparcie w 2023 roku:

- Michael Wanasz - \$1,500
 - Tadla & Tadla Realty - \$,1000
- Jola Lefler, Mary Brzeski, Andrzej Motas, Irene Sturm, Teresa M Leśna, Lucja & Andrzej Kabala, Teresa & John Czyszczoń, Kinga Rogalska, Paulina & Rafał Ciochon, Iwona Mazurek, Urszula i Kazimierz Tylicki, Marzena & Rafał Jarosz, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Przemek Rupnowski, John Czyszczoń, Teresa Krasnodebski, Lena i Marek Kowalscy, Beata Tadla-Matkowska, Edward Bielecki, Dorota Skotnicki, Bożenna i Ryszard Rykowski, Henry i Kristina Ross, Steven Simcox

Dziękujemy za wsparcie w 2022 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Tadla & Tadla Realty - \$,1000
- Jola Lefler, Andrzej & Irena Motas, Mary Brzeski, Mike Chilimoniuk, Claudia Tadla, Teresa M Lesna, John & Teresa Czyszczoń, Bożenna i Ryszard Rykowski, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, Paulina & Rafał Ciochon, Marzena i Rafał Jarosz, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Donahue-Srebro, Lucja Skiba, Kasia Szuta, Dorota i Tomasz Skotniczy, Andrzej Sochacki, Lena i Marek Kowalscy, Zofia i Zbigniew Wysoczańscy, Roman Salata

Wspierajcie naszych Reklamodawców

FINANSE

- **POLAM Federal Credit Union:** 303-439-2881 | 9227 Lincoln Ave suite 200, Lone Tree, CO 80124 | <https://polamfcu.com>

SKLEPY SPOŻYWCZE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- **Chicago Market:** 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Monika Higgins-Szczur:** 303-339-3558
- **Agnieszka Gołąbek:** aga8686@gmail.com
- **Marek Kozłowski:** 303-319-4206

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303.875.4024
- **Jacek Głowacki:** 303.356.1693
- **Małgorzata Obrzut:** 303.241.5802

UBEZPIECZENIA AUTO | DOM | ZDROWIE

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

RÓŻNE

- **Truman Roofing** - 720.250.7288 - dachy mieszkalne i komercyjne
- **HVAC Heating & Cooling** - Alex Koushyk, 720-285-0145
- **MAX FLOOR** - Sprzedaż i instalacja podłóg - 303-356-1693
- **Samanta** - Permanent Makeup - 720.771.7710
- **Kinga Rogalska @ Barber Shop** - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO
- **AMBER BAND** - 720.882.2265, www.theamberband.com
- **DJ MARCIN KANIA** - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

REKLAMA



KUPIĘ KAŻDE MIESZKANIE LUB DOM W POLSCE
może być zadłużone, z problemem prawnym, nieuregulowanym spadkiem i in., w udziałach, kamienice.
Zapłacę gotówką, załatwię wszystkie formalności i dokumenty.
Tel. +48-888-062-333 (Whatsapp)

Pani BOOK



And the Oscar goes to... hell

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Oscary nie mają tak naprawdę znaczenia. Ani Złote Globy. Ani Emmy. Tak naprawdę ceremonie wręczenia nagród w ogóle nie mają żadnego znaczenia. Nie powinniśmy tak honorować filmów. Stawianie artystów przeciwko sobie i decydowanie o tym, który film jest w jakiś sposób „najlepszy” jest nie tylko subiektywny, ale całkowicie dewaluuje sztukę filmową jako taką.

Ceremonie wręczenia nagród służą stworzeniu widowiska. Publiczność kocha sport i rywalizację, dlatego ceremonie te pozwalają uczynić sztukę bardziej przystępną dla ogółu społeczeństwa. Mają niewiele wspólnego z honorowaniem twórców, skupiają się raczej na zwycięzcach i przegranych. Kto był najczęściej nominowany? Kto został zlekceważony? Kto jest najlepiej ubrany? W obliczu tego chaosu zapominamy o samej sztuce.

Poza tym niektóre z najwspanialszych filmów wszechczasów nie zdobyły Oscara. „Obywatel Kane” na przykład. Czy obniżyło to jakość tego filmu? Wydaje się oczywiste, że nie, ale to, co kwalifikuje coś jako świetne, jest z natury rzeczy subiektywne. Kto powiedział, że jeden film jest lepszy od drugiego?

Powinniśmy dążyć do doceniania doskonałości w sztuce, ale są na to sposoby, które nie stawiają artystów przeciwko sobie. Świetnym tego przykładem są nagrody Kennedy Center Honors. Każdego roku Kennedy

Center zaprasza grupę artystów, którzy wyróżnili się w swojej dziedzinie i znaleźli się na liście wyróżnionych. Według ich samych: „coroczna gala z wyróżnieniem to wieczór bez kategorii, bez rozczarowań i bez rywalizacji”. To doskonały sposób na uhonorowanie największych filmowców, aktorów,

muzyków i tancerzy. W czasach, gdy sztuka jest często niedoceniana i niedofinansowana, nie ma potrzeby skupiać się na konkurencji. Powinniśmy dążyć do uhonorowania wszystkich wielkich, nie skupiając się na tym, kto jest największy.



Jak chcemy zdefiniować wielką sztukę? Czy wielcy artyści to twórcy, którzy zdobyli najwięcej trofeów? Nie sądzę. Nagrody niewiele mówią o talencie aktora ani o wpływie filmu. Sztuka nie istnieje po to, by być najlepszą. Istnieje po to, aby przenieść nas do nowych wymiarów, zakwestionować nasze przekonania, edukować, rzucać wyzwania i inspirować. Zapominamy o tym, kiedy skupiamy się na nagrodach. Za kilka lat nie będziemy pamiętać, kto zdobył Oscara za najlepsze zdjęcie w 2024 r. Będziemy pamiętać sceny, które wywołały u nas histeryczny śmiech, napięcie, które trzymało nas do końca filmu i momenty, które wywołały tży wzruszenia. Będziemy pamiętać filmy, a nie nagrody.

PS Jeszcze jedno. Jeśli już mamy brać udział w tym Oscarowym cyrku, to chciałam tylko zaznaczyć, że Morgan Freeman dostał Oscara za bycie dobrym aktorem, a nie za bycie czarnoskórym. Więc każdy, kto uważa, że mamy mało różnorodności w Oscarach i dlatego nagradzamy czarnych za bycie czarnymi, kobiet za bycie kobietami i psy za bycie psami, może iść tam, gdzie Oskar, czyli do diabła.

**Pani
BOOK**

<https://bookpani.blogspot.com>

Fundacja Bunkatura



Tradycje kulinarne Polski to bezpłatny ebook prezentujący kuchnię Polski od czasów dawnych Słowian po współczesność. To także opowieść o kulturze kulinarnej, znaczeniu jedzenia świątecznego i jego roli w domowych obrzędach. Książka wzbogacona została anegdotami, legendami, opowieściami oraz odniesieniami do literatury i sztuki. Znalazło się w niej miejsce dla kuchni sarmackiej, a także regionalnej. Uzupełnieniem całości jest rozdział o turystyce kulinarnej oraz 19 prostych przepisów na mniej znane dania z różnych części Polski.

Książkę można pobrać bezpłatnie ze strony Fundacji Bunkatura <https://bunkatura.pl/tradycje-kulinarne-polski>

Autorką książki jest Magdalena Tomaszewska-Bolałek - badaczka kultury kulinarnej, kierownik Food Studies na Uniwersytecie SWPS. Zdobywczyni nagród kulinarnych w tym: wielu Gourmand World Cookbook Awards, Prix de la Littérature Gastronomique, Diamond Cuisine Award i Nagrody Magellana. Zajmuje się ona historią i antropologią jedzenia, a także turystyką oraz dyplomacją kulinarną. Promowała kuchnię polską w Europie i Azji.

Ośrodek Harcerski w Denver



Związek Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju

PAWEŁ KOROWAJSKI hm

ZHP pgK działa w odrębnych organizacjach: Organizacja Harcerek, Organizacja Harcerzy i Organizacja Starszego Harcerstwa pod kierownictwem własnych Głównych Kwater, odpowiedzialnych za program i metody pracy. Jednostki żeńskie i męskie w danym kraju tworzą Okręg, który posiada dużą dozę autonomii oraz osobowość prawną.

Podział na gałęzie według grup wiekowych:

- harcerki/harcerze - 11-15 lat
- wędrowniczki/wędrownicy - 15-18 lat
- instruktorki/instruktorzy - 18+ lat
- starsze harcerstwo - 18+ lat

Rodzice oraz inne osoby dorosłe popierające harcerstwo i służące pomocą moralną, fizyczną i finansową młodzieży harcerskiej, tworzą Koła Przyjaciół Harcerstwa przy lokalnych jednostkach harcerskich, które są częścią ZHP pgK.

Harcerstwo polskie w Stanach Zjednoczonych już od ponad 63 lat wychowuje dzieci i młodzież. Na ziemi stanu Kolorado jesteśmy od 1997 roku, kiedy pierwsze próbne zastępy żeński i męski zaczęły pierwsze polskie harcerstwo na środku kontynentu.

Spotykamy się dwa razy w miesiącu we wtorki (w zależności od grupy wiekowej) od godziny 18:00-20:00 na terenie parafii pw. św. Józefa w Denver. Chętni oraz chętne w wieku od 11 lat do(nie ma ograniczenia wiekowego) są proszone o kontakt pod numer telefonu: 303-564-2154.

Mundury:

- (harcerki-połowy) - koszt wynosi około \$100 (można zamówić/zakupić w naszym sklepiku)
- (harcerz) - koszt wynosi około \$100 (można zamówić/zakupić w naszym sklepiku)

Zapraszamy na harcowanie razem z nami i przeżycia tej WIELKIEJ przygody z nami!



**** Pierwsze
Spotkanie/Zbiórka ****



Wtorek 6 luty 2024 o godz.

18:00

Budynek Polskiej Szkoły w Denver

525 East 46th Avenue | Denver | CO | 80216

303-564-2154

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

ZIELIŃSKI IDZIE DO INTERU MEDIOLAN

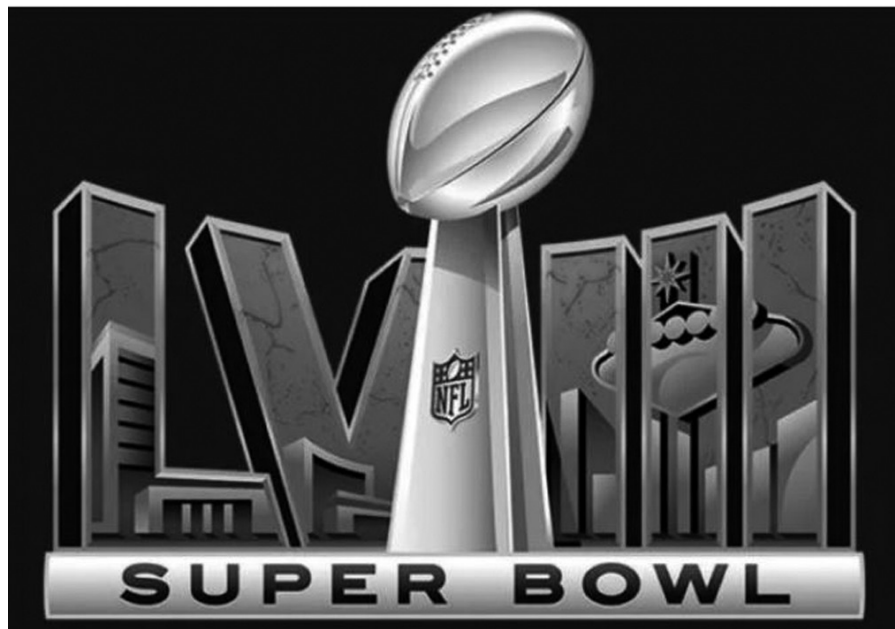
Kończy się przygoda Piotra Zielińskiego w Neapolu. Nasz zawodnik po zakończeniu kontraktu, za darmo przeniesie się do liderującego w tabeli włoskiej ligi Interu Mediolan. Klub ten to historia europejskiej piłki, którego zawodnikami w przeszłości były takie sławy jak Giuseppe Meazza, Sandro Mazzola, Alessandro Altobelli, Lothar Matthaus, Giuseppe Baresi, Zlatan Ibrahimovic czy Samuel Eto'o. Zieliński będzie pierwszym Polakiem, który dostąpi zaszczytu grania w pierwszym składzie Interu, do tej pory Polakom było dane jedynie trenowanie w drużynach juniorskich. Kariera Zielińskiego na Półwyspie Apenińskim przebiegała przez Udinese, Empoli oraz Napoli, z którym to Polak zdobył mistrzostwo Włoch. W sumie na włoskich boiskach Zielu wystąpił w 335 meczach i strzelił 39 goli. Oby ten dorobek został powiększony w Mediolanie.

MICHAŁ PROBIERZ - ZAPRACOWANY SELEKCJONER

Po fatalnych eliminacjach reprezentacja Polski szykuje się do gry w dwufazowych barażach do Euro 2024. Pierwszy krok na tej drodze to Estonia. Rywal klasy Mołdawii, która to sprawiła polskich zawodnikom tak wielkie problemy w eliminacjach. Michał Probiez, na którego ramiona spadło zadanie wywalczenia awansu na europejski czempionat postanowił dodać nieco nowej krwi do składu reprezentacji i udał się do Grecji, gdzie w barwach Olimpiakosy gra Santiago Hezze. Dlaczego właśnie ten 22-letni zawodnik zamarzył się Probiezowi? Przede wszystkim dlatego, że nie tak dawno otrzymał on polski obywatelstwo. Ten fakt nie jest jakimś szczególnym ruchem patriotycznym z raczej chęcią otrzymania paszportu kraju Unii Europejskiej i większą możliwością zatrudnienia na starym kontynencie. Sytuacja innych polskich zawodników pretendujących do kadry jest różna. Wyżej wspomniany Zieliński po dogadaniu z Interem być może zasiądzie na ławce Napoli - podobny los spotkał już zawodników, na których prezes DeLaurentis nie zarobi ani centa. Dobrą wiadomością jest powrót na boisko Jakuba Modera, który po długiej przerwie pokazuje się w barwach Brighton & Hove Albion w Premier League. Z Legii Warszawa do występującej w amerykańskiej MLS Atlanta United przeniósł się Bartosz Slisz. Pomocnik, który ma za sobą świetny sezon wybiegnie na amerykańskie boiska już w lutym. Do marcowych baraży jeszcze dużo może się zdarzyć.

POWRÓT EKSTRAKLASY

W lutym na krajowe boiska wracają polscy piłkarze występujący w rywalizacji Ekstraklasy. Na półmetku rozgrywek na pierwszym miejscu w tabeli plasuje się Śląsk Wrocław, który wyprzedza o trzy punkty Jagiellonię Białystok oraz o 8 punktów Lecha Poznań. W europejskiej lidze Konfederacji



SUPER BOWL TUŻ, TUŻ

Największa doroczna impreza sportowa w USA już za chwilę. Co prawda w momencie, kiedy powstaje ten artykuł nie posiadamy jeszcze wiedzy kto dokładnie wystąpi w finale ligi NFL, ale już teraz wiadomo, że w finale nie pojawi się typowany do tego na początku sezonu zespół Cincinnati Bengals. Wielka gwiazda i nadzieja całego futbolu Joe Burrow został wyeliminowany przez kontuzję i pomimo niezłego występu swojego zmiennika (Jake Browning) Bengals w Super Bowl nie wystąpią. Szansę na występ dalej mają Kansas City Chiefs co będzie szansą na trzeci triumf Patricka Mahomesa. Jak powszechnie wiadomo Super Bowl to nie tylko sport, hymn „The Star Spangled Banner” wykona 68-letnia gwiazda muzyki country - Reba McEntire. Nie będzie to pierwszy raz, kiedy McEntire zaśpiewa hymn, bowiem prawie 50 lat temu odśpiewała go w Oklahoma City na narodowych finałach Rodeo. Dodatkowo Post Malone wykona „America the Beautiful”. Z kolei w przerwie meczu swój show będzie miał Usher. Dodatkowo ten event dostarczy serię premierowych reklam oraz zapowiedzi filmowych.

dalej występuje Legia Warszawa, która 15-go lutego zmierzy się z norweskim Molde. Szanse na dalszy awans w tym najmniej prestiżowych europejskich rozgrywkach na pewno są spore, jednak Legia z pewnością powalczy też o sukces w rodzimej ekstraklasie, tym razem bez jednej ze swoich gwiazd - Bartosza Ślisa. Ogon tabeli Ekstraklasy, okupują Stal Mielec, Widzew Łódź, Cracovia, Puszcza Niepołomice, Warta Poznań, Korona Kielce oraz szczególnie odstające od całej stawki Ruch Chorzów i ŁKS Łódź. Przy bardzo niesprzyjających okolicznościach oba kluby ekstraklasy może stracić miasto Łódź. Najskuteczniejszym zawodnikiem po pierwszej rundzie jest występujący w Śląsku Wrocław Erik Expósito z 14 bramkami a za nim plasuje się mistrz strzałów z rzutów wolnych - Bartłomiej Wdowik z Jagiellonii Białystok.

AUSTRALIAN OPEN - DOBRE ZŁEGO POCZĄTKI

Iga Świątek niestety nie dopisze sobie kolejnego zwycięstwa w turnieju wielkoszlemowym przynajmniej, jeśli chodzi o Australian Open. Sklasyfikowana jako jedynka rankingu WTA Świątek odpadła w trzeciej rundzie z 50-tą zawodniczką rankingu - Lindą Nosową z Czech. Niespodziankę natomiast sprawiła inna polska tenisistka - Magdalena Fręch, która odpadła w czwartej odsłonie turnieju po porażce z Amerykanką Coco Gauf. W turnieju

passy, po porażce 1:4 z Realem Madryt w Superpucharze Hiszpanii - mecz odbył się w Rijadzie w Arabii Saudyjskiej i nieprzekonującej wygranej 3:1 z trzecioligowym Unionists wrócili na ligowe boiska. Lewy co prawda strzelił świetną bramkę Realowi, czym stał się najstarszym zawodnikiem, który strzelił gola w meczu Real-Barca, ale nie zaskarbił sobie tym dozwonnej miłości kibiców z Barcelony. Wniosek po porażce w Arabii Saudyjskiej jest taki, że Barca nie jest w stanie rywalizować skutecznie z zespołami z górnej półki futbolowej. Nie zastawia to optymistycznie przed finałową rozgrywką w La Liga oraz Champions League. W rodzimej, hiszpańskiej lidze przewodzi Real Madryt a Barcelona jest dopiero czwarta, więc naprawdę na wpadki już nie ma miejsca. Z kolei w Champions League, która weszła w fazę pucharową może być nieźle, ponieważ Napoli, z którym mierzą się Lewandowski i spółka nie jest obecnie w najlepszej formie. Coraz częściej też pojawiają się komentarze na temat przyszłości Roberta Lewandowskiego w Barcelonie. Spekuluje się, że klub z Katalonii może zaprzagnąć pozbyć Polaka, aby uwolnić środki finansowe i zakontraktować innych zawodników. Często powtarzany jest kierunek saudyjski. A tymczasem w Barcelonie pojawił się niedawno zwolniony z AS Roma Jose Mourinho, którego media łączą z FC Barcelona. Jak wiadomo od dawna Portugalczyk jest wielkim fanem talentu Lewandowskiego.

POLSCY PIŁKARZE „WYMIATAJĄ” W TURCJI

Roman Kosecki w przeszłości był bożyszczem Galatasaray Stambuł i swoją świetną grą zainteresował agentów z ligi hiszpańskiej, gdzie w końcu wyładował. Po latach doczekaliśmy się w powtórki świetnej gry Polaków w Turcji. Po niezbyt udanej rundzie w RC Lens we Francji w barwach Antalyasporu świetnie odnalazł się Adam Buksa. W obecnym sezonie Buksa ma na koncie dziewięć goli i zajmuje szóste miejsce w klasyfikacji strzelców ex aequo z Paulem Onuachu (Trabzonspor) oraz Sebastianem Szymańskim. Liderem jest Edin Džeko z 16 trafieniami. On wydaje się być nie do doścignięcia, ale drudzy Mauro Icardi oraz Mame Thiam mają 12 goli. Obok Buksy świetny czas w Turcji ma Sebastian Szymański, który jest niekwestionowaną gwiazdą Fenerbahçe i ligi tureckiej. Polak w tym momencie prowadzi swój zespół do upragnionego mistrzostwa Turcji. Nikogo nie powinien dziwić zatem fakt, że były zawodnik Legii Warszawa wzbudza tak duże poruszenie na rynku. Do tej pory reprezentant kraju był łączony między innymi z Liverpoolem czy Napoli. Teraz z kolei do tego grona należy dołączyć Tottenham - informuje takvim.com. Według informacji angielska drużyna wysłała nad Bosfor skautów, którzy mają z bliska przyjrzeć się poczynaniom zawodnika. Dodatkowo w Turcji odnalazł się też Krzysztof Piątek. W ostatnich spotkaniach Polak miał udział przy kilku bramkach Istanbul Basaksehir. Odblokowanie nastąpiło w starciu z Ankaragucu, gdzie 28-latek dwukrotnie pokonywał bramkarza rywali. Od tamtego czasu dotożył w lidze jeszcze dwa gole i asystę. Ostatnie pięć spotkań to zatem cztery trafienia i asysta. Turcja polskimi piłkarzami stoi!

jeszcze pozostaje Hubert Hurkacz, który w czwartej rundzie zmierzy się z Arthurem Cazaux z Francji. Polakowi życzymy sukcesu i wejścia na wyższy poziom sportowy. Hubert jest obecnie sklasyfikowany na 9-tym miejscu rankingu ATP i powoli zbiera punkty na awans w rankingu.

SKOKI W POLSCE

Polscy skoczkowie nie pokazali się zbyt wybitnie w dorocznym Turnieju Czterech Skoczni. Nie lepiej było też w Polsce, gdzie po turniejach w Wiśle, Szczyrku i Zakopanem nie zrobili wielkiej historii (szóste miejsce w drużynówce chwały nie przynosi). Dobijający powoli do czterdziestki Stoch, Kubacki i Żyła raczej prochu nie wymyślą i raczej mogą co najwyżej pokazać łabędzi śpiew niż formę dającą sukces w całym sezonie. Czekamy na przebudzenie się Zniszczoła, który już niedługo powinien liderować kadrze. Sezon 2024 raczej nie da Polakom dominacji, ale oby przelamali się ci młodzi, tacy jak Wąsek i właśnie Zniszczoł, na których będziemy liczyć w przyszłych sezonach. Kubacki, Żyła a szczególnie Stoch dali nam już wiele powodów do radości i miejmy nadzieję, że przekażą pałeczkę młodym talentom.

LEWANDOWSKI I BARCELONA W OCZEKIWANIU NA PRZEBUDZENIU

FC Barcelona nie ma obecnie najlepszej



Z nami bądź na Plusie



Colorado Branch
9227 E. Lincoln Ave
Suite 200
Lone Tree, CO 80124
P: (303) 439-2881
polamfcu.com

Kiedy dołączysz do rodziny Polam, z radością nagrodzimy Twoje członkostwo. W ramach naszego programu UChoose Rewards masz okazję zbierać punkty za każde zakupy, które dokonasz za pomocą **karty kredytowej lub debetowej Polam VISA.**

Punkty to klucz do zwrotu gotówki, ekscytujących podróży, luksusowych pobytów w hotelach oraz wynajmu samochodów, a także do kart upominkowych od setek popularnych marek.

Możesz również zdobywać dodatkowe punkty, zachęcając swoich znajomych do otwarcia konta w Polam FCU. Twój entuzjazm może być korzystny dla Ciebie, ale także dla Twoich bliskich.



POLAM
FEDERAL CREDIT UNION

W służbie Polsko Amerykańskiej
Polonii od 1974 roku



Brighton Sister Cities



19th Annual



Dinner & Auction

Saturday, February 3, 2024

Brighton Recreation Center
555 North 11th Avenue

Traditional Polish dinner served at 6:30

*Stuffed tomatoes, pork loin and sauerkraut,
kielbasa, potatoes, green beans*

Live auction begins at 7:00

DOORS OPEN

AT 6:00!!

**Piwo (beer)
and wine at
cash bar**



\$15.00
per person

For tickets or more information call Ken Kreutzer at 303-579-7194

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003

www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

Polska Szkoła w Denver

Styczniowe wydarzenia

JOLA BURGHARDT



Uczestnicy konkursu literacko-artystycznego zorganizowanego przez Forum Nauczycieli Polonijnych Zachodniego Wybrzeża USA oraz Konsulatu Generalnego RP w LA | Zdjęcia: Jola Burghardt, Julia Grondalski

Każdy miesiąc w polskiej szkole przynosi naukę polskiego i wydarzenia związane z nauką polskiego, historii Polski i polskimi tradycjami. Styczeń w polskiej szkole oznacza początek drugiej połowy roku szkolnego - w mojej klasie zrobiliśmy podsumowanie pierwszej połowy: powtórzyliśmy przerobiony materiał, mieliśmy test sprawdzający by wiedzieć co dzieci zapamiętały i jak potrafią zastosować zdobytą wiedzę, oraz nad czym ciągle musimy pracować. Po świątecznej przerwie ostro zabieramy się do pracy!



Joanna Mazurkiewicz - 1-sze miejsce za pracę „Mikołaj Kopernik - rok kopernikowski”, po lewej pani Małgorzata Grondalski - dyrektor Polskiej Szkoły Niedzielnej

W najmłodszej grupie wiekowej (5 lat) pierwsze miejsce przyznano Joannie Mazurkiewicz za pracę na temat: „Mikołaj Kopernik- rok kopernikowski”. Drugie miejsce w tej samej kategorii zajął Cyprian Płatek. W grupie wiekowej klas 2-4 pierwsze miejsce zdobyła Ania Sullenberger za pracę „Moje miasto Denver”. W kategorii klas 5-8 zwyciężyła Eva Poczobutt prezentując pracę o Mikołaju Koperniku a Antoś Włodarski zdobył wyróżnienie za „Moje miasto Denver”. Wszystkie dzieci biorące udział w konkursie dostały nagrody oraz piękne dyplomy z pieczęcią Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Los Angeles oraz Forum Nauczycieli Polonijnych Zachodniego Wybrzeża. Gratulacje dla zwycięzców i uczestników konkursu! Konkursy pomagają w budowaniu pewności siebie, uczą jak radzić sobie z presją, motywują do zdrowej rywalizacji, motywują do nauki polskiego! Mam nadzieję, że będziemy mieć więcej takich konkursów w przyszłości.

Styczeń to również Jasełka! W tym roku odbyły się one 21 stycznia w naszym kościele. Pod kierownictwem pani Ewy Wróbel i przy akompaniamencie muzycznym pani Ani i pana Krystiana (taty mojego ucznia Antosia!) młodsze dzieci zaprezentowały nie tylko doskonałą znajomość polskiego, ale też umiejętność zapamiętania długiego czasami tekstu i przekazania go widowi. Maluchy ślicznie mówiły i śpiewały! Kościół przepiękny był głównie rodzinami występujących dzieci. Dumni rodzice, dziadkowie, wujkowie i ciotki skupieni oglądali i nagrywali telefonami przedstawienie. Będą śliczne pamiątki rodzinne!

Podsumowując styczniowe wydarzenia chciałabym podziękować naszemu Księdzu, pani Dyrektor, Nauczycielom, a przede wszystkim Rodzicom za ich pracę z dziećmi w domu, za przywożenie dzieci do kościoła i polskiej szkoły, za



Jasełka w pięknym wykonaniu maluchów w kościele pw. św. Józefa



Styczeń przyniósł też wyniki konkursu Literacko-artystycznego dla dzieci i młodzieży szkół polonijnych Zachodniego Wybrzeża. W konkursie tym brało udział 17 dzieci z naszej szkoły. Nasze dzieci zdobyły pierwsze miejsca!

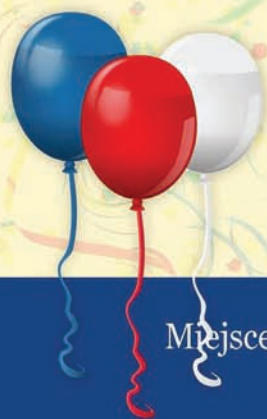
te maluchy wyrosły na mówiących po polsku Polaków. Dziękuję! Jaki to trud, ile poświęceń trzeba by



Rodzinny Bal Dobroczynny

na rzecz
Polskiej Szkoły w Denver

Zarezerwuj date!
Sobota, 13 kwietnia 2024
godz:17:00



Miejsce : Polski Klub w Denver
3121 W Alameda Ave
Denver CO 80219



Najnowsza powieść
Irene Sturm

Malachitowy bursztyn
2023 Warszawska Firma Wydawnicza
Do nabycia: <https://www.empik.com>

XXIV Międzynarodowe Mistrzostwa Polonii w Narciarstwie Alpejskim i Snowboardzie

Tatry Ski Club Of Chicago
Kolo 47 ZPPA Zaprasza!
20-22 Marzec 2024
Breckenridge CO
Stok Cimarron



Atrakcyjna oferta spędzenia zimowych wakacji z klubem Tatry w sercu
gór na najatrakcyjniejszych i najlepszych stokach narciarskich Świata.

Możesz uczestniczyć w zawodach albo dopingować polonijnych zawod-
ników, możliwość uczestnictwa w zawodach Rocky Mountain Masters.

Po informacje wstap do nas na Facebook, zapisz sie do naszej
grupy Tatry Ski Club na Facebook lub skontaktuj sie z Nami.

Szymon Gasienica (630) 974-7911
Email: simonzakopane@icloud.com

Darkiek Kulon (708) 906-4654
Email: speederek67@gmail.com



www.tatryskiclub.com

POLISH CLUB OF DENVER zaprasza na

Tłusty Czwartek

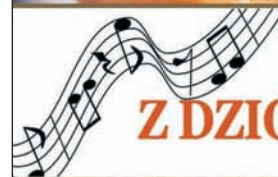
8 lutego 2024
Godzina 17:30

Do nabycia:
Pączki *Obiad
Cash Bar

Pączki na wynos za wcześniejszą rezerwacją i opłatą



KONCERT ŻYCZEŃ
Z DZIOŁCHAMI I PRZYJACIÓŁMI



WSTĘP WOLNY

Paweł Korowajski (303) 564-2154 Text preferowany
events@polishclubofdenver.com
3121 West Alameda Avenue · Denver, CO 80219

Członkowie Polskiego Klubu w Denver



Nieobecni nie mają głosu czyli - abyśmy nie obudzili się z ręką w nocniku

MAŁGORZATA SCHWAB

Klub to ciekawy stwór. Skromny budynek w wiejskiej części miasta, a tam kawałek Polski. Kalejdoskop osobowości, burza w szklance wody. Można tu spotkać kilka pokoleń najrozmaitszych ludzi o różnorodnej filozofii życia, wszelakich zawodów i upodobań. Jesteśmy z najróżniejszych zakamarków Polski, od Bałtyku po Tatry, od wschodnich do zachodnich kresów cywilizacji. Można więc tu usłyszeć najróżniejsze dialekty, poglądy na światy i zaświaty, historie stare i nowe. Są tutaj ludzie i ludziska, muchy i krawaty, mini i maxi, trampki i obcasy. Mile widziana jest zarówno elegancja jak i luz. Są między nami zbieracze grzybów, a wśród nich ci co powiedzą, gdzie zbierać i ci co „wykręcają kota ogonem”. Mamy tu koneserów wina albo „tyski”, miłośników Warki, lubelskiej Perły albo ulubionej przez zarząd Tatry. Pracujemy dzielnie by utrwalić stereotypy, „W Polskę Idziemy drodzy Panowie, w Polskę idziemy...” - jak śpiewał Gołas.

Są w Klubie zwykli zjadacze chleba i „dyplomaci.” Ci co zajadają się

fłaczkami i ci co łatwiej przetknęli by jeża. Umysty praktyczne, naukowe albo kreatywne. Zwolennicy muzyki klasycznej, rockowej lub dancinowej; tanga albo rapu. Dla każdego coś miłego, choć nie ma to jak „Jarzębino

czerwona...” Wspomnienia wojny, miłość do wolności, rosół i szarlotka, czerwony opornik, hołd niepodległości. „Dziwny jest ten świat”, śledzik i pierogi, wianki świętojańskie, polka i polonez. Rozmowy rodaków, kabaret



moralnego niepokoju, bał wszystkich świętych. Menażeria przypadkowych postaci, kolaż perspektyw - a jednak dużo nas łączy. Klub to ciekawa zjawisko kulturowo. Szkoda byłoby go stracić. Toż to nasza patriotyczna misja - tu w dalekim Denverkowie.

Apeluje, by przychodzili Państwo na comiesięczne zebrania członkowskie! Zapraszamy do rozmowy o tym co dalej, jak lepiej, co robić i jak prosperować. Jak realizować skomplikowane zadanie „dla każdego coś miłego” przy tak różnorodnych oczekiwaniach?

Kształt jaki przyjmuje Klub zależy od Państwa głosowania! Pamiętajmy, że nieobecni nie mają głosu. Przy zanikającej frekwencji na zebraniach i nieproporcjonalnie małym w stosunku do liczby wszystkich członków kworum (z czego większość często i niestety, stanowi sam zarząd) - Klub może zawędrować w niespodziewanym kierunku i całkowicie zmienić charakter organizacji (np. z organizacji społecznej na organizację religijną, jak to się o mały włos ostatnio nie stało) na skutek jednego (!) zaledwie zebrania, ponieważ mała garstka uczestników może zmienić konstytucję i przepisy PKD. Znamy te sytuacje doskonale z poprzedniej epoki, wiemy do czego doprowadził brak zainteresowania członków losem Klubu. Zatem działajmy abyśmy nie obudzili się, jak mówią lubelscy górale, z przystawioną ręką w nocniku.



WALENTYNKOWY BAL MASKOWY W POLSKIM KLUBIE

MASKI OPCJONALNE







Drzwi otwarte od 18:30
Obiad o 19:30

3121 West Alameda Avenue · Denver, CO 80219 · contact@polishclubofdenver.org

CENA ZA OSOBĘ: DLA CZŁONKÓW I NIE ZRZESZONYCH

Wejście: \$25 **Obiad:** \$20 / **Cash bar**

Wejście i obiad za wcześniejszą rezerwacją i opłatą

Zelle*Check

REZERWACJA:

Paweł Korowajski (303) 564-2154

Text preferowany

events@polishclubofdenver.com

Kup bilet



i zrób rezerwację

Polski Klub w Denver zaprasza!



Zapraszamy wszystkich na zebranie członkowskie, które odbędzie się w niedzielę 11 lutego 2024 o godz. 15:00
Polski Klub w Denver
3121 W Alameda Ave Denver CO 80219

Zarząd Polskiego Klubu poszukuje chętnych do objęcia następujących stanowisk:

dr. Programu

dr. Wynajmu

Osoby zainteresowane prosimy o przyjście na najbliższe spotkanie członkowskie (11 lutego 2024).

Wszelkie informacje i zasady wyboru będą wyjaśnione podczas zebrania.

Zapraszamy!

Polski Klub w Denver oferuje wynajem sali na imprezy większe i mniejsze:

komunie, graduacje, imieniny, urodziny, stypy, wesela i spotkania biznesowe

Wynajem na godziny lub dłuższy event; w tygodniu i w weekendy.

Kontakt:

Teresa Maik

(719) 221-5710



Panowie z Zarządu
@ Polski Klub w Denver
zapraszają

Wszystkie Panie

wraz z ich Gośćmi
na imprezę z okazji

Dnia Kobiet

sobota, 9 marca w godz: 17-22

wstęp bezpłatny

+ pierwszy drink gratis (tylko dla Pań)

+ muzyka + cash bar

+ możliwość zakupu obiadu

+ w programie wiele niespodzianek
i atrakcji

+ zapraszamy Wszystkich:
rodziny i znajomych



Polish
Club Of
Denver

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Słona historia słodkiego pączka

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

Nadal nie mogę się opędzić od złych politycznych przemyśleń, a kolejne „pożary” na mapie świata nie napawają optymizmem. Gdzieś pomiędzy bezsensownym gdybaniem a’ propos tego, kto i gdzie wygra, a realnymi szansami na tradycyjne zwycięstwo dobra nad złem, zapodziewa się nadzieja, że nauczyła nas (czyli pokolenia ludzi, którzy urodzili się w czasie i po drugiej wojnie światowej) czegoś historia i że powinniśmy się trzymać ścieżki pokoju i dyplomacji, zamiast podrzucać sobie bomby, drony, pociski, granaty itp. Najwyraźniej skończyła się era dobrej woli narodów i w światowym kotle zaczyna coraz poważniej wrzeć, a że pokrywka ciasna, to rosnące nieustająco ciśnienie, może porządnie wstrząsnąć naszym garnkiem (światem). Byle tylko to „bum” nie wysadziło nas wszystkich w powietrze. Zagubił się rozsądek i rozważa w podejmowaniu decyzji, a język nienawiści atakuje z każdej strony. Nawet ci, którzy chcieliby postępować zgodnie z sumieniem, zapominają o powściągliwości w korzystaniu z dostępnych środków komunikacji i dają się ponieść powszechnemu dążeniu do „przywalenia” jak najbardziej drugiej stronie. Spirala się nakręca, końca tego nie widać, a my jesteśmy coraz bardziej podzieleni. Chęć, by schować się na nikomu nieznanym i najlepiej bezludnym wyspie zaczyna kiełkować w wielu umysłach. Po prostu dlatego, żeby nie zwariować.

Na problemy wszelkiej maści, jak wiadomo, od zawsze najlepszym antidotum było jedzenie. Jasne, jedzenie z dobrym napitkiem zapewne jest nawet lepsze. Żeby oderwać się od nieustająco nękających mnie przemyśleń na temat kondycji ludzkości (i mojej własnej, bo niedawno „tupnęło” mnie porządnie w krzyżu), dla odmiany zaczęłam ćwiczyć tai chi. Nie, nie rozważam w późniejszej fazie zakupu miecza i walki z zagrożeniami (tu niechybnie poległabym od razu, jako że obawiam się wszelkiego rodzaju broni), ale tai chi już po trzech tygodniach przyniosło dość nieoczekiwane rezultaty. Wszystko to zapewne wynika ze sposobu, w jaki oddycha się podczas treningu oraz bardzo powolnych, powtarzalnych ruchów, ale bez względu na przyczyny, cieszę się z efektów bardzo, bowiem od dobrych kilku dni nie bolała mnie głowa (co właściwie ostatnio było na porządku dziennym), oczyszczają się zatoki, zdecydowanie poprawia „rozciągliwość”, śpię błogo i mam o wiele więcej energii, żeby nie wspomnieć o bardziej stoickim spojrzeniu na świat (no dobrze, to może do chwili, kiedy zaczynam słuchać kolejnych wiadomości, potem cały stoicyzm tak zwani diabli biorą). Czyli należy jednak wrócić do jedzenia, bo to

temat niezwykle ciekawy.

Skoro pisałam o świętowaniu Nowego Roku, to kolejna historia powinna dotyczyć karnawału. I tak będzie, choć właściwie tym razem będzie o jego fazie kulminacyjnej (dla tych, którzy nie szaleją co sobotę na wystawnych imprezach tanecznych), czyli Tłustym Czwartku. Od niego już tylko kilka dni i posypimy głowy popiołem, by skupić się na duchowych przemianach.

Zjedzenie choć jednego pączka w Tłusty Czwartek było (i zapewne nadal jest) niemal jak obowiązek narodowy. W czasach szkoły podstawowej fundowano nam na tak zwanej „dużej przerwie” pączka nadziewanego dżemem, polanego z lukrem i posypanego skórka pomarańczową (której serdecznie

dietetycznych nie należy, to naturalnie usunięty został z listy pokarmów spożywanych mniej więcej regularnie (choć te 4-5 raz na rok). No i też jakoś nie wydaje mi się, żebyśmy byli w stanie spałaszować 20 domowych pączków przez 2 dni, choć mój książę-małżonek mógłby zdecydowanie poprawić średnią rodzinną. Ale nie do tego stopnia.

W domu książek kucharskich z przepisami na pączki była cała masa i jakoś przyjął, że pączek to pączek, musiał zawsze wyglądać tak samo. Może różniło się nadzienie, może był bardziej puszysty lub mniej wyrośnięty (w zależności, jak długo pani domu się nad ciastem znęcała), polukrowany lub posypany cukrem, ale idea musiała być spójna - ma być ciasto drożdżowe, ma być nadzienie i coś słodkiego na

wszak woda różana do dziś uznawana jest w krajach regionu za przysmak. Wiele bliskowschodnich odmian pączków polewanych było miodem. We Włoszech słodki pączek znalazł się nieco później, ale wkrótce każdy region kraju mógł poszczycić się swoją wersją deserowego przysmaku. W Wenecji i Rzymie jada się frittelle, czyli małe pączuszki całe w lukrze o aromacie skórki cytrynowej, w Neapolu królują opanki, czyli graffa, a w Toskanii popularne są bombolonii - pączki obtoczone w cukrze i nadziewane budyniem. Zapewne wariantów na wszystkie te słodkości jest tyle, ile pań domu we Włoszech.

Polska od zawsze słynęła ze wspaniałej i bogatej kuchni, choć oczywiście siłą geografii i klimatu różnej od kuchni śródziemnomorskiej. Ale okazuje się, że i u nas pierwsze pączki miały smak stony i ostry, jak w Rzymie! Pojawiły się w XII wieku pod nazwą pampuchów (innych niż te, jakie znamy obecnie) lub krępli (tu ukłon w kierunku osób ze Śląska, podobno nazwa ta przetrwała do dziś i nawet udało mi się znaleźć kilka przepisów). Podobnie, jak we Włoszech, ciasto było twarde, nadziewane mięsem i boczkiem, ale smażone na smalcu i dodatkowo polewane skwarkami. Do tego obowiązkowo kieliszek (albo więcej) okowity. Była to specjalność zapustów, wszak w tamtych wiekach zima była prawdziwą zimą, taką ze śnieżycami i mrozem trzaskającym, zatem trzeba się było porządnie najeść i zabawić zanim nastął czas postu i zaciskania pasa.

W Polsce pączek w wersji słodkiej zadomowił się wraz z epoką renesansu. Zamiast nadzienia z mięsa, panie domu faszerywały ciasto migdałami i orzechami z miodem. Ten komu trafił się taki pączek mógł liczyć na szczęście w życiu i wielki dostatek. Nadal jednak pączek bardziej przypominał twarde chleb niż puszyste ciastko. Przeglądając materiały do tego tekstu, znalazłam piękny opis dawnych pączków - fragment pochodzi z „Opisu Obyczajów” Jędrzeja Kitowicza: „*Staroświeckim pączkiem trafiwszy w oko mógłby go podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę znowu się rozciąga i pęcznieje do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska*”.

Zmiana receptury samego ciasta na pączki oczywiście wiąże się z pojawieniem się w kuchni drożdży. W Polsce nastąpiło to w XVIII wieku. Ciasto z twardego stawało się coraz bardziej puszyste i sprężyste. Ciągłe jednak pączek nie był okrągły, bardziej przypominał owalną bułkę. Za dzisiejszym kształtem pączka stoją dwie historie. Jedna głosi, że pewna właścicielka cukierni w Wiedniu, bardzo zdenerwowana na swojego męża, który być może źle wyrobił ciasto, cisnęła w niego drożdżową kulą, a że ten uchylił się przed atakiem, to kula wpadła do garnka z tłuszczem i pięknie się usmażyła, dając początek słodkiemu



Amerykańskie donaty | Fot: M. Cup

nie znosiłam, więc natychmiast była wydlubiana i wyrzucana do śmieci). Do tego obowiązkowy kubek gorącego mleka, z którego ściągano się paskudny kożuch. Pycha!

W domu pączki smażyło się samodzielnie. Moja mama długo (i ręcznie) wyrabiała ciasto, potem komponowało się nadzienie (zwykle powidła śliwkowe, ale czasami udawało mi się ją przekonać do dodania odrobiny konfitury z róży, którą ja uwielbiałam, a mój tata nie cierpiał). Potem na kuchence pojawiał się żółty garnek ze specjalną drucianą wkładką do smażenia pączków. Jak tylko pączki się pięknie zarumieniły (mama też, głównie od wyrabiania ciasta i stania przy kuchence), wyjmowało się je na papier, żeby odsączyć z tłuszczu. Do mnie należało pudrowanie pączków, lukru nie lubiliśmy kolektywnie. Najlepsze naturalnie były takie jeszcze ciepłe!

Od lat pączków nie robimy, bo dziś wszyscy jakoś bardziej uważamy na to, co jemy, a że pączek do specjalnie

wierzchu. Okazuje się, że się myliłam. Podobnie, jak w przypadku Sylwestra, historia pączka (choć w innej odstonie), ma swój początek w starożytnym Rzymie. Jak wiadomo, stynał on z licznych i wystawnych przyjęć, które dziś właściwie należałoby nazwać wprost libacjami. Tłuste mięsiwa, wspaniały chleb (też zapewne różny od tego dziś spożywanego), wino lejące się strumieniami, tańce i swawole. Przerwy między jednym a drugim daniem wypełniały kule chlebowe. Kule te były wyrabiane ze zwykłego ciasta chlebowego i nadziewane pikantnie doprawionym mięsem i boczkiem, a następnie pieczone. Były twarde, ale zapewne bardzo aromatyczne. Podawano do nich mocniejsze trunki, które pomagały zmęczonym już zapewne żołądkom biesiadników.

Z czasem przepisy na pączki ewoluowały i podobno pierwsze słodkie pączki zagościły na Bliskim Wschodzie. Wraz z ich pojawieniem się na stołach świętowano odejście zimy i pierwsze oznaki wiosny. Często miały posmak róży,

Zapiski nie tylko kalifornijskie

pączkowi, jakiego znamy dziś. Inna legenda wspomina berlińczyka, który bardzo chciał poświęcić swe życie dla ojczyzny, zatem zaciągnął się do armii, gdzie okazało się, że jego marny stan zdrowia nie pozwoli na służbę z bronią w rękę. Oddelegowano go do kuchni i tam odkrył swe powołanie - stworzył kule z drożdżowego ciasta, nierzadko słodkimi marmoladami i smażone w tłuszczu - kule miały symbolizować kule armatnie i wyrażać miłość młodzieńca do kraju.

być „gołe”. Ale ponieważ coraz częściej liczymy kalorie i staramy się jeść zdrowo, to i pączek się zmienia - można dziś znaleźć pączki bezcukrowe (no nie wiem...), dietetyczne (dietetyczny pączek??), wegańskie i bezglutenowe. Mam tylko nadzieję, że niebawem nie będziemy jeść pączka bez pączka, bo to byłaby prawdziwa narodowa tragedia! Póki co podobno w Polsce w Tłusty Czwartek zjada się 2,5 pączka na osobę, czyli około 100 milionów pączków. Należą one do największych pączków

grubości co poprzednie i wycinać małą szklaneczką od piwa okrągłe pączki, które po ułożeniu na sitach postawić w ciepłe, żeby wyrosły. Smażyć je potem na mocno rozgrzanym smalcu, kładąc pączek wyrosniętą stroną na smalcu, żeby druga strona miała czas wyrosnąć. Uważać, żeby smalec nie był zbyt rozpalony, co poznać można po włożeniu kawałka ciasta, skoro się zaraz mocno zarumieni, dowód, że smalec za gorący. Po usmażeniu wyjmować widelcem na bibułkę, żeby z tłuszczu osiękły, poczem lukrować lub obsypać cukrem z wanilią. Przy smażeniu pączków należy zachować następujące ostrożności: po zrobieniu ich nie należy zbyt długo pozwolić im rosnąć, gdyż będą w nich dziury i w smażeniu nasiąkną tłuszczem. Jeżeli za naciśnięciem palca ciasto się prędko wypłyna, smażyć je zaraz. Najlepiej smażyć je w głębokim dużym rondlu, do połowy napelnionym smalcem. Kłaść do rondla tylko tyle, żeby każdy pączek swobodnie i równo mógł się zaokrąglić. Można je również smażyć na maśle, a będą jeszcze lepsze. Można też smażyć na fryturze w połowie z masłem. Chcąc się przekonać, czy pączki nie są surowe, nakłuć drewnianym lub słomką, a przede wszystkim zwracać uwagę, że pączek usmażony jest lekki, a surowy ciężki. Przy smażeniu powinno być w kuchni ciepło.”

został w książce „Kucharz doskonały” wydanej w 1783 r.:

„Włóż w rondel masta wielkości jaja, trochę cytryny zielonej tartęj, wody z kwiatu pomarańczowego łyżkę do kawy, ćwierć funta cukru, odrobinę soli, półkwaterek wody, zagotuj razem moment, wsyp mąki, ile potrzeba na ciasto gęste, mieszaj często łyżką drewnianą, aż się przyrumieni, wtenczas przetóż w inny rondel, wbij dwa jaja na raz, wymieszaj łyżką i tak po dwa jaja, tyle wbijesz, żeby ciasto zwolniało; rozciągnij po tym na półmisku nożem na grubość palca, przygrzej tłustość, ażeby nie była zbyt gorąca, umocz łyżkę w tłustości, bierz nią ciasto wielkości orzecha, spuszczaaj w tygiel, smaź przy małym ogniu, mieszając często; usmażone i naroste wydaj ciepło, cukrem posypawszy. Ażeby pączki dobrze były zrobione, powinny być lekkie i w środku pulchne. Możesz także inaczej kłaść do smażenia, układaj małe kupki ciasta, wielkości orzecha na arkuszu papieru białego, włóż razem w ciepłą tłustość, usmaż jako wyżej. Podobnie sporządzają się pączki z sera i jajek, tylko więcej masta kłaść trzeba; w piecu upieczesz.”

Mam nadzieję, że będziecie Państwo mieli mnóstwo gości na tłustoczwartkowej imprezie, żeby pączki się nie zmarnowały! Smacznego!



Wkrótce pączki załaty świat. No, może nie dostownie, ale mniej lub bardziej przypominające formą i smakiem pączki można spotkać niemal na całej kuli ziemskiej. W Stanach Zjednoczonych naturalnie królują donuty. Ale i tu nie było łatwo. Podobno pierwsze pączki były w Stanach bardzo duże (a jakże inaczej). Podczas smażenia środkowa część ciasta się nie dopiekała i pozostawała surowa. Zaczęto więc stosować nadzienie w postaci orzechów i suszonych owoców (stąd „nut” w nazwie). Ale w 1872 r. sprytny John F. Blondel z Thomaston w stanie Maine, najwyraźniej zmęczony ciągłymi kłopotami z surowym środkiem ciastka, opatentował urządzenie do wycinania dziurek w pączkach, dzięki czemu wyeliminowano kwestię niedopieczonej masy w środku deseru, choć pączek zdecydowanie się spłaszczyl. Patent otrzymał numer 123783 i został opisany jako „nowe i przydatne urządzenie, które ułatwi produkcję masową donutów”. Tak się też stało, a biznes pana Blondel’a wkrótce osiągnął milionowe wyniki i na dodatek urządzenie, z niewielkimi zmianami, pozostaje w powszechnym użytku do dziś! Nadto wycięty urządzeniem pana Blondel’a środek donuta też się nie marnuje! Jest dostępny w wielu miejscach, w których sprzedaje się donuty, a jego polewa może być zwykła lukrowa, czekoladowa czy na przykład jagodowa.

w Europie i zwykle liczą około 400 kalorii. Najgorsza wiadomość jest ta, że do spalenia pączka trzeba biegać pół godziny w dość dużym tempie (czyli 10 kilometrów na godzinę). Można też rąbać drewno przez 50 minut, wykonać co najmniej 6 skoków spadochronowych, pływać przez 1,5 godziny, szorować podłogę przez 2 godziny (nie mopem, na kolanach!), myć okna przez nieco ponad 3 godziny albo oglądać telewizję przez 14 godzin (może odrobinę krócej, jeśli oglądamy wiadomości ze świata i bardzo się przy tym denerwujemy). Pomimo widocznej nadwyżki energetycznej, jaką wnoszą w nasze życie pączki, zdecydowanie zalecam skuszenie się na choć jednego, ale prawdziwego pączka - raz na rok, to nie grzech, a przecież każdy marzy o tym, by mu się dobrze wiodło, co zjedzenie pączka w Tłusty Czwartek wszak gwarantuje! Dla tych, którzy zachęceniu pączkowymi opisami gotowi są do podjęcia wyzwania i przygotowania własnych wyrobów w domu, poddaję pod rozważę dawny polski przepis - pochodzi z książki wydanej w 1905 r. „Polska kuchnia i spiżarnia”, autorstwa Jadwigi Izdebskiej:

„Garniec mąki suchej i przesianej rozczynić kwartą ciepłego mleka i 10 łutami drożdży, rozbić dobrze, posypać mąką i zostawić na parę minut, a gdy się ruszy, wlać 40 żółtek, ubitych z funtem cukru, wlać kwaterek topionego masta, kieliszek araku, trochę wanilji i wyrabiać ciasto przez godzinę. Postawić je w ciepłe, a gdy dobrze wyrosnie, wyłożyć na stolnicę, podsypaną mąką, rozciągać je na grubość palca, układać na niem łyżeczką po trochu dobrze osięknięte z syropu konfitury z wiśni lub malin, albo marmeladę, przykryć drugim kawałkiem ciasta tejsze

Mogą też być „pączki nice albo z jajec i sera” - ten przepis stanowił część porad Wojciecha Wielądka, który umieszczony

REKLAMA

Partnerskie podejście do kupna i sprzedaży ze wsparciem na każdym kroku

USŁUGI FINANSOWE

- zakup + sprzedaż + refinansowanie domu
- stałe i zmienne oprocentowanie
- pożyczki conventional, FHA, VA i USDA
- pożyczki na pierwszy dom
- konsolidacja zadłużenia

Twój sukces jest najważniejszy!

Marek Kozłowski

303-319-4206

contactmarektoday@gmail.com

NMLS #1921459

Security Financial Services, LLC

NMLS #392727



Herbata czy kawa?



Różne odcienie prawdy

WALDEK TADLA

Na końcu tego artykułu w milczeniu się dogadamy, a co gorsze – będzie robiło to sens.

Żyjemy w wielkim pośpiechu dnia jutrzejszego. To, co jest dzisiaj i było wczoraj, za chwilę nie będzie miało większego znaczenia. Teraźniejszość roztapia się niczym kostka lodu między wargami, subtelnie chłodząc spragnione prawdy sumienie. Sumienie nostalgiczne, którego wewnętrzne rozdarcie stałe prze ku prawdzie. Dzisiaj, jak nigdy dotąd liczy się mit lepszego jutra, do którego codziennie zmierzamy. Topnieją stare wartości, a my w zalewie nowego ładu dryfujemy niczym wiosenna marzanna. Toniemy w falach absurdu: *Konflikt konstytucyjny dewaluuje warszawski urząd Rady Ministrów oraz urząd Prezydenta. Stawia ich we wzajemnej przeciwstawie, praworządność w Polsce jest uznaniowa. *Afera obyczajowa w Dąbrowie Górniczej dewaluuje urząd Kościoła Katolickiego. Odbiera autorytet jego zarządcom i burzy chrześcijańskie fundamenty wiary. *Ewolucja ludzkiej tożsamości psychoseksualnej jest przyczyną dewaluacji dualizmu płciowego. W tym szczególnym przypadku wołanie o prawdę wydają się być w pełni uzasadnione. Wczoraj o sprawach tych i tym podobnych nie wiedział nikt, dzisiaj wiedzą już o nich wszyscy. Jutro dostaniemy nakaz akceptacji i zakaz mówienia; nie mów! Nawet jakbyś mógł coś powiedzieć, to i tak stoisz na przegranej pozycji. Tym razem z przyczyn iście obiektywnych. Nasz piękny polski język jest niedoskonały, a wszystkie języki obce względem siebie są niekompatybilne. Z tych to powodów wynika ogrom różnorodnych trudności komunikacyjnych.

Język. Wyobraźmy sobie, że znaleźliśmy się w Chinach, gdzie każdy mówi tylko i wyłącznie w swoim rodzinnym języku. Potrzebujemy możliwie jak najszybciej przemieścić się z lotniska do hotelu. Zamówić posiłek w restauracji. Wypełnić formularz w urzędzie lub nie daj boże zakończyć się po uszy. *Jesteśmy 迷失在翻译中*. No właśnie, tylko co to znaczy? *Jesteśmy lost in translation*. No właśnie, tylko co to znaczy? Nie wiem. Bariera językowa niczym senne świtanie potrafi zamglić obraz „prawdziwej prawdy”.

Dla uproszczenia tego zadania przeniesmy się więc na łono Ziemi Ojczystej, gdzie każdy mówi w tym samym języku. Ale czy na pewno? Słuchając rodaków, można odnieść wrażenie, że znajdujemy się na terenie budowy wieży Babel. Niby ta sama mowa, a znaczenia wypowiedzianych zdań wydają się być kompletnie przeciwstawne. Co gorsze, czym dłużej ktoś mówi tym sprawy bardziej się komplikują. Za nim przejdziemy do mówców, zostaniemy jeszcze przez chwilę przy konstrukcji zdaniowej, czyli potocznym słowotoku. W naszej codziennej rozmowie od zawsze towarzyszy nam uciążliwa wieloznaczność. Osoba mówiąca przekłada swoje myśli (koduje) na logiczny ciąg wyrazów, z których powstają zdania, z tych zdań rodzi się przekaz. Zadaniem słuchacza jest dekodowanie komunikatu, czyli właściwy odbiór podanej mu informacji. Im wyższe są kompetencje komunikacyjne rozmówców

tym większa jest efektywność wzajemnej narracji. Sprzężenie zwrotne wydaje się być kluczem do wzajemnego zrozumienia. Smutna rzeczywistość dnia dzisiejszego ukazuje nam deficyt językowy, który coraz bardziej różni współrozmówców. Już na samej płaszczyźnie logiki przekazu, błędów popełniamy wiele. Niektóre z nich są wynikiem wieloznaczności słów, a niektóre z nich są wynikiem wieloznaczności myśli (wierzeń i poglądów).



Dla jednych słowo „Dom” oznaczać będzie budynek mieszkalny, dla drugich oznaczać będzie Polskę, a dla trzecich Europę. Są też i tacy, którzy słowo „Dom” przedstawiają w roli rzeczownika abstrakcyjnego; jako gniazdo rodzinne, miejsce silnych więzi, emocji, epicentrum miłości i bezpieczeństwa. Wszystkie z powyższych interpretacji są akceptowalne. Uciążliwa wieloznaczność. Czym dla Ciebie jest *Dom*? Bardziej Europą czy Polską, a może całym Światem? Pytanie to może wprowadzić ideologiczny zamęt. Podobny zamęt wprowadza opis do połowy pełnej szklanki, który w ustach pesymistów i malkontentów będzie opisem szklanki do połowy pustej. Właściwy odbiór wieloznacznego przekazu jest jak spacer w gęstej mgłę. Musimy instynktownie dekodować i poprawnie odczytywać znaczenie językowych metafor serwowanych przez współrozmówców. Wieloznaczność językowa to przyzwolenie na istnienie wielu interpretacji, z których każda jest zależna od świadomości danego mówcy.

Mówca. I tak płynnie przeszliśmy do podmiotu debaty, którym jest osoba mówiąca. Każdy z nas chce wierzyć w to, że mówi „prawdziwą prawdę”. Owszem mówimy prawdę, ale subiektywną. Czyli taką, która nam się wydaje być prawdą. Dla wielu ludzi jest ona fałszem. Prosty przykładem tego jest podział ludzkości na wierzących i niewierzących, w wyniku czego otrzymujemy dwie grupy głoszące wzajemnie wykluczającą się prawdę. Takich podziałów jest znacznie więcej, a to kreuje kolejne mutacje prawdy. W grupie ludzi wierzących są ci, którzy urodzili się w Warszawie (Chrześcijaństwo), w Rijadzie (Muzułmanie), w Jeruzalem (Żydzi). Każdy z nich głęboko wierzy, że żyje w jedynie słusznej prawdzie. Wszyscy inni, oczywiście muszą być potępieni. Jeżeli tak jest... to ktoś z nich musi się

mylić. Aby dojść do setna chrześcijańskiej prawdy, musimy dokonać kolejnego podziału. Wszak Chrześcijaństwo to nie jest monolit. Największą grupę stanowią Katolicy - przeszło 50%. Drugą pod względem liczebności są Protestanci. I tu, należy dokonać kolejnego podziału; Protestanci dzielą się na kościoły: Zielonoświątkowców, Ewangelików, Ewangelików Reformowanych, Anglikanów, Luteranów, Metodystów, Baptystów i Adwentystów. Skąd tak liczne podziały - spytacie - nie wiem. Ktoś musi się mylić. Wszak na wzburzoną oceanie dziejów, latarnią morską dla nich wszystkich powinno być to jedno zdanie: „*Jeśli wytrwacie w moim Słowie, to istotnie jesteście moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli*”. (J8: 30-32)

W polityce sprawy mają się podobnie. W większości państw istnieją antagonistyczne partie polityczne, o zupełnie przeciwstawnych poglądach. Naszą rodzinną wersją tego politycznego dualizmu są partie; PiS i PO. Głoszona przez nich prawda wzajemnie się wyklucza. W Polsce paradoksem dnia dzisiejszego jest powstanie dwóch równoległych rzeczywistości, w których niejako obok siebie poruszają się partie rządzące i opozycyjne (wraz z Prezydentem). Na coraz bliższym horyzoncie jawi się destrukcyjna wizja prawna, która zniwoli cały system; dwa Sądy Najwyższe, dwa KRS-y (Krajowy Rejestr Sądowy), dwa Trybunały Konstytucyjne. Paraliż polskiego państwa już trwa, a dużo mówiący mówcy – Rząd i Prezydent – wydają się rozmawiać w różnych językach; *Jesteśmy 迷失在翻译中*. No właśnie, tylko co to znaczy? Nie wiem. Bariera językowa niczym senne świtanie potrafi zamglić obraz „prawdziwej prawdy”.

Oprócz aspektu światopoglądowego i politycznego mówcy różnią się w tysiącu innych sprawach. Dla przykładu; mówcą może być kobieta lub mężczyzna, wykształcony lub niewykształcony, bogaty lub biedny, pracodawca lub pracownik, właściciel lub lokator, młody lub stary i wile innych. Każda z tych „przypadłości” determinuje interpretację prawdy, która pojawia się na scenie świadomości danego mówcy. Ze względu na złożoność tego pojęcia, trudno jest być optymistą. Próbuje wyobrazić sobie człowieka, którego przekaz pokryłby się w pełni z odczuciami słuchacza. *Gdy przez szeroko otwarte okno spoglądamy na miasto, to w swoim słownym przekazie nie jesteśmy w stanie oddać prawdy o widzianym obrazie. Jedynie co możemy zrobić to ją opisać, ale opis ten nigdy nie będzie obiektywną prawdą. Dla jednych oczu widok tętniącego życiem miasta może zachwycać, dla innych oczu, wszechobecny zgiełk i hałas może przerażać. Bogate horyzonty nowych drapaczy chmur i przeszklonych budynków dla jednych mogą być powodem do dumy, dla drugich wszechobecny bród i unoszący się smog może zatrwajać. Dla jednych oferty dobrze płatnych prac oraz mnogość kafejek i barów jest życia sensem. Dla drugich uliczne koczowiska ludzi bezdomnych i uzależnionych jest życia bezsensem. Jaka jest prawda o widoku miasta z szeroko otwartego okna? „Prawdziwej prawdy” nie ma. W momencie, gdy tylko otworzymy usta fałszujemy rzeczywistość, której słowami obiektywnie nie da się wyrazić.*

Słuchacz. Po drugiej stronie rozmowy znajduje się słuchacz. Ma on dużo prośbiej, bo jeżeli nie ma z mówcą wspólnych przekonań to może odejść. Jest to rozwiązanie optymalne, które gorąco polecam. Niestety jest ono rzadko stosowane. My, ludzie w przewadze jesteśmy ideowcami i święcie wierzymy w słuszność własnych racji i skuteczność własnych argumentów. Chyba że jesteśmy ateistami, to wtedy wierzymy nie święcie. Słuchacz to taki mówca, który ma ułatwione zadanie, bo wie co go czeka. Zazwyczaj jest to kłótnia lub krytyka. Sporadycznie może być aprobata. Możliwość wystąpienia aprobaty jest odwrotnie proporcjonalna do długości debaty. Im krócej mówimy tym lepiej. Jeżeli mówca nam się rozgadza, to wchodzimy w sprawy drobne i pozornie błahe. Te, które są najtrudniejsze do rozwiązania. Bo diabeł tkwi w szczegółach, a ateista... pewnie się z tym nie zgadza. Oprócz aspektu światopoglądowego i politycznego nasi słuchacze różnią się w tysiącu innych sprawach. Dla przykładu; słuchaczem może być kobieta lub mężczyzna, wykształcony lub niewykształcony, bogaty lub biedny, pracodawca lub pracownik, właściciel lub lokator, młody lub stary i wile innych. Każda z tych „przypadłości” determinuje interpretację prawdy, która pojawia się na scenie świadomości danego słuchacza.

Jeżeli przepuścimy „prawdziwą prawdę” przez dwa niekompatybilne ze sobą filtry, czyli mówcę i słuchacza, to w najlepszym przypadku otrzymamy kompromis, który z jednej strony jest karykaturą prawdy, a z drugiej strony jest pozytywną alternatywą wojny.

Czas prawdy. Wyobraź sobie szklankę, która jest do połowy pełna. Wypełnia ją mówca, całym sobą. Zupełnie przypadkowo do tej samej szklanki wpadł słuchacz, który dopełnił ją bez reszty. Znaleźli się nagle blisko siebie i nic poza ich bliskością nie istniało. Oddychają razem, odczuwają razem i myślą razem. Z czasem wytwarza się między nimi trzeci wymiar, który każdego z nich pozytywnie przemienia. W codziennej, głębokiej i szczerzej komunikacji granice między nimi powoli się zacierają. Delikatnie wypowiedzane słowa układają się w zdania, które nigdy nie ranią. Zdania te wzajemnie się przeplatają i płyną rytmicznie. Od teraz nie ma znaczenia, kto jest mówcą, a kto jest słuchaczem. Dookoła rozlega się błoga cisza, a w niej rodzi się wzajemne zrozumienie.

Kiedy mówimy, że rozumiemy się bez słów, to mamy na myśli stan intymnej bliskości, który zdarza się w relacji z ważnymi i bardzo bliskimi nam osobami. Trwamy w obopólnym milczeniu, a nasze myśli swobodnie przepływają i stale dostarczają nam wiedzy o sobie. Wzrastamy po brzegi wypełnieni prawdą. W relacji tej jesteśmy szczęśliwi i spełnieni. W bliskości tej jesteśmy dla kogoś całym światem, a ten ktoś całym światem jest dla nas. Tym Kimś dla mnie jest Bóg... i garść dobrych ludzi.

Jeśli nie potrafisz zrozumieć mojego milczenia, to nigdy nie zrozumiesz moich słów.



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołabek: 720-935-8686
 Aga8686@gmail.com



Barber
Kinga Rogalska
 LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

Dla moich klientów oferuję 50% zniżki na TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ przy strzyżeniu.

(303) 674-2257

The Barber Stop Evergreen
 4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. **ZAPRASZAM!**


2015-2020 SMDRA Diamond Circle Club Awards

Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

Let my 25+ years experience of helping people to buy and sell homes give you peace of mind!

www.EwaRealty.com

EWA SOSNOWSKA BURG
 Realtor | SRES
 303-886-0545
 ewa@ewarealty.com

Działalność w Denver i okolicach | Pomoc w uzyskaniu pożyczki
 Uprzejma, rzetelna i profesjonalna obsługa

Aż do \$1,000 zniżki na Wymianę Dachu

Bezpłatną Inspekcję

Skontaktuj się z nami, aby uzyskać

TRUMAN
 R O O F I N G

Dachy Komercyjne
 Dachy Mieszkalne
 Negocjacje
 Ubezpieczeniowe

Commercial Roofing
 Residential Roofing
 Insurance Claims

Call or text
 Andy (720) 250-7288

Zadzwoń lub wyślij SMS-a
 Aga (303) 667-6814

www.trumanroofing.com
 Info@trumanroofing.com




Hail Damage?



CHICAGO MARKET
 NAJSMACZNIJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com




ZAPRASZAMY:

1477 Carr St., Lakewood CO 80214
 Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00
 Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSZYNA:
 tel. 303-868-5662

WACŁAW:
 tel. 708-302-7225
 viczawadzki@gmail.com

Ekonomia, fakty, statystyki, ciekawostki



Życie Kolorado prosi o wsparcie

WALDEK TADLA

Kiedy 15 lat temu, po zachodniej stronie USA grupa pasjonatów ruszyła z projektem polonijnej gazety, przyszłość jawiła się świetliście. Zapał był wielki i trudno było wyobrazić sobie jakiegokolwiek przeciwskazania. Od samego początku napędzał nas aspekt ideologiczny polonijnego działania: publikacja w języku polskim, scementowanie Polonii, animacja kultury i tradycji na obczyźnie. Lektura polonijnego pisma miała wzmocnić poczucie tożsamości narodowej Polaków oraz integrować ich wokół Polskiej Sprawy. Naszym nadrzędnym celem było tworzenie publikacji powszechnej, społecznej i bezpłatnej.

Stanowi to nie lada wartość, o którą należy dbać. Dlatego też, aby utrzymać ten status oraz stały obieg papierowej gazety, Polski Konsulat w Los Angeles objął patronat nad „Życiem Kolorado”. Dzięki temu ciągłość wydawcza mogła być zachowana w latach 2012-2022.

Oprócz konsularnego wsparcia wręcz nieocenione było wieloletnie już wsparcie Reklamodawców, Sponsorów oraz Czytelników, którzy wspierają nas finansowo na platformie GoFundMe od 2019 roku. Bez nich „Życia Kolorado” by nie było. Należy tu również podkreślić społeczny wkład wszystkich Pisarzy, którzy z miesiąca na miesiąc od 15 lat tworzą cenne i pożądane treści.

Wielu wartościowych ludzi otrzymało możliwość swobodnego wypowiedzenia się na ważne tematy. Ogrom ciekawych treści powędrował do polskich domów. Było słonecznie, aż w końcu nadeszły chmury. Najbardziej trudnym okresem ostatniej piętnastolatki nie był czas covidowy, lecz rok 2023. Pierwszy rok, w którym Polski Konsulat w Los Angeles wycofał swój patronat. Pomimo to trwamy i idziemy dalej do przodu mocno przekonani o słuszności pielęgnacji polskości na emigracji.

W latach trzydziestych rząd Stanów Zjednoczonych stanął przed sporym dylematem. Był to czas, kiedy w bardzo szybkim tempie rozwijało się nowe

też decyzji obok prężnych mediów komercyjnych mamy dzisiaj publiczne radio i telewizję.

Polonijny miesięcznik „Życie Kolorado” jest to medium „wyższej użyteczności publicznej”. Z dala od Ojczyzny pielęgnujemy polską mowę, kulturę i tradycję. Jesteśmy projektem niedochodowym, lecz społecznie bardzo ważnym. Dlatego też jak co roku prosimy Państwa o finansowe wsparcie. Jest to rzecz, której robić nie chcemy, lecz musimy. Idea polskiej gazety na obczyźnie jest celem nie tylko wzniosłym, ale również przerastającym możliwości finansowe ludzi zaangażowanych przy



Plan biznesowy zakładał, że miesięcznik bez problemu utrzyma się ze sprzedarzy reklam ale realia pokazały że tak nie jest. Jak wiemy od dawna wiele pism zmagają się z przetrwaniem na rynku gdzie Internet wypietra drukowane publikacje. Wirtualna bytność to nie to samo, co swoista estetyka drukowanych treści polonijnego pisma. Tę prawdę uświadamiam sobie co miesiąc, kiedy odbieram gazety z drukarni. Kocham zapach świeżego druku, a wertowanie kolejnych stron i odkrywanie świata na nowo sprawia mi wielką przyjemność. Fizyczna obecność polskiej gazety w przestrzeni amerykańskiej wystawia nam Polakom pozytywne świadectwo.

Bez nich „Życia Kolorado” by też nie było. Nie byłoby „Życia Kolorado” bez społecznej Redakcji, a nade wszystko bez zaangażowanych Czytelników. Wszystkim Wam należą się wielkie wyrazy uznania i szacunku. Dzięki Wam „Życie Kolorado” jest Jedynym Polonijnym Miesięcznikiem, dostępnym bezpłatnie w formie papierowej na terenie Zachodnich stanów USA i oczywiście dla wszystkich w Internecie. Czy było warto? Z perspektywy tych ostatnich 15 lat mogę powiedzieć, że było warto. Stan Kolorado jako jeden z niewielu ma swoją polską gazetę. Przez szpalty „Życia Kolorado” przeszło wiele polonijnych projektów.

medium komunikacyjne, jakim było radio. Rozgłoszenie, które były nastawione na zysk, argumentowały, że należy im przekazać całe pasmo nadawane, ponieważ jedynie słusznym modelem jest model komercyjny (nastawiony na zysk). Rząd zdecydował jednak inaczej. Zachodziła obawa, że niektóre elementy „wyższej użyteczności publicznej”, takie jak; programy historyczne, edukacyjne, kulturalno-oświatowe i tym podobne, mogły być zaniedbywane lub kompletnie pomijane. Wymagało to zatem zarezerwowania części pasma nadawczego dla „programów specjalnych”, tych niedochodowych, lecz społecznie bardzo ważnych. Dzięki

jej tworzeniu. Dlatego jako Redakcja prosimy Polski Konsulat, polonijne organizacje i biznesy oraz prywatnych sponsorów i ludzi dobrej woli o Wasze wsparcie!

Zapraszamy Wszystkich, którzy chcą wesprzeć nasze pismo na stronę:

<https://www.gofundme.com/f/zycie-kolorado-2024>





AKCJA Życie Kolorado 2024

**Kochani Przyjaciele i Czytelnicy
z całego serca liczymy na Waszą przychylność i wsparcie!**

Życie Kolorado jest bezpłatną publikacją dostępną dla wszystkich w formie papierowej oraz w Internecie. Zwracamy się z prośbą o wsparcie do wszystkich, którym nie jest obojętny los Życia Kolorado - polonijnego miesięcznika wydawanego od 2009 roku. **Jak można pomóc:**

- Zrobić donację pieniężną: (Tax deductible)
 1. Czek: Media Littera, Adres: 5944 South Monaco Way, Centennial CO 80111
 2. Wpłata internetowa: <https://www.gofundme.com/f/zycie-kolorado-2024>
- Czytać nasze pismo
- Umieścić reklamę swojej działalności
- Brać udział w polonijnych imprezach = to scala naszą społeczność
- Korzystać z usług naszych reklamodawców = to przyczyni się, że będą nadal nas wspierać :)

**Dziękujemy za wsparcie okazane już w 2024 roku!
Jesteście niezawodni!**

Irena i Andrzej Motas, Mary Brzeski, Urszula i Kazimierz Tylicki, Lucja Skiba

Dziękujemy Wam za donacje w 2023 roku! Łączna suma: \$7,090

- Michael Wansz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Jola Lefler, Mary Brzeski, Andrzej Motas, Irene Sturm, Teresa M Leśna, Lucja & Andrzej Kabala, Teresa & John Czyszczon, Kinga Rogalska, Paulina & Rafał Ciochon, Iwona Mazurek, Urszula i Kazimierz Tylicki, Marzena & Rafał Jarosz, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Przemek Rupnowski, John Czyszczon, Teresa Krasnodebski, Lena i Marek Kowalscy, Beata Tadla-Matkowska, Edward Bielecki, Dorota Skotnicki, Bożenna i Ryszard Rykowski, Henry i Kristina Ross, Steven Simcox

Pani BOOK



Komedia małżeńska, czyli Adama i Ewy kłopoty w raju

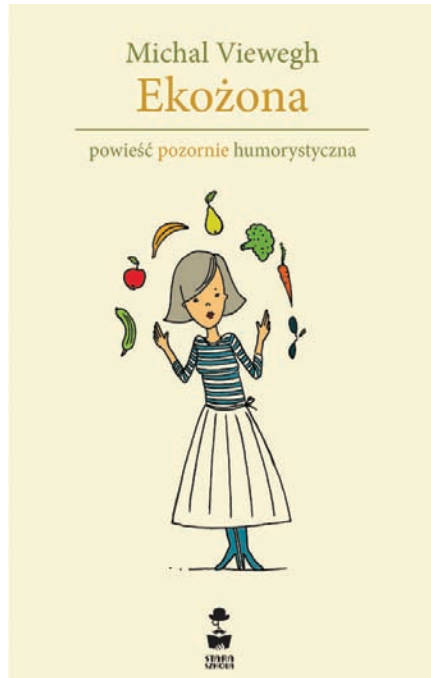
KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Co się wydarzy, kiedy Sinobrody spotka na swojej drodze Kopciuszka? Morderstwo? Nie, małżeństwo. We współczesnej baśni, czyli „Ekożonie”, a także w jej kontynuacji i jednocześnie uzupełnieniu, czyli „Ekomężu”, Michal Viewegh odpowiada na pytanie, którym w dzieciństwie doprowadzałam swoich rodziców do szewskiej pasji: i co było dalej? Bo mnie nigdy nie wystarczyło „i żyli długo i szczęśliwie”. A Viewegh zaspokoił moją ciekawość. Do syta.

Piękny, sławny i bogaty książę Mojmir poślubia nieśmiałego Kopciuszka - córkę woźnicy, Hedvikę. A właściwie znany (także ze swojego rozbuchanego życia towarzyskiego) pisarz, kierowany wewnętrznym głosem (krzyczącym: przeleć ją!), bierze sobie za żonę zahukaną i bujającą w obłokach bibliotekarkę, bo - jak wiadomo - „nawne pragnienie raju czyni z kobiety łatwą zdobycz”. Albo inaczej: nieśmiała i romantyczna bibliotekarka wychodzi za mąż za uznanego pisarza, z tym, że „być może myślała, że chodzi jej o Mojmira, lecz jej jajniki tak naprawdę interesowały wyłącznie jego DNA”, bo marzył jej się domek z ogródkiem i trójka dzieci, a Mojmir „sądził, że troje dzieci to za dużo, ale poza tym był tą wizją oczarowany”. No, a potem żyli długo i szczęśliwie. A co było dalej? Otóż to...

Właśnie od tego tak naprawdę zaczyna się „Ekożona”. Pierwsze chwile małżeńskiego raju są tak krótkie jak liczba stron, na których zostały opisane. Bo z czasem zaczynają pojawiać się schody, i to o coraz wyższych stopniach trudności. Finezyjna poezja miodowego (i to niejednego) miesiąca zamienia się coraz bardziej w ciężkostrawną prozę życia. Zwłaszcza kiedy Mojmir - wierzący, że poślubił kobietę, która „jest wierna, sika na siedząco i nie uważa ciepłego obiadu z dwóch dań za drobnomieszczkański przeżytek” - odkrywa, że Hedvika coraz szybciej (i skuteczniej) oddala się od niego, oddając nowej namiętności - ekożyciu. Problem w tym, że jej pasja doprowadza go do szewskiej pasji. Trochę irytujące, prawda?

Z kolei Hedvika - która wykonała plan: usidlić, rozmnożyć się i wyzerować konto - postanowiła odstawić męża na boczny tor. Zresztą, jakiego męża? Raczej „homo erectus” (i to w podwójnym tego drugiego słowa znaczeniu) w marynarce od Armaniego, gdzie „na zewnątrz bicepsy i tricepsy, a pod spodem deprexolet i diazepam”. Także irytujące, czyż nie? Bo u Viewegha wszyscy są irytujący do granic możliwości. I o to właśnie chodzi. Ostrze satyry u autora „Ekożony” to miecz obosieczny - po równo tnie tak jedną, jak i drugą stronę, co ciekawe - przy udziale narratora, którym jest mieszkająca z Mojmirom i Hedviką (i to od siedmiu lat!) dółta. Oczywiście, również irytująca.



TYTUŁ: „EKOŻONA”, „EKOMĄŻ” | AUTOR: MICHAL VIEWEGH
PRZEKLAD: MIROSLAW ŚMIGIELSKI | WYDAWNICTWO: STARA SZKOŁA

Kim jest współczesny Sinobrody?

„Ekożoną” czyta się jak współczesną - także pod względem językowym - baśń, w której Sinobrody zabija w swojej żonie indywidualność i niezależność, a Kopciuszek (a tak naprawdę Śpiąca Królewna) po przebudzeniu okazuje się sprytną i wyrachowaną femme fatale, która nie da sobie w kaszę dmuchać. To znaczy - jak na ekożoną przystało - w biokaszę. Współczujemy raz jemu, raz jej, a jednocześnie tak jedno, jak i drugie doprowadza nas do białej gorączki.

Viewegh swobodnie, ale przede wszystkim przewrotnie, żongluje stereotypami na temat obojga płci, a czeski humor - dzięki doskonałemu tłumaczeniu - skrzy się raz po raz i wybrzmiewa, jak należy. Bo autor uderza zarówno w mizoginistycznych troglodytów, jak i w feminazistki, a także w kuriozalne trendy w stylu życia, a na końcu także w samego siebie. A że głowę ma Viewegh nie od parady, język zaś cięty i giętki, otrzymujemy smakowitą przypowieść, doprawioną pieprzonym humorem, gdzie co jakiś czas zazgrzyta nam między zębami gorzkie ziarno prawdy. A właściwie cały ich worek.

Ale myli się ten, kto sądzi, że „Ekożona” to kolejna lekka, łatwa i przyjemna wariacja na temat „wojny damsko-męskiej”. Pod humorystyczną opowieścią kryje się wnikliwa i głęboka refleksja na temat relacji w związku, gdzie z jednej strony musimy się wyrzec siebie dla drugiej osoby, a z drugiej żądamy, żeby to ona właśnie wyrzekła się siebie dla nas; chcemy dominować i być zdominowanym. I jak to wszystko pogodzić? „Jedzie pani w złą stronę. Życie jest w tamtym kierunku” - krzyczy Mojmir do Hedviki podczas ich pierwszego spotkania. Problem w tym, że z czasem dla każdego z nich kierunek życia zaczyna oznaczać coś zupełnie innego i niekoniecznie biegnie w tę samą stronę. I dlatego czasami te pociągi życiowe się rozjeżdżają.

Reinkarnacja szowinistycznej świni

Kontynuacją i niejako uzupełnieniem „Ekożony” jest „Ekomąż”, który przedstawia losy naszego Sinobrodego, Kopciuszka i nieodłącznej douli-narratorki, po tym jak „faliczne prosię” i „poligamiczne bydło”, czyli Mojmir, doznaje pęknięcia aorty. I to zaraz po pięćdziesiątych urodzinach. Oczywiście na oczach licznej publiczności, bo na inną scenę nie pozwoliłoby jego wybudane ego. Umiera, ale tylko na chwilę. Ale to wystarczy, żeby doznał olśnienia, a właściwie zweryfikował swój zacięty racjonalizm w obliczu spraw ostatecznych. „Żyje, ale życie, które znał, najwyraźniej się skończyło”. Na dodatek złości się, bo „wie, że właśnie wrócił z miejsc, z których według światopoglądu nie ma powrotu” i zastanawia się, dlaczego „Bóg, ta sadystyczna świnią, bez jakiegokolwiek wcześniejszego ostrzeżenia karze go od razu tak surowo”. Tym bardziej, że w żadnego Boga przecież nie wierzy. Ze zdumieniem, ale i rozbawieniem obserwujemy przemianę Mojmira z sarkastycznego agnostyka w pokornego gnostyka. „Szowinistyczna świnią, którą dopiero choroba potrafiła zmienić na powrót w człowieka” przechodzi swoistą reinkarnację. I to za życia. Zmienia się także środek ciężkości opisywanych zagadnień.

I tak jak w „Ekożonie” nacisk położony jest na relacje damsko-męskie, tak w „Ekomężu” autor przejmując - mimo narratora w trzeciej osobie, którym nadal jest doula - perspektywę Mojmira. To, co chyba najbardziej uderza, to zmiana postrzegania płci przeciwnej przez naczelnego „uwodziciela literatury czeskiej”, który nieoczekiwanie dla siebie samego odkrywa, że kobieta nie składa się wyłącznie z pośladków i biustu, a bardziej pociąga go to, czego do tej pory nie dostrzegał, bo nie mierzył aż tak wysoko, czyli kobieca... głowa.

Oczywiście rzutuje to także na jego związek z Hedviką, ale obecna relacja jest zdecydowanie inna niż ta, która śledziliśmy w „Ekożonie”, zwłaszcza że nasz zatwardziały racjonalista i butny mizogin zamienia się w... ekomęża.

Ton kontynuacji „Ekożony” - mimo wciąż obecnego Vieweghowskiego humoru - trochę się jednak zmienia. Poważnijemy razem z Mojmirom. I chociaż nadal uśmiechamy się do jego sarkastycznych uwag i celnych ripost, to zdajemy sobie sprawę z tego, że dotyczą one spraw najważniejszych, o jakich myślenie zwykle odkładamy na później. „Wojna damsko-męska” schodzi na dalszy plan w obliczu „wyrafinowanego sadystycznego dowcipu samego Stwórcy”, którym chyba można nazwać całe nasze życie.

Małżeństwo - opium ludzkości

„Ekożoną” i „Ekomęża” doradzam czytać w parze. Dlatego, że zarówno pierwsza, jak i druga książka czytana w pojedynkę nie da pełnego obrazu tego, co chce nam Viewegh tak naprawdę powiedzieć. A mówi sporo, jeśli tylko umiemy czytać między (dowcipnymi i przewrotnymi) wierszami. I bardzo się cieszę, że moja znajomość z panem Vieweghem przed lekturą „Ekomążonków” opierała się na wiedzy, że to autor „Wychowania panien w Czechach” i zasłyszanej od Mariusza Szczygła historii o pewnym pisarzu celebrycie. Dlaczego? Ano dlatego, że ci, którzy znają dobrze Viewegha (i to głównie z pism plotkarskich), będą się doszukiwać w tych książkach przede wszystkim tego, na ile autor przeniósł do powieści wątki autobiograficzne. A że ja żadnej czeskiej prasy plotkarskiej nigdy nie przeglądałam, nic nie rozpraszało mojej uwagi ani tym bardziej nie zaburzało czytania, pewnie dlatego postrzegam obie powieści jako lektury niezwykle uniwersalne, a jednocześnie bardzo na czasie. „Małżeństwo to opium ludzkości” - mówi Mojmir. Jak widać, także dla pisarzy.

Zarówno „Ekożona”, jak i „Ekomąż” to lektura, której na pewno nie polecam fanatycznym wielbicielom poradników pod hasłem „Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus, a kartofle z piwnicy”, czyli zbioru porad, jak zaciągnąć kobietę do łóżka, a mężczyznę przed ołtarz. Szczerze za to rekomenduję Viewegha jako doskonałą odtrutkę na zatrucie kompendiami powyższej „wiedzy”. Po Vieweghu nic was nie będzie boleło. Oprócz głowy - od myślenia - i brzucha - od śmiechu. A jeśli zatruje was myśleniem i dobrym humorem, to... tylko mu pogratulować!

**Pani
BOOK**

<https://bookpani.blogspot.com>

Teren nieogrodzony



Jak odboomerować polonijne życie?

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Wywiązała się ostatnio debata nad tym, jak uatrakcyjnić ofertę Polskiego Klubu w Denver, by przyciągnąć do niego młodzież. Bo tak się jakoś porobiło, że na świetnie, skądinąd, zorganizowane imprezy oferujące wszystko, czego dusza zapagnie, by się rozerwać i zabawić, przybývają tłumnie ludzie w pewnym, nie najmłodszym już wieku, a trend stał się na tyle stabilny, że niepokojący. Ktoś nawet zażartował, że może dlatego, że przy wejściu, prócz biletu, sprawdzane są legitymacje AARP.

Czy młodzi nie przychodzą, bo serwowany jest alkohol, którego konsumpcja staje się w Ameryce legalna o całe trzy lata później niż w Polsce i w Europie? Czy raczej dlatego, że to obciach pokazywać się ze starymi, o *pardon*, pakować się w *krindz* z *dziadersami*? Czy małżeństwa z małymi dziećmi nie mają ich z kim zostawić i tutaj jest pies pogrzebany? A może po prostu chodzi o pieniądze? Bilety kosztują, a u młodych, wiadomo, z kasą zawsze gorzej.

Wymiana opinii i pomysłów toczyła się online, co czytałam z rosnącym zainteresowaniem, ale i uczuciem, że coś nam wszystkim umyka. Żeby nie było, że problem z metrykami członków mamy tylko w Kolorado. Z tego, co słyszałam jest to raczej uniwersalna bolączka większości polonijnych organizacji w USA, a śmiem dywagować, że pod każdą szerokością geograficzną. Refleksje, którymi chcę się z Państwem podzielić to moje własne obserwacje jako matki młodych osób, ale i efekt dziennikarskich tropów, które regularnie podejmuję na potrzeby zawodowe.

Mili prezesi i członkowie zarządów naszych ciężko pracujących, oddanych wspólnej sprawie klubów, organizacji, instytutów, związków. Powiem krótko: to nie my, to świat. Czyż nie na tym polega odwieczny dysonans między starymi a młodymi, potocznie zwany „różnicą pokoleń”? To, co stworzyło jedno pokolenie, nierzadko z myślą o wieczności, następne kwituje wzruszeniem ramion. Co dla nas zabajone, dla tych, co po nas odklejone. I szczerze mówiąc - chwala Bogu! Gdyby młodzi nie robili swojego nie słuchając starszych kto wie czy do dzisiaj nie mieszkalibyśmy w jaskiniach i nie ozdabiali ich arcydziełami sztuki z odcisków naszych dłoni?

Proponuję proste dochodzenie. Zapytajmy nasze dorastające i świeżo dorosłe pociechy na ilu instytucjonalnie zorganizowanych imprezach w stylu tańca, stoliki, live band byli ostatnio? Wyłączam z tego koncerty, wesela i party w szkołach. Idę o zakład, że prawie nikt. Jeśli jest coś co nasi młodzi Milenialsi oraz Zetki uważają za *krindzowy oldskul* to właśnie tego typu instytucjonalne „spędówki”. Nie jest to, powtarzam, potępienie

form ani tradycji, które dla nas, ich rodziców, są ważną i pożądaną częścią życia towarzyskiego. To nieuchronny postęp: zmiana optyki, zmiana nawyków w związku z nowymi możliwościami, zmiana oczekiwań. Młodzi zmiany wchłaniają najszybciej. Chyba nikogo nie zaskoczą przypominając, że młodzi prowadzą bujne i, jak dla nich, wcale nie postrzegane jako coś gorszego czy tylko coś „w zastępstwie”, życie towarzyskie w sieci. Może nie będzie tak zawsze. Może moda na imprezy, które definiują nasze, *boomerskie* o nich wyobrażenie, wróci kiedyś do task, ale na razie dla naszych dzieci są to praktyki *passé*. Musimy się z tym pogodzić. Co jednak o młodych i ich optyce



Zdjęcie: Polish Club of Denver Members Group FB

świata wiemy? Wiemy, że to pokolenia nastawione na maksymalną indywidualizację maksymalnie największej liczby potrzeb, a to sprawia, że aktywności grupowe wybierają z uwagą. Wybredność to ich drugie, wspólne imię. Marsze i protesty w sprawach klimatu i społecznej sprawiedliwości tak, tu nawet mamy pewną przewidywalność, ale wszelkie inne „masówki”, w tym biletowane imprezy na kilkadziesiąt osób w pomieszczeniach zamkniętych, to już gra w rosyjską ruletkę. Wiemy tyle, że jeśli już decydują się wydać na coś pieniądze, to raczej nie na atrakcje, po które spokojnie mogą sięgnąć w domu czy w gronie najbliższych znajomych. Dobre jedzenie mają przez *doordash*, muzykę w telefonie, a tańczyć tylko po to, żeby się poruszać też za bardzo nie mają ochoty. Ruszają się na siłowni.

Ale - uwaga! Coś im jednak zostało z tego, jak ich wychowaliśmy, a mianowicie zainteresowanie aktywnością grupową, gdzie życie towarzyskie toczy się pod banderą zajęć rozwijających. Wszystkie te pływalnie, szkoły muzyczne, kluby sportowe i warsztaty szlifujące każdy rodzaj talentu sprawiły, że wciąż

pozostają podatni na tego rodzaju oferty. Na przykład? Na przykład impreza taneczna, ale taka, którą poprzedza profesjonalny kurs tańca. W modzie jak zawsze salsa, lecz zapytajcie swoje Zetki także o *in-line dancing* i *Boot Scootin' Boogie*. Bal karnawałowy? Dlaczego nie, ale połączony z klejeniem masek Mardi Gras lub warsztatami kulinarnymi z kuchni kreolskiej. I nie *small-talk* z przypadkowymi ludźmi dosiadającymi się do naszego stolika, lecz quiz wiedzy (trivia) w formie rywalizacji grupowej (stolikowej), podczas którego rozmowa z przypadkowymi ludźmi przy stoliku przestaje być przypadkowa, a staje dużo bardziej sensowna i celowa. Polecam samemu wybrać się na jakiś event w

oczywiście, piją, ale ... nie wiadomo jak długo jeszcze. Jeśli ktoś przegapił, to rosnącą popularnością cieszy się wśród nich „ruch mocktailowy”, na co rynek już zresztą też zareagował. Linia trunków bezalkoholowych to najprężniej rosnący segment w branży alkoholowej. O ile potowa Milenialsów przyznaje się do sięgania po kieliszek wina czy piwo w tygodniu, o tyle robi to, tak w każdym razie pokazują badania, tylko co piąta dorosła Zetka (Gallup, 2023).

Wreszcie - język naszych polonijnych imprez. Nie oszukujmy się, dla nas, *boomerów*, to ważne, że pokonwersujemy tam sobie po polsku. Dla naszych dzieci urodzonych poza

granicami Polski nawet jeśli polskim posługują się wystarczająco biegle - już nie tak bardzo. A nawet - nieczadersko wcale. Zapytajcie swoje pociechy jaki „aspekt” jakiegokolwiek imprezy polonijnej, gdzie spotyka się grono osób mówiących po polsku wzbudza w nich najwięcej obaw, nawet z gruntu przeraża. Jeśli nie odpowiedzą, że poczucie bycia wystawianym do odpowiedzi niczym uczeń w szkole, mierzonym i ocenianym, to gratulacje. Udało się wam osiągnąć prawdziwy cud. Nie mówię tego z przyganą. Kocham naszą polską kulturę, ma dla mnie wiele zalet, których mi brakuje gdzie indziej, jednak nasza „wrodzona” predylekcja do oceniania, krytykowania i, niestety, sygnalizowania tych opinii w czytelny, nawet jeśli nie werbalny, sposób nie są jej największym atutem. Wiadomo, jeśli wyjścia nie ma, człowiek do wielu rzeczy się przyzwyczai, a nawet je oswoi. Gdy wyjście istnieje, istnieje wybór. A w wyborach zawsze ktoś jest przegrany.

tym stylu i przekonać, jaką cieszy się popularnością wśród młodych. Oraz że zupełnie im wtedy nie przeszkadza międzypokoleniowość ani *dziaderstwo* wokół. O ile nie dochodzi do rozmów o polityce i religii, współczesna młodzież nawet lubi towarzystwo *boomerów*.

Widzą Państwo problem? Dla nas klubowa impreza to okazja, żeby się spotkać, pogadać, potańczyć i coś zjeść oraz wypić w towarzystwie. Nie szukamy wyśrubowanych atrakcji. Młodzi w zorganizowanych formach życia towarzyskiego poszukują „doświadczenia”, najlepiej przez wielkie „D”. Z kolei młodzi rodzice prócz tego, że kwestia *babysitterów* faktycznie jest tu niebywale istotna (ceny, ale i znalezienie chętnych), często mają czas tak zorganizowany wokół życia dzieci, że na „dorosłe” wyjścia i rozrywki po prostu nie mają już sił ani ochoty. Towarzystwo realizują się zresztą w gronie innych rodziców kibicując potomstwu podczas meczów sportowych czy urodzinowych kinderballi. Czy odpoczywają wtedy i się relaksują to już inna sprawa.

I na koniec coś jeszcze. Młodzi

Czy oznacza to, że klubowej imprezie polonijnej grozi dalsze „emerytowanie się”, a może nawet wymarcie jak mamutom? Niekoniecznie. Ale jest praca do zrobienia, którą warto rozpocząć od szczerych, trudnych rozmów z młodszymi pokoleniami. Może swoje „uczestnictwo” w życiu polonijnym widzą zupełnie inaczej? Może coś z tego wyjdzie, jeśli udostępnimy im polonijne lokale na organizację ich własnych, nie zawsze nawet *stricte* związanych ze sprawami polonijnymi, akcji i działań? Jeśli - mała podpowiedź - pozwolimy, by ogłaszały to choćby na popularnym portalu meetup.com? Nie jesteśmy na pozycji, by wybrzydzać. Jesteśmy na pozycji, by próbować tego, czego jeszcze nie próbowaliśmy. Bowiernic nie jest skończone, dopóki nie jest skończone, jak mawia filozof-optimista.

Podróże moją terapią



Znajdź swoje miejsce na Ziemi

ANDRZEJ SOCHACKI | ARIZONA

Bardzo pragnąłem wybyć z kraju już od wczesnej młodości, by zobaczyć daleki świat od strony praktycznej. Ten sam świat inaczej widziany jest i odczuwany z rodzinnej Polski a inaczej z daleka, od środka. Poprzednie wyjazdy po Europie nie dały mi pełnej satysfakcji i możliwości wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Mijały miesiące, lata a odbycie podróży międzykontynentalnej, tkwiącej gdzieś głęboko w podświadomości, nie dawało mi spokoju. Nie miałem pojęcia, jak znaleźć się wśród krajowych podróżników. Bardzo pragnąłem należeć do ich grona. ... Ciągle szukałem jakiejś drogi. Nawet po wykonaniu solowej podróży w czasach studenckich na motocyklu przez „Demoludy” nie wiedziałem w jaki sposób dobrnąć do nich by podzielić się na bieżąco choć odbyta przygodą. Nie znałem żadnej osoby wprowadzającej do tego wąskiego grona. Ojciec też nikogo nie znał, był muzykiem, nie partyjnym i od podróży myślami daleko.

Sporowody w Wiśle upłynęło. Skończyłem studia i ...nic ciekawego na horyzoncie się nie pojawiało. Myśl wyrwania się w daleki świat nie opuszczała mnie. Męczyło mnie to. ...Aż wreszcie?! Pewnego dnia błysnęła gwiazda nadziei (*star of hope*), nadeszło upragnione szczęście! Na załatwione, płatne, lewe zaproszenie od urojonego wujka z Ameryki (tj. ze Stanów Zjednoczonych) zaryzykowałem! Złożyłem petycję o wizę w amerykańskim konsulacie przy ul. Pięknej w Warszawie. Nie czekałem, ku mojemu zdziwieniu długo. Otrzymałem ją tego samego dnia! W tym czasie byłem asystentem na uczelni. Może to pomogło, kto wie?

Nie zwlekałem z wyjazdem. Kupiłem szybko bilety: jeden samolotowy do Nowego Jorku i drugi powrotny - na statek „Batorego”, który kursował na trasie „Gdynia - Montreal - Gdynia”. Nikomu o tym nie mówiąc wybyłem z kraju w ciemno, o tak, przed siebie, do nikogo, nawet bez języka angielskiego. By spróbować swoich możliwości pod inną szerokością geograficzną. Poleciałem pierwszy raz w życiu - sam w daleki świat za ocean czeskimi liniami, gdyż polskie jeszcze nie latały do Stanów. Nadeszła wreszcie oczekiwana od wielu lat szansa sprawdzenia się w innych warunkach, nieco odbiegających od tych znanych mi w Polsce. Prawie trzy dekady z życia mi upłynęło. Dziś stwierdzam, że warto było się nie poddać.

Wylądowałem na lotnisku w Nowym Jorku - *J. F. Kennedy*, szczęśliwy nie mogąc uwierzyć, że w końcu **moje marzenie zamienia się w rzeczywistość** - oczekiwaną latami długo i uparcie. Pamiętna data: 13 Luty 1973 rok! Nikt mnie nie witał. Nie było to ważne. Udało się! Nie miałem żadnej bazy, żadnego wsparcia w rodzinie jak niektórzy wyjeżdżający z Polski

w świat. Gdy później okazało się, że nieznanego wujka poszukała mi agencja wysyłająca zaproszenia, która dane osobiste „mojego krewnego” wzięła z jakiegoś nagrobku. Wiedziałem tylko, że istnieje dzielnica ze skupiskiem Polaków w Nowym Jorku gdzieś na Brooklynie. I to wszystko.

łacińskiej sentencji: *“Homo homini lupus est” (człowiek człowiekowi jest wilkiem)*. Wszyscy w nim patrzą tylko na siebie! Egoizm międzyludzki nie ma granic. Przyjaźń w pracy istnieje tylko pozornie do momentu, kiedy jeden drugiego potrzebuje, szczególnie przy rozwiązaniu jakiegoś zawodowego

wierząc, że idzie prawidłowo do celu, ponieważ inni również nią idą, np. odbiorca telewizyjny. Stany Zjednoczone są najlepszym tego przykładem. W tym kraju przez telewizję programuje i ustawia się całe masy społeczne od najmłodszych lat po wiek dojrzały. Widać i czuć to na codzień.



Ciągle jeszcze z niedowierzaniem, że jestem już w innym świecie wziętem taksówkę z lotniska, która zawiozła mnie tam okrężną drogą. Okazało się, że całkiem niepotrzebnie. Wysiadłem na Greenpoincie - „polskiej dzielnicy”, sporo zapłaciłem i taxi szybko odjechała. Pamiętam, było ładne popołudnie, nigdzie mi się nie spieszyło, nie miałem zresztą do kogo. Pochodziłem sobie pierwszy raz w życiu po amerykańskich ulicach by ochłonąć z wrażenia i oswoić się z nową atmosferą. Zauważyłem na domach widniejących sporo napisów w języku polskim oznajmiających rodzaj sklepów, restauracji, gabinetów czy organizacji. To mnie podniosło na duchu. W razie jakiegoś niepowodzenia siedział w kieszeni powrotny bilet i około 200 dolarów na rozeznanie się przez kilka dni w nieznanym mi świecie. I tak się zaczęło. Już na drugi dzień poczułem się weselszy i bardziej komfortowo. Następne dni były więcej sprzyjające.

* * *

Doświadczenie, jakiego nabyłem w ciągu przeszło 30- letniego pobytu w jednym z krajów o największym uprzemysłowieniu - wprost i dosłownie - tj. U.S.A. i podczas wielu indywidualnych podróży dookoła świata różnymi środkami transportu, przyczyniło się u mnie do zahamowania wyalienowania, które prześladowało mnie jak i obecne społeczeństwo na całym świecie. Odczułem, że życie ogólnie jest bojowaniem. Człowiek przez świat musi przeciskać się, bo mu nikt nie ustąpi i nie pomoże, wg

problemu. Lecz po opuszczeniu budynku, już na parkingu wszyscy idą pospiesznie do swoich samochodów jakby nie znając się wzajemnie. Takiej atmosfery nie odczuwałem będąc w kraju. W tamtym systemie jeden drugiemu był potrzebny na okrągło. Żyło się przez to bardziej swojo i weselej.

Nowe i inne życie!

Musiąłem to zaakceptować i do tego się przyzwyczaić. Nie miałem wyboru. Zauważyłem, że w tym bogatym kraju nie wszyscy mają siłę iść do przodu, z rodowitymi Amerykanami włącznie. Nawet ci co korzystali z rodzinnej pomocy. Wszyscy mają wspólny problem, nie mając siły go rozwiązać, na którego ja starałem się znaleźć jakiś sposób, by być szczęśliwym, zdrowym i zadowolonym z życia. ...I myślę, że go znalazłem. Po to zaryzykowałem i wyruszyłem w świat z Polski, w której byłem już materialnie ustawiony. Pracowałem na uczelni, posiadałem dwupokojowe mieszkanie z telefonem i samochód. Ale w tamtym systemie do osobistej satysfakcji i szczęścia w pełni brakowało mi **wolności życia!**

* * *

W dzisiejszych czasach ekonomia i technika wypaczą naturę i wyniszczą człowieka. W epoce przemysłowej rasa ludzka aktywnie przejmuje kontrolę nad przyrodą. Z galopującym rozwojem techniki i zdolności rozumowej ludzie tracą jedność z naturą. Jesteśmy jak stado, które pędzi tą samą drogą

O Jankesach zza oceanu słyszy się często powiedzenie, że gość ze Stanów urodził się wg programu i żyje wg instrukcji. Często w pracy potrzebne mu są tylko oczy, podana instrukcja i język - nie mózg, by przeczytać i powtórzyć komuś co ma robić. Nie musi rozumieć. ...To wszystko.

Programowanie człowieka przez mass-media jest bardzo powszechne i skuteczne, gdyż zrobione jest wszystko najlepiej i jakościowo najdrożej, przez to bardzo widowiskowo, wciągająco a tym samym wydając się przekonująco. Wpatrujący się w telewizyjny ekran młodzieniec z zaciekawieniem, jedząc przy tej okazji na okrągło płatki ziemniaczane czy inne pożywienie typu fast food, staje się automatycznie odbiorcą ubożając nie tylko umysłowo, ale duchowo i zdrowotnie.

Sugestia, której ulegamy w rzeczywistości ogranicza nas i manipuluje nami aż tak bardzo, że nie mamy świadomości tego, iż jest to pewnego rodzaju narzucanie woli wyboru i władanie naszymi umysłami z zewnątrz. ...Ten młody osobnik tresowany jest tylko na odbiorcę poleceń a nie na rozwiązyującego problemy dnia powszedniego. Brak mu jest wiary w siebie, później brakuje aktywności w rządzeniu lub podejmowaniu odpowiednich decyzji, które przydają się tak bardzo w pracy zawodowej jak i w codziennym życiu i podróżowaniu po świecie. „Oni” wiedzą, że podróże kształcą, że nauka to pokarm dla rozumu i wcale nie dążą mieć pracoholika

Podróże moją terapią

wykształconego i inteligentnego, którym trudno manipulować. Do tego przecież się dąży, by łatwiej sterować masami bez sprzeciwu z jej strony. I tak się robi podobnie na całym świecie.

Lubiany i słyszany zwrot dla przełożonego od podwładnego przy wykonywaniu nawet błahych poleceń na wszystkich niemal szczeblach to: *Yes Sir!* No cóż, nie ma na to rady. Staje się to popularne. ...*C'est la vie!* (takie jest życie!) Dziś przemysłem stało się niemal wszystko: turystyka, rozrywka, sport, rekreacja, reklama, zatrudnienie, leczenie, wykształcenie, rodzina itp.

Pod presją niepewnej pracy

Obecnie giganty przemysłowe w wielu przodujących krajach świata redukują człowieka do numeru, popelniając tym samym czynny cechujący się krańcowym okrucieństwem. A istoty ludzkie jako przedmioty empatii i współczucia dla nich nie mają znaczenia i nie istnieją. Pewnego razu sam byłem niespodziewanie ofiarą takiego potraktowania w jednym większym światowym przedsiębiorstwie jakim jest „Honeywell”, kiedy nastąpiła redukcja pracowników z powodu krajowego spadku ekonomicznego. Nie liczyły się: pozycja inżyniera, dyplom, robienie doktoratu, kwalifikacje, wyróżnienia, patenty czy wnioski racjonalizatorskie w przedsiębiorstwie. Przyszedł dzień, bez żadnego „sorry”, bez uprzedzenia w czasie i z braterskim poklepaniem po ramieniu przełożony wręczył mi kilka czeków na raz pod koniec pracy w piątek bez słowa pożegnania ...i to było wszystko!

Poczułem od razu, że był to mój ostatni dzień w pracy po trzech latach zatrudnienia w tej znanej, dużej i prestiżowej w świecie firmie. Żeby było ciekawiej to kilka tygodni wcześniej otrzymałem od dyrekcji przedsiębiorstwa wyróżnienie w postaci listu agencyjnego i odznakę „wzorowy pracownik”. Wiedziałem, że w tym kraju trzeba być w swoim zawodzie czy na stanowisku najlepszym w przedsiębiorstwie, wtedy wszyscy cię „widzą i szanują”. I to nie pomogło. Zrozumiałem nagle to, czego stale się obawiałem. Znalazłem się na bruku od następnego dnia, wśród 1600 innych pracowników, piastujących różne zawodowe pozycje, liczonych od końca - po numerkach przyjęć. Nikomu na nikim nie zależało. Nikogo nie obchodziło kto i na jakim poziomie miał wykształcenie zawodowe, jakie miał osiągi pracy w przedsiębiorstwie, w jakiej znajdowały się kondycji ekonomicznej czy zdrowotnej rodziny zwolnionych. Wszystkich potraktowano w tym dniu jednakowo - jak śmiecie, które trzeba usunąć z zakładu. I na tym koniec! Nie było innych polubownych poczynań ze strony zatrudniającego. Poczułem w ten sposób jeszcze bardziej ten system i wielki niesmak do pracodawcy.

W tym niefortunnym dla mnie czasie splotałem dom i samochód, jak większość zwolnionych, oraz na dodatek gościłem Rodziców z Polski. Żeby zatrzymać Ich dłużej przy sobie w pierwszej kolejności sprzedałem z żalem swój ulubiony sportowy samochód, który był moim automobilowym marzeniem, ... to - znane „Corvette”. Ojciec widząc ten bez troski stosunek przełożonego do podwładnego oburzony był na ten system, chciał

od razu wrócić z powrotem do domu. Musiałem go udobruchać, matka zniósła tę sytuację łżej. Powiedziałem Im, że to jest normalka w tym bogatym i przodującym kraju na świecie, że już przywykłem przez ten czas pobytu do podobnych sytuacji prześladowanych obok mnie ludzi pracujących na ogół ciężko i sumiennie.

Mając dobre zawodowe wykształcenie poczekalem z szukaniem nowego zatrudnienia. Nie spieszyło mi się, poszedłem na bezrobocie. Pierwszy raz w życiu, ktoś mi płacił za nic i mówił siedź w domu. Nawet nie pozwolono mi wziąć w tym czasie dowolnego kursu na uniwerku. Skorzystałem więc z tego pracowniczego „przywileju” (nieznanego mi w Polsce) już od następnego dnia. Cieszyłem się Rodzicami jeszcze długo, do ostatniego zaskórniaka. Po kilku miesiącach patrzenia z boku na ten wspaniały amerykański system ojciec z niesmakiem wrócił do Polski ze słowami skierowanymi do mnie na lotnisku - „siedz sobie tu, w tym bogatym kraju. Twój wybór”. I odleciał. Matka została dłużej.

Niektórzy pracownicy po nagłym zwolnieniu: stali się bankrutami splotającymi domy, inni w panice przed dużymi płatnościami rat z wielodzietną rodziną chwytały się pierwszej lepszej pracy, by nie stracić zdobytego z wielkim trudem majątku, jeszcze inni popadali w skrajną depresję i choroby nerwowo-psychiczne wymagające natychmiastowego leczenia, a mniej operatywni szli ostatecznie na bezrobocie uzupełniając egzystencję z „kupki” - pieniędzy z trudem odłożonych przez długie lata harowania, czekając i łudząc się nadzieją często bez końca na ponowne otwarcie utraconych stanowisk w danym przedsiębiorstwie. Szkoda było mi tych ludzi, szczególnie rodowitych Amerykanów, często z wielodzietną rodziną mieszkających w dużych domach, jak skarżyli się ze łzami w oczach na ten deprymujący system w swoim kraju urodzenia, od którego i ja z innymi emigrantami byłem zależny.

Nadmienię, że uzalanie się nad sobą jest autodestruktywne. To jest kreowanie negatywnych emocji. Duża z nich apatyczna większość stawała się bezradna w tej nagłej sytuacji i zaczęła nawet w depresji opuszczać domy i dodatkowo korzystać z państwowych zapomóg i paczek żywnościowych dla bezdomnych - ludzi walęających się ze swoim dobytkiem po miejskich ulicach i parkach a nieraz całymi rodzinami. Część z nich organizowała sobie życie w namiotach rozpostartych na chodnikach dla pieszych.

I tak powstawały i powstają kolonie namiotowe ludzi bez domu i bez pracy w skrajnych częściach miasta. Żalony widok w tym bogatym kraju! Taki widok nieznanym był mi w Polsce. Podobny widok pierwszy raz w życiu zobaczyłem w Indiach podczas światowych podróży, gdzie na ulicznych chodnikach Kalkuty czy New Delhi i nie tylko, ludzie rodzą się, żyją i umierają w pomieszczeniach pod gołym niebem zrobionych z blachy, desek, pudełek tekturowych i innych znalezionych przydatnych budowlanych materiałów. Ale to jest ich dowolny wybór takiej egzystencji.

CDN

Porady finansowe

Świadczenia emerytalne

IZABELA BETLINSKA

Czy brakuje Ci wypracowanych lat pracy, aby zakwalifikować się do społecznych świadczeń emerytalnych (Social Security) w USA? Wielu imigrantów pierwszego pokolenia nie przebywało w USA wystarczająco długo, aby kwalifikować się do społecznych świadczeń emerytalnych (SS). Niektórzy z nas po prostu nie mają wystarczających lat zatrudnienia w Stanach Zjednoczonych, aby otrzymywać comiesięczny czek, który pomoże nam w starszym wieku. Ale jeśli przez wiele lat pracowałeś/aś w Polsce przed imigracją do USA, może być dla Ciebie rozwiązanie.

do regularnych świadczeń, możesz kwalifikować się do częściowych świadczeń, łącząc swoje polskie punkty z kredytami ze Stanów Zjednoczonych.

Jak widać, istnieją zasady, których należy przestrzegać i prawdopodobnie będziesz potrzebować pomocy w zrozumieniu wymagań, ale wiele osób z powodzeniem łączy te dwa systemy, aby otrzymywać emeryturę co miesiąc przez resztę życia. Jeśli mieszkasz i pracujesz w USA, możesz zadzwonić do Administracji Ubezpieczeń Społecznych (Social Security Administration) pod numer (800) 772-1213 i uzyskać odpowiedzi na swoje pytania lub możesz umówić się na spotkanie w lokalnym



Jeśli posiadasz kredyty ubezpieczenia społecznego w obu krajach, możesz kwalifikować się do świadczeń z jednego lub obu krajów. Jeśli na przykład posiadałeś pełne kwalifikacje w Polsce przed przyjazdem do Stanów Zjednoczonych i nadal osiągałeś dochody przez 40 kwartałów (10 lat) przekraczające kwartalne minimum, które w 2024 r. wynosi 1750 USD, możesz kwalifikować się do świadczeń w obu krajach. Jeśli nie posiadasz wystarczającej liczby punktów za pracę w USA, aby kwalifikować się

biurze Social Security Administration i osobiście uzyskać informacje. Pamiętaj, że lepiej sprawdzić wcześniej i dowiedzieć się, jakie są wymagania, zanim przejdziesz na emeryturę. Jeśli mieszkasz teraz w Polsce, ale masz kredyty w USA, możesz skontaktować się z konsulem USA w Krakowie lub ambasadą USA w Warszawie, aby dokładnie poznać wymogi. Zostaną Ci wskazane odpowiednie formularze do wypełnienia i konkretne kroki adekwatne do twojej sytuacji.

IZABELA BETLINSKA

Financial Professional
izabela.betlinska@sgifn.com
(303)517-8962

- Bezpłatna konsultacja
- Praca z zespołem ekspertów
- Indywidualne rozwiązania
- Finansowanie studiów
- Planowanie emerytalne
- Strategie biznesowe
- Ochrona majątku
- Ubezpieczenia na życie

SUMMIT
GLOBAL INVESTMENTS

Polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa



Tradycja Święta

KS. STANISŁAW MICHAŁEK SChR

Wśród katolików tradycja zawsze zajmowała ważne miejsce i zasadniczo przez nią rozumiemy przekazywanie ważnych rzeczy z pokolenia na pokolenie. Takie jest też dosłowne rozumienie biblijnego słowa *paradosis*, używanego na określenie tradycji. Jest bowiem wyrazem szacunku dla naszych rodziców i przodków zachowanie i przekazanie tego co było dla nich było ważne i pomagało w rozwoju człowieczeństwa oraz w relacjach międzyludzkich. Jednak od różnych tradycji rodzinnych, dyscyplinarnych, liturgicznych i pobożnościowych, jakie uformowały się w ciągu wieków w rodzinach i kościołach lokalnych, trzeba odróżnić Tradycję Apostolską, którą piszemy z dużej litery i nazywamy ją także Świętą.

Jak mówi nam Katechizm Kościoła Katolickiego:

„Tradycja apostołska, pochodzi od Apostołów i przekazuje to, co oni otrzymali z nauczania i przykładu Jezusa, oraz to, czego nauczył ich Duch Święty. Pierwsze pokolenie chrześcijan nie miało jeszcze spisane Nowego Testamentu; sam Nowy Testament poświadcza więc proces żywej Tradycji”.

Apostołowie bowiem otrzymali wiele niepisanych nauk i przykładów życia od samego Chrystusa (J 20,30; 21,35) i przekazali je swoim następcom pod natchnieniem Ducha Świętego i w taki sposób zostało to zachowane do naszych czasów. Tradycja wyraża się i wyrasta z wiary Kościoła, zapisów liturgii Kościoła, pism Ojców Kościoła, dekretów papieży i soborów, modlitwy i wiary ludu. Święty Paweł w swoich pismach (na przykład 1 Koryntian 11,23) stwierdza bardzo dobitnie, że «przekazuje» to, co «otrzymał». Teksty biblijne dowodzą, że Kościół apostołski przyjął Tradycję jako normę wiary i praktyki (2 Tesaloniczan 2,15, 1 Kor. 11,2, 2 Tm 1,13-14) i że Biblia wyraźnie mówi, że nie wszystko, co Jezus robił i czego nauczał, zostało spisane (J 20,30; 21,25). Prawdą jest, że Jezus krytykował tradycję żydowską (Mt 7:6, 15:3, 15:6-9). Ale tradycja chrześcijańska, różni się od tradycji żydowskiej, która składała się z interpretacji Tory podanych przez żydowskiego rabina. Dlatego św. Paweł chwali zarówno ustne, jak i pisane tradycje chrześcijańskie: „Przeto, bracia, stójcie niewzruszenie i trzymajcie się tradycji, o których zostaliście pouczeni bądź żywym słowem, bądź za pośrednictwem naszego listu”. (2 Tesaloniczan 2:15).

Tak więc W Bożym Objawieniu i procesie dochodzenia człowieka do poznania prawdy jak czytamy w katechizmie „Tradycja święta i Pismo święte ściśle się z sobą łączą i komunikują... wypływając z tego samego źródła Bożego, zrastają się jakoś w jedno i zdążają do tego samego celu” (Sobór Watykański II, konst. Dei verbum, 9).



Fresk (1481-82) autorstwa Pietro Perugino w Kaplicy Sykstyńskiej (Watykan) przedstawia Jezusa przekazującego klucze do nieba św. Piotrowi

Tradycja i Pismo święte uobecniają i ożywiają w Kościele misterium Chrystusa, który obiecał pozostać ze swoimi „przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). „Pismo święte jest mową Bożą, utrwaloną pod natchnieniem Ducha Świętego na piśmie. Święta Tradycja, słowo Boże przez Chrystusa Pana i Ducha Świętego powierzone Apostołom przekazuje w całości ich następcom, by oświeceni Duchem Prawdy, wiernie je w swym nauczaniu zachowywali, wyjaśniali i rozpowszechniali. Wynika z tego, że Kościół, któremu zostało powierzone przekazywanie i interpretowanie Objawienia, „osiąga pewność swoją co do wszystkich spraw objawionych nie przez samo Pismo święte. Toteż obydwoje należy z równym uczuciem czci i poważania przyjmować i mieć w poszanowaniu” (Sobór Watykański II, konst. Dei verbum, 9).” Jasne więc jest, że święta Tradycja, Pismo święte i Urząd Nauczycielski Kościoła, wedle najmądrzejszego postanowienia Bożego, tak ściśle ze sobą się łączą i zespalają, że jedno bez pozostałych nie może istnieć, a wszystkie te czynniki razem, każdy na swój sposób, pod natchnieniem jednego Ducha Świętego przyczyniają się skutecznie do zbawienia dusz” (Sobór Watykański II, konst. Dei verbum, 10).

W czasach zamętu powszechnego, który niestety niejednokrotnie znajduje miejsce także i wśród ludzi wierzących, trzeba bardzo uważać i rozważać, komu i w jakich sprawach należy zaufać i być posłusznym. Nie mając mocnego zakorzenienia w Tradycji łatwo jest pójść za duchem tego świata i zachwycić się różnymi „nowinkami” a nawet być posłusznym pomyłonym decyzjom - sprzecznym z Objawieniem Bożym. Staje się wówczas faktem Słowo Zbawiciela: „To są ślepi przewodnicy ślepych. Lecz jeśli ślepy ślepego

prowadzi, obaj w dół wpadną” (Mt 15, 14). W trosce o wieczne zbawienie obowiązkiem każdego jest poznawanie prawdy, która pochodzi od Stwórcy. Bóg przekazuje ją swojemu ludowi, a przez niego wszystkim ludziom, aby ukazać im ostateczny sens ich egzystencji. Jak ważne jest poznanie i głoszenie Prawdy w całej integralności - bez przemilczeń i przeinaczeń czytamy w Drugim liście do Tymoteusza, Tym 4,1-4.

„Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się, i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań - ponieważ ich

uszy świerzbią - będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślnym opowiadaniom”. Wiara i wierność Tradycji Apostolskiej pozwoliła chrześcijanom przetrwać wiele burz dziejowych. Wiara i żywy przekaz tradycji pozwolił Polakom przejść przez najtrudniejsze lata, gdy Polski nie było na mapach Europy, jak również trudne czasy komunizmu. Ważne jest przekazywanie tradycji i pielęgnowanie pięknych polskich zwyczajów w rodzinie, w szkole, ponieważ otwierając się na Boże Objawienie i dochowując mu wierności, przy okazji pokazujemy innym, że wiara jest dla nas skarbem. A skoro jest skarbem, to trzeba ją chronić, pielęgnować, dzielić się nią z innymi i odkrywać jej znaczenie w codziennym życiu.

REKLAMA

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825



**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**



720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Polska w moim sercu



Kochać, jak to łatwo powiedzieć

ANIA STOCH | Cañon City, CO

Zimowe miesiące z natury prowokują nas, by usiąść w kącie, najlepiej przy kominku, z kubkiem gorącej herbaty albo czekolady. Może to nie najzdrowsze rozwiązanie, ale kiedy za oknem mróz, przesywający do szpiku kości wiatr albo jak w południowej części Kolorado często bywa, po prostu szarówka, pozbawiona tej iskiereki życia, która przychodzi z przedwiośnią. Aktywność bywa ograniczona do tego, co musi być zrobione, bez entuzjazmu dla reszty. Nie zrozumcie mnie źle, odpoczynek jest równie ważny, a momenty bez pośpiechu przywracają równowagę. My powoli uczymy się je doceniać.

Jesteśmy szczęśliwymi rodzicami trójki wspaniałych dzieci, obie córki właśnie wkraczają w wiek dorastania. Każdy, kto ma starsze (dorosłe) dzieci z pewnością wie o czym mowa. Nie mam wątpliwości, że moi rodzice również mogliby powiedzieć dwa słowa na ten temat. Szczęśliwie możemy naszym pociechom poświęcić cały nasz czas, to znaczy szczęśliwie dla nas, bo one z dnia na dzień domagają się większej niezależności. Starsza zdaje się powoli zażegnawać okres placzu i złości

bez powodu, młodsza w ten wspaniały czas właśnie wkroczyła. Słodka, posłuszna dziewczynka, z dnia na dzień przeistoczyła się w zawsze gotową do kłótni o nic, mającą własne zdanie na każdy temat (przeważnie różne od naszego) pseudonastolatkę. Tylko wieczorem przychodzi się przytulić jak zawsze, co nas utwierdza w przekonaniu, że jednak nie wszystko robimy źle i że nikt nam nie podmienił naszej słodkiej córeczki.

Każde z nas przeszło z resztą przez ten okres w życiu. Nie mieliśmy odwagi do wyrażania własnych opinii, pretensje do rodziców kierowaliśmy w stronę przyjaciół. Bo jakże by to mogło być, żeby powiedzieć własnej mamie, że nie mamy ochoty sprzątać, prać, czy jakie tam inne bezsensowne, przyziemne czynności miała dla nas w zanadrzu, kompletnie się przy tym nie licząc z naszymi, o jakże wtedy olbrzymimi problemami, w postaci dramatu za wstrętą, złośliwą (czytaj-bardziej popularną) koleżanką ze szkoły, czy złamanym (średnio raz na miesiąc) sercem. Oczywiście był jeszcze tzw. bunt. Mówię tak zwany, bo ucinął się automatycznie po wkroczeniu w próg domu. Doskonałym przykładem była moja najlepsza przyjaciółka, dziś z resztą moja

bratowa. Zawsze miała coś, czym chciała się wykazać: głośna muzyka, bojówki z łańcuchem, włosy „na jeża” z potową tubki żelu do modelowania. Jednakże swoje „młodzieżowe” ubrania nosiła w plecaku albo przykryte drugą warstwą odzieży, wiedząc, że nie opuściłaby w nich domu. Przebierała się w szkole, makijaż nakładała (z większym lub mniejszym powodzeniem) w autobusie. Kiedyś zapytałam ją o styl ubierania jej córki, powiedziała, że w większości przypadków się nie wtrąca, bo po co ma się męczyć w szkolnej szatni albo w autobusie, tak jak ona musiała. I tak robi jak zechce.

Na dobrą sprawę jakaś logika w tym jest. Dorastające dzieci mogą być wyzwaniem, ale są też bezcennym skarbem, śledzenie ich postępów, odbicie nas samych w ich niektórych zachowaniach, ale także obserwacja narodzin całkiem innej osobowości, to czysta radość. Doświadczenie z nimi codzienności, budowanie wspomnień, do których będą kiedyś wracać, jak my wracamy do naszych nastu lat, stanowią radość samą w sobie. Któregoś popołudnia kazałam naszej młodszej córeczce zejść na dół, żeby nie siedziała sama, zamknięta w czterech ścianach, odpowiedziała, że nie ma po co

ić, głodna nie jest, a taty chwilowo nie ma, więc z kim będzie się kłócić? Nie myślę, że możliwość kłótni z moim tatą w wielu lat jedenastu kiedykolwiek przyszła mi do głowy. Nawet dziś pewnie bym się dwa razy zastanowiła, choć z zupełnie innych powodów. Innym świadectwem naszego „buntu” był kaprys przebicia drugiej dziurki w uchu. Najpierw przez miesiąc (może dłużej) odkładałyśmy kieszonkowe, potem musiałyśmy sfatszować pisemne pozwolenie rodziców dla kosmetyczki, na końcu z tymi przebitymi uszami trzeba było wrócić do domu. Marzena chyba nigdy nie podzieliła się doświadczeniem, ja do dziś pamiętam każde słowo mojej mamy. Pierwsze zdanie brzmiało: „Wyglądasz jak kryminalistka”. Potem kupiła mi złote kolczyki, żeby się lepiej goiło. Macierzyńska miłość rządzi się własnymi prawami.

Zbliżają się Walentynki, okazujemy sobie miłość, bądźmy dla siebie cierpliwi, kochający, przebaczący. Małe gesty z głębi serca mogą przynieść wielką radość. Nie żałujmy czasu dla bliskich, bo każda chwila trwa tylko raz. Wszystkiego dobrego moi Drodzy!

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

“Uparcie i skrycie, och życie Kocham Cię, Kocham Cię, Kocham Cię nad życie” ... witam Was słowami piosenki Edyty Geppert, która nie kryje miłości do życia, świata, siebie, nas wszystkich. Jest luty i już niebawem świętować będziemy ten wyróżniony spośród 366 dni ten specjalny dzień rozgrzany do temperatury lawy wulkanicznej, pomyślałam, że właśnie te słowa wprowadzą Was w piękny nastrój. Miłość nie tylko wyznajemy ludziom, zwierzętom, ale i naszym zainteresowaniom, hobby, a jeśli mówimy o nas - to miłością jest kuchnia. Dlatego zaczynamy naszą własną bajkę już teraz nie przedłużam zatem i zabieram się do tworzenia ballady miłosnej o czymś tłustym i ciężkim, wszak Tłusty Czwartek tuż, tuż za rogiem woła i krzyczy by go nie ominąć. Zaczniemy od oponek, które nie będą smażone na oleju, lecz upieczone w piecu.

Oponki

- 150 g mąki migdałowej
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- 2 duże jajka
- szczypta soli
- kilka kropel olejku waniliowego lub migdałowego
- 45 g mleka
- 2 łyżki cukru

Łączymy jajka i mleko, dodajemy cukier i wszystkie suche składniki oraz olejek, dobrze mieszamy. Wykładamy do foremek na oponki (ja używam silikonowych). Pieczemy 15-20 minut w temperaturze 360F. Dekorujemy wedle uznania.

Teraz pobawimy się rozgrzanym olejem,



zapach smażonych malutkich pączków opanuje cały nasz dom, miało być tłusto, więc będzie.

Małe pączki

- 3 jajka
- 3 łyżki cukru
- szczypta soli
- 250 g sera Filadelfia lub twarogu
- 300 g mąki ryżowej
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia

Jajka ubij do jasnej i puszystej konsystencji następnie dodaj sól, twaróg i dokładnie wymieszaj, na koniec wysyp przesianą mąkę ryżową i proszek do pieczenia. Ulep kuleczki i wrzucaj je na nagrany olej, po czym zrumienione pączki wykładaj na ręcznik papierowy, aby osuszyć je z oleju. Świetne smakują posypane cukrem pudrem lub cukrem wymieszonym z cynamonem.

Kochamy gotować, ale też kochamy tych dla których gotujemy, pieczemy i podajemy nasze wykwintne dania i desery.

Dlatego teraz zrobimy coś wspólnie dla naszych miłości bez których dni byłyby smutne i ciemne. Polecam sałatkę, bardzo kolorową z wyglądu i smaki, do tego grzanki czosnkowe i lekki deser na koniec pod postacią gruszek gotowanych w winie.

Sałatka

- 200 g wędzonego łososia na zimno
- 100 g ulubionej mieszanki sałat
- 1/2 czerwonej papryki
- 3 małe cebulki szalotki
- 5 kawałków suszonego pomidora z oleju
- 3 łyżki oleju ze stoika po suszonych pomidorach
- 4 łyżki świeżo wyciśniętego soku z cytryny
- 50 g orzechów piniowych lub włoskich
- owoce granatu i parmezan
- ewentualnie oliwa z oliwek

Do miski wkładamy mieszankę sałat. Cebulę obieramy i pokroimy w piórka, paprykę w cienkie paski, suszone pomidory w niewielkie kawałki i dorzucamy do miski. Łososia dzielimy na mniejsze kawałki układamy na sałacie. Sok z cytryny oraz olej z suszonych pomidorów łączymy z solą i pieprzem, można dodać niewielką ilość suszonego czosnku dobrze mieszamy. Orzechy prażymy na gorącej patelni a następnie wysypujemy je na wierzch naszej sałaty. Polewamy wszystko sporządzonym sosem, gdyby sosu jednak było za mało dodatkowo możemy użyć oliwy z oliwek, aby sałata nie była zbyt sucha. Dodatkowo sałatę można posypać ziarnkami owocu granatu oraz parmezanem.

Grzanki

Do sporządzenia grzanek potrzebujemy chleb bezglutenowy, około trzech ząbków czosnku bardzo drobno pokrojonego w niewielką kosteczkę oraz sól. Czosnek zgniatamy używając noża tak aby powstała pasta, którą łączymy z masłem, smarujemy nasze kromki, nakładamy na to ser żółty najlepiej typu swiss i wstawiamy do piekarnika na około 8 - 10 minut w temperaturze 360 stopni F. Kroimy w poprzek by powstały śliczne trójkąciki.

Gruszki w czerwonym winie

- 500 g czerwonego wina (rodzaj wg. preferencji)
- 100 g cukru
- 1 łyżeczka miodu
- około 5 g cynamonu
- 3 goździki
- 3 gruszki - obrane, pokrojone w ćwiartki, bez gniazd nasiennych

Obrane gruszki układamy w rondelku i zalewamy winem, wrzucamy cynamon, goździki, dodajemy miód i doprowadzamy do wrzenia, gotujemy do zmiękczenia gruszek. Dodajemy cukier i gotujemy kolejne 10 minut. Tak przygotowane gruszki podajemy na gorąco z lodami waniliowymi. Obiecuję, są przepyszne.

Kochani, życzę Wam pięknego lutego począwszy od grubaśnego, Tłustego Czwartku pachnącego olejem choć zaznacze, że nie do końca, życzę pięknych krwisto-czerwonych Walentynek w towarzystwie tych, których kochacie. Życzę też zdrowia, bo jak wiecie bez niego nie ma szczęścia, biegnijmy wraz z nim trzymając się za ręce, sprawdzajmy, czy ma się dobrze i pielęgnowmy je tak samo jak naszych bliskich. Jesteście cudowni! Dziękuję, że nas Czytacie! Pozdrawiam i do następnego spotkania w marcu!

kasiacol@gmail.com

Niektórzy lubią historię...



Radość pisania

Część II - Dalekie kraje

HANNA CZERNIK

*Nie po to chcę jechać do Chin,
by widzieć piękne świątynie,
wieżę jakąś Ming czy Tsin
lub pejzaż w Kao-linie.
Może
jakiś szumiący dostojnik,
nieznany, żółty i ciemny,
w ramionach jedwabiem
strojnych
nauczy mnie chińskich tajemnic?
Jakich?*

*Tajemnic laki, herbaty,
płaskich jak liść kapeluszy
pagód i smoków rogatych
i mojej własnej duszy.*

(Maria Pawlikowska-
Janiszewska, *Chinoiserie*, 1924)

Kiedy Rzym prowadził z Kartaginą tzw. wojny punickie - od łacińskiej nazwy ludu, który Kartaginę założył, Fenicjan - i wielki Hannibal wiodł swoje słonie przez Alpy, w Chinach z rozproszonych, drobniejszych królestw powstawało imperium tworzone u schyłku trzeciego wieku przed naszą erą przez Qin Shi Huangą, zwanego popularnie po prostu Pierwszym Cesarzem. Był to początek wielkich Chin, ale kultura tego ludu rozwijała się już od tysięcy lat. Jej narodziny, jak wszystkich kultur, owiane są i tajemnicą, i legendą. Mity założycielskie są powszechne i te na wielką skalę - określające narody i te pomniejsze - definiujące poszczególne nurty w historii i w polityce. Dzieci chińskie od stuleci poznają więc opowieść o trzech dobrych władcach, którzy sukcesywnie nauczyli ludzi hodować zwierzęta, gospodarować na roli, prowadzić handlową wymianę i, co dla nas tu najważniejsze - nauczyli ich pisma. Jakbyśmy dziś powiedzieli, minister oświaty ostatniego z nich, tzw. Żółtego Cesarza, niejaki Cangjie, inspirację dla zadania otrzymał, jak należałoby się po legendzie spodziewać, w cudowny sposób. Oto wielki ptak zrzucił mu z nieba ślady łap nieznanego mu zwierzęcia, jak się później dowiedział - mitycznego uskrzydłonego lwa. Prawda nieprawda, historia ta pokazuje jednak i związki z innymi kulturami - Sumerowie wierzyli, że pierwsi skrybowie to byli święte ptaki - i wiąże pismo chińskie z naturą na całe tysiąclecia. „Narody przemijają, ale góry i rzeki trwają wiecznie” - napisze w ósmym wieku naszej ery Du Fu, uznawany przez wielu za największego poetę Państwa Środka, bo tak nazywano Chiny, wg prastarej legendy otoczone z czterech stron morzami.

Nie wiemy oczywiście dokładnie, kiedy i jak powstały pierwsze znaki, które dały początek jednemu z najstarszych i najbardziej złożonych systemów pisma na świecie. Najwcześniejsze znalezione ślady pochodzą z okresu dynastii Shang,



Chiński napis wróżebny na plastronie żółwia ok. 1200 pne

circa 1600-1045 p.n.e., która panowała w dolinie Żółtej Rzeki, czyli są młodsze od pierwszych sumeryjskich tabliczek o prawie dwa tysiące lat i więcej niż o tysiąc lat od najstarszych egipskich papyrusów. Może wydawać się więc, że pismo akurat stanowi jedno z niewielu osiągnięć dawnych czasów, w których Chińczycy nie byli pierwsi. Rzecz nie jest pewna, oczywiście, bo nasza wiedza o zamierchłej przeszłości stale jest poszerzana przez nowe odkrycia, nierzadko przypadkowe i zdajemy sobie sprawę - mimo szalonych postępów wiedzy ludzkiej - jak mało ciągle wiemy. Świadomość coraz większej wiedzy przynosi przecież również świadomość ignorancji, by sprofrazować Sokratesa. Wiele pozostałości po dawnych ludach leży gdzieś przykryte piachem, ziemią, wodą, skałami, wiele wreszcie rozpadło się w proch i przeminęło na zawsze. Zresztą nieważnym jest naprawdę, kto i gdzie był pierwszym. Ważne jest, że trajektoria rozwoju

kultur mimo indywidualnych cech charakterystycznych dla poszczególnych społeczeństw wszędzie przebiega w głównych punktach podobnie. Na którymś etapie pojawia się potrzeba zapisania wydarzeń czy idei, miar, wag i ich wartości, potrzeba zapisania modlitwy i ludzie zbiorowo, przez dziesiątki, a raczej setki lat uczą się utrwalenia tych faktów, myśli i przeżyć. Wszędzie też same początki pisma wiążą się z religią z jednej strony i wymianą handlową z drugiej - odwieczny splot sacrum i profanum zaczyna swój cywilizacyjny taniec.

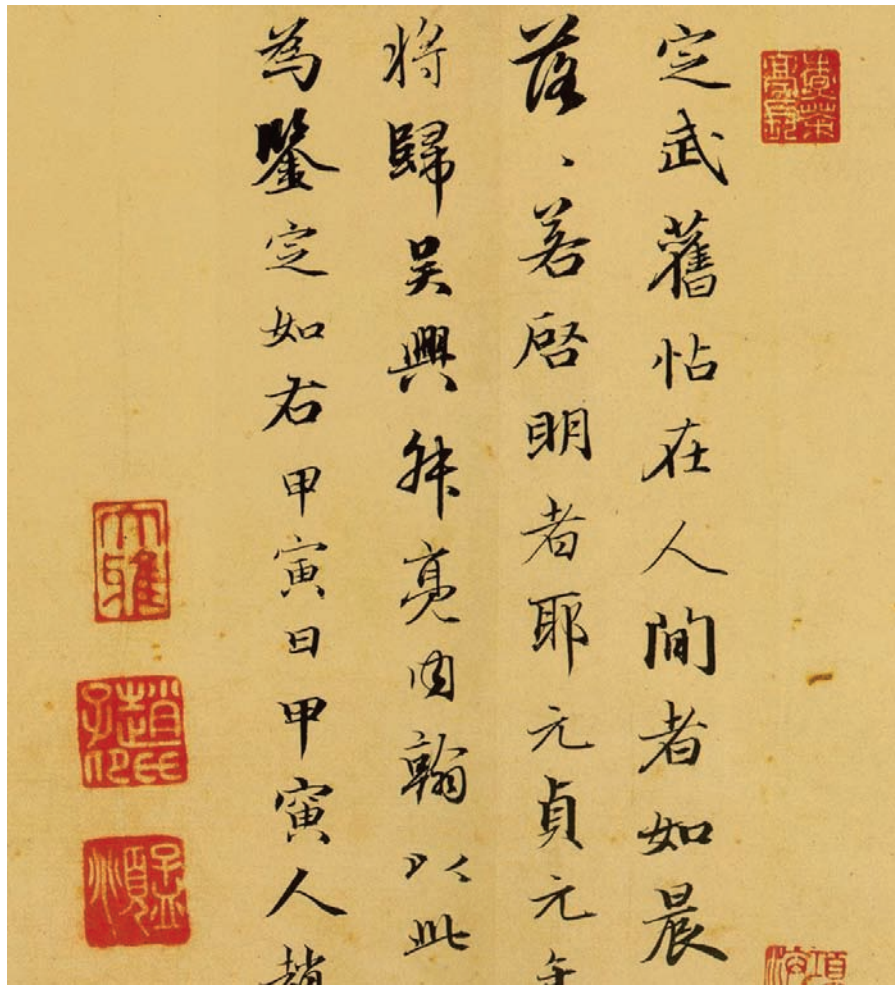
Te pierwsze bowiem odnalezione w okolicach Żółtej Rzeki zapiski to fragmenty żółtewnych skorup i kości zwierzęcych, na których wryto znaki pytań i odpowiedzi dotyczących wróżb i przepowiedni: o przyszłości, wojnie, urodzaju, zdrowiu, narodzinach. Podgrzewano je, aby spowodować pęknięcia, które szamani interpretowali jako odpowiedzi duchów przodków czy bogów. Duchy te najwyraźniej nie były wszechwiedzące, trzeba było informować je o wydarzeniach, także kiedy składano ofiarę, co więcej nie można było pytać czy przekazywać wiadomości wprost - pismo stanowiło więc medium porozumienia z istotami spoza doczesnej rzeczywistości. Znalaziono ponad 150 tysięcy takich fragmentów, na których zapisano tysiące różnych symboli. Kości wróżebne są najstarszym świadectwem chińskiej cywilizacji. Są one również nie do przecenienia źródłem informacji o historii, języku i wierzeniach ludzi z epoki brązu.

Wśród ponad trzech tysięcy tych znaków większość ma charakter piktograficzny lub ideograficzny, symbole przedstawiają obrazy lub pojęcia, tak podstawowe i istotne, jak słońce, księżyc, góra, rzeka, człowiek, kobieta, dziecko, koń, pies, ryba, ptak, niebo, ziemia, woda, ogień, deszcz, wiatr, chmura, drzewo, kwiat, zboże, dzban, ofiara, modlitwa, wojna, pokój, radość, smutek, miłość, nienawiść, życie i śmierć. Niektóre z nich są połączeniami lub kombinacjami innych tworząc nowe znaczenia lub dźwięki. Na przykład znak dla słowa „władca” składa się z trzech części: „niebo” na górze, „człowiek” na dole i „jeden” pośrodku. Oznacza to rzecz prosta, że król jest jedynym człowiekiem pod niebem, który ma władzę nad wszystkimi. Inny przykład to znak dla słowa „matka”, który składa się z dwóch symboli: jednego oznaczającego „kobietę” i drugiego „dziecko” - matka jest, wszakże kobieta, która ma dziecko. I tak dalej i tym podobnie budowano pismo chińskie coraz bogatsze, coraz bardziej skomplikowane, coraz ważniejsze dla jego użytkowników. Bo Chińczycy w przeciwieństwie do innych ludów powiększali system pisma zamiast go upraszczać i najpierw zaczęli pisać zanim zaczęli malować. Kiedy w XX wieku dyktator Mao ożywiony zapalem zwalczania analfabetyzmu chciał je uprościć, spotkał się ze zdecydowanym oporem nawet własnych towarzyszy. W końcu przeprowadzona została częściowa reforma zapisu, ale przerwało to logiczny ciąg tradycji i ani Hong Kong, ani Taiwan tej reformy nie zaakceptowały. Wykształceni Chińczycy również. Pismo tradycyjne było i nadal jest przedmiotem dumy i prestiżu. Co

	Fish	Bird	Ax	Arrow	Bottle
MESOPOTAMIA					
EGYPT					
CHINA					

Porównania: mezopotamskie pismo klinowe, egipskie hieroglify i chińskie znaki

Niektórzy lubią historię...



W całej historii Chin wykonano wiele kopii słynnego dzieła autorstwa Wang Xi-zhi pt. *Lantingji Xu*, które opisywało m.in. piękno krajobrazu wokół Pawilonu Orchidei (4 w ne). Oryginał zaginął. Niektórzy wierzyli, że oryginał został pochowany wraz z cesarzem Taizongiem z Tang w jego mauzoleum. Ta kopia z czasów dynastii Tang, autorstwa Feng Chengsu jest uważana za najlepszą ze wszystkich zachowanych kopii. Znajduje się w Muzeum Pałacowym w Pekinie.

więcej pozostawało ono sztuką cenioną dla samej siebie, dla swojej wartości artystycznej w równej niemal mierze, co dla przekazywanych treści. Kaligrafia była zawsze tak ważna, a jej najwybitniejsi twórcy tak cenieni, że nierzadko do dziś fragmenty pisma oprawiane są w ramy i eksponowane jako dzieła sztuki. Zapisywane werwkalnie przyzwyczajano oko do takiego śledzenia rzeczywistości i do przewagi takich kompozycji w malarstwie. Tak powszechny w sztuce Wschodu symboliczny motyw drogi ukazany jest najczęściej jako ścieżka życia pnąca się gdzieś w górę. U Europejczyków przeciwnie - od kiedy starożytni Grecy zmienili porządek pisma na od lewej do prawej - oko przyzwyczajano się do podobnego śledzenia świata, o czym wie każdy malarz czy reżyser teatralny i filmowy, umieszczając najważniejsze elementy obrazu z prawej strony, gdzie nasz wzrok zatrzymuje się najdłużej.

Pismo było sztuką i co więcej w Chinach było także narzędziem społecznego awansu. W średniowiecznej rycerskiej Europie wojowie, a później i szlachta, najczęściej nie umiejac czytać i pisać, kształciła się w fechtunku i szermierce i dzielność w walce otwierała drogę do królewskich faworów i zaszczytów. Chińczyk natomiast robił dworską karierę dzięki pięknemu pismu i wiedzy. Jednym z takich faworytów z okresu wielkiego rozwoju chińskiej kultury w epoce dynastii Han, był eunuch Cai Lun, któremu przypisuje się wynalazek papieru na przełomie pierwszego i drugiego wieku naszej ery. Mimo że znalezienie licznych dowodów na

istnienie papieru już dawniej niweczy tę legendę, jest on ciągle postacią otoczona w Chinach rewerencją. Może był takim chińskim Edisonem, który ani elektryczności oczywiście, ani nawet idei żarówki pierwszy nie wymyślił, ale umiał ją dopracować, udoskonalić i wdrożyć użytkowo? W każdym razie Cai Lun nagrodzony za swoje osiągnięcia zaszczytami, godnością ministra i mieniem skończył jednak tragicznie - uwikłany w dworskie intrygi, oskarżony o nieuczciwe praktyki, wykapał się, ubrał w najpiękniejsze jedwabne szaty i popełnił samobójstwo przez wypicie trucizny. Najwyraźniej żył w czasach, kiedy poczucie honoru było ważne.

Wynalazek papieru z pewnością nie był dziełem jednego człowieka. Przede wszystkim w przeciwieństwie do wszystkich poprzednich materiałów służących w Chinach do pisania - skorup żółwi, kości, miedzianych naczyń, drewnianych tabliczek, bambusowych pasków, jedwabiu - jego sama koncepcja była kontrintuicyjna. Papier powstaje bowiem przez rozdrobnienie materii organicznej i rozpuszczenie jej w wodzie, a później przez czerpanie (dotąd w polskim języku funkcjonuje pojęcie papieru czerpanego!) roztworu specjalnymi gęstymi sitami spowodowanie samoczynnego ułożenia się drobniutkich włókien celulozowych w cienką kartę. Celuloza jest wszechobecna w świecie roślin, ale chemicznie opisana została dopiero w dziewiętnastym wieku, pierwsi producenci papieru nie mieli o niej pojęcia. Jednak jak natura sama przez długotrwały - i wytrwały - proces prób i

błędów doszli do wynalezienia idealnego materiału dotąd dominującego w naszym życiu i naszej kulturze!

Papier okazał się znacznie tańszy i bardziej praktyczny od swoich poprzedników. Zawładnął kulturą chińska, a później i innych narodów dalekiego wschodu na zawsze. Latawce, początkowo używane do komunikacji wojskowej, dopiero później do zabawy, lampy, kapelusze, wachlarze, parasolki, dewocjonalia, w Japonii nawet ściany domów, zwane shōji. Papierowe kubki, ba - papier toaletowy. Dzięki powszechności celulozy papier można wytwarzać z bardzo różnych materiałów - z kory, trawy, liści, najróżniejszego drewna oczywiście, nawet - i tu pierwsze, o półtora tysiąca lat wyprzedzające współczesne idee odzyskiwania materiałów wtórnych - ze szmat z zużytych ubrań. Chińczycy zwykle używali mieszanki materiałów, dopiero mieszkańcy środkowej Azji i Arabowie opracowali metodę otrzymywania papieru wyłącznie ze starych tkanin, która zdominowała też późniejszą europejską produkcję na stulecia. To do niej nawiązywał w siedemnastym wieku cytowany uprzednio Abraham a Sancta Clara, kaznodzieja wiedeńskiego dworu: *„Papier bywa trzymany dostojną ręką monarchy, pisze się na nim papieskie i cesarskie imiona. Pochodzi ze złego domu. Jego ojciec był gałganem, jego matka szmatą, ale z biegiem lat to cygańskie dziecko, które rozwinęło się z nieczystego tachmana, osiągnęło olbrzymią sławę. /.../ Papier jest narzędziem uczonego, tworzywem książki, pomocą kancelarii, skarbem uczniów, podporą ludzkiej przyjaźni...”*

Wynalazek papieru niezwykle przyspieszył rozwój piśmiennictwa i sztuki, bo rozkwitło też malarstwo na papierze - akwarela. W czasach dynastii Han nastąpiła wręcz eksplozja twórczości pisarskiej i artystycznej, a może to ten potencjał intelektualny, to zapotrzebowanie na dostępny materiał piśmienniczy stymulowało poszukiwania nowych produktów, bo bambus i drogi jedwab już nie wystarczały? Związek przyczyny i skutku rzadko w historii prowadzi w jedną tylko stronę. Niewątpliwie natomiast papier zdemokratyzował piśmiennictwo, choć trzeba przyznać, że w myśli chińskiej idea powszechności nauczania pojawiła się bardzo wcześniej. Już na przełomie szóstego i piątego wieku przed naszą erą słynny Konfucjusz (który skądinąd sformułował tzw. złotą zasadę etyczną - nie czyni drugiemu, czego nie chcesz, by czyniono tobie) nawoływał do zakładania szkół dla wszystkich, nie tylko dzieci notabli. Piękne idee przeżywały jednak swoje wspaniałe i trudne lata. Ten sam wspomniany we wstępie Pierwszy Cesarz, który zjednoczył i zrewolucjonizował organizacyjnie Chiny, zniósł się, o hańbo, pierwszym w historii powszechnym spalaniem książek, w tym spisanych przez uczniów Dialogów Konfucjańskich. Jak wielu satrapów w historii w książkach właśnie, w swobodnej myśli ludzkiej widział zagrożenie dla swojej autorytarnej władzy. Niszczył nie tylko księgi - wówczas jeszcze pisane na bambusie czy jedwabiu - poza praktycznie mu niezbędnymi, niszczył także pisarzy

i uczonych, w zamian za to sam sobie wystawił słynną terakotową armię, która miała go strzec w życiu pośmiertnym.

Przez blisko sześć stuleci papier był dalekowschodnią wyłącznością. Państwo Środka przetrwało Rzym i pozostawało najdłużej istniejącą i najbardziej w ówczesnym świecie zaawansowaną cywilizacją. Ale ciężar historii miał znowu wrócić do tego tygla religii i kultur, jakim jest basen Morza Śródziemnego. Raczkowała tam nowa cywilizacja, która miała na kilka wieków zdominować tamtejsze tereny i która wkrótce też będzie potrzebowała papieru.

A ty mi bajaj, O Szeherazado, twych cudnych nocy ach tysiąc i jedną



Mihrab (nisza modlitewna) z 1310 roku w Meczece Piątkowym w Isfahanie z kaligrafią wykonaną w stiuku

Początki były skromne. Arabowie, zamieszkujący półwysep noszący do dziś ich imię od kilku tysięcy lat, stworzyli wprawdzie kilka państw, szczególnie w drugim tysiącleciu przed naszą erą, ale były one niewielkimi, krótko trwającymi efemerydami. Pozostawali w większości ludem pasterskim, koczowniczym. Tworzyli poezję śpiewaną, nierzadko o wyszukanej formie, która częściowo tylko przeżyła w przekazie ustnym. Przełomem w ich historii okazało się pojawienie się Mahometa pod koniec szóstego wieku naszej ery i zainicjowanie przez niego islamu - trzeciej religii abrahamicznej, po judaizmie i chrześcijaństwie, bo przejęła ona postaci niektórych proroków starotestamentowych i Jezusa, choć odmawiała Mu boskości.

Niektórzy lubią historię...

dokończenie ze str. 25

Radość pisania

HANNA CZERNIK

Mahomet urodził się w Mekce, która była wówczas prawdziwą mekką, politeistycznym, kupieckim miastem, a świątynię Kaaba, obecnie stanowiącą cel corocznych pielgrzymek, otaczał wianuszek idoli różnych plemion, które przywoziły tam swoje dobra.

Młodość albowiem świeża - jak Mahomet

*Panteistyczną jest i wszystkie głazy
Zmienia w kobiety, w ogień topi
krusze,*

*Hurysy widzi zamiast ziarenek w
gruszce.*

(Słowacki, Beniowski, pieśń III)

kraje - całą Afrykę Północną, Lewant, Mezopotamię, Persję, Turkiestan, część Anatolii, Hiszpanię, Sycylię i Sardinie. Wszędzie nieśli swoją religię, a do tego potrzebne im były media - z więc pismo. Opanowawszy Egipt mieli dobry dostęp do papirusu, przejęli także technologię wytwarzania pergaminu, niemniej jednak oba materiały okazywały się niewystarczające. Kontakty z dalekim wschodem drogami Jedwabnego Szlaku pomogły im poznać, a później udoskonalić technologię produkcji papieru. Nauczyli się nie tylko tego - wchłaniali wiedzę podbijanych narodów, a rozległość geograficzna ich wpływów czyniła z nich doskonałych pośredników w tej

wiedzy rozprzestrzenianiu. Od Chińczyków - za pośrednictwem kupców, jeńców, a także mnichów buddyjskich nauczyli się nie tylko wytwarzać papier, poznali także inną chińską innowację - kompas. Z Indii, których nie udało im się podbić, przywieźli jednak wiedzę matematyczną uzupełniającą tę przyswojoną od Greków, w tym koncepcje zera i liczb ujemnych. Nie przypadkiem liczby, którymi dzisiaj się posługujemy nazywamy arabskimi - szybko wyparły one trudne do zapisu i obliczeń cyfry rzymskie. Nie przypadkiem też jedna z podstawowych gałęzi matematyki nazywana jest algebrą. Arabski prefiks „al-” wyrosły z rodzajnika określonego, jak angielskie „the”, spotykamy w wielu wyrazach związanych z technologią bądź nauką: alchemia, algorytm, alkaliczny, alkohol - to Arabowie, paradoksalnie, nauczyli nas jego skutecznej destylacji.

Kultura arabska kwitła w wiekach średnich, a ich miasta - pełne ogrodów i pałaców, meczetów, łaźni i bibliotek, jak Bagdad (zanim nie runął złupiony przez Mongołów w 1258 roku), Damaszek, Palermo na Sycylii, Cordoba i później Alhambra w Al-Andalus, w dzisiejszej Hiszpanii - były wielkimi ośrodkami nauki i literatury. Biblioteka publiczna w Cordobie ukończona w 970 roku liczyła 400 tysięcy książek, a była tylko jedną z wielu w tym mieście. Dla porównania Watykanowi, którego ambicją stało się stworzenie najważniejszej biblioteki chrześcijaństwa, zajęło do 1455 roku zgromadzenie pięciu tysięcy tomów. Europa odbije sobie szybko i z nawiązką opóźnienie, kiedy przejmie pałeczkę postępu wraz z renesansem i wynalazkiem druku, ale wieki średnie zdecydowanie należały do świata islamu. Co więcej w tamtych czasach muzułmanie wydawali się bardziej

tolerancyjni od chrześcijan. Żydom żyło się na ogół z nimi lepiej i w Andaluzji oni byli często właścicielami papierni, a przy budowie Bagdadu drugi kalif z rodu Abbasydów miał za głównych doradców Persa i Żyda. Oczywiście, że wyznawcy islamu mieli przywileje, jakich nie posiadali inni, że 'niewierni' płacili wyższe podatki, ale i tak z gorzką zadumą wspominamy czasy, kiedy Żydzi i Arabowie mogli żyć, współpracować i prosperować w pokoju.

Nie byłoby rzecz prosta tylu i tak bogatych bibliotek bez literatury i bez czytelników. Arabowie w tym czasie ceniąc najwyżej poezję i teksty święte oczywiście, tworzyli też literaturę ludową, najpierw opowiadana, później spiswaną przez niezwykle biegłych w kaligrafii skrybów. Coraz większy procent społeczności umiał wszakże pisać i czytać i niektórzy historycy traktują świat arabski tej epoki jako pierwsze wykształcone społeczeństwo. Powstawały książki kucharskie i literatura erotyczna, przypowieści i baśnie, nierzadko bazujące na opowieściach perskich, indyjskich, babilońskich. Najśłynniejszą spośród nich jest niewątpliwie „Księga z tysiąca i jednej nocy”, zaliczana do arcydzieł światowej literatury, której narratorka, piękna Szeherazada, słynie z rozumu, dowcipu, uroku i doskonałej pamięci. Osnową wielu bardzo różnych opowieści staje się jej związek z okrutnym sułtanem, który zdradzony przez pierwszą żonę, nabrął takiego uprzedzenia do kobiet, że żenił się tylko z dziewicami, po czym nakazywał ścinać je po nocy poślubnej. Chcąc najwyraźniej przerwać ten cykl przemocy i śmierci córka wezira, Szeherazada, ofiaruje - przypuszczalnie wbrew woli ojca! - zostać jego żoną. W czasie nocy miłosnej zaczyna jednak opowiadać mu historię tak zajmującą, że władca słucha bez tchu. Szeherazada nie kończy swojej opowieści odkładając ciąg dalszy na noc następną. I tak trwa ten cykl przez 1000 i jedną noc, kiedy to sułtan nie chce już ani zabijać swojej żony ani nie chce żadnej innej.

języku. Wielki polski poeta, Bolesław Leśmian, nawiązywał do tych opowieści w swoich „Klechdach sezamowych” czy w „Przygodach Sindbada Żeglarza”, a do kanonu literatury muzycznej weszły: „Szeherazada” Rimskiego-Korsakowa i Ravela, także „Szeherazada” z cyklu Maski op.34 Karola Szymanowskiego. A Boy Żeleński pisał ze wzruszeniem w jednym ze swoich nielicznych liryków zagubionych wśród wierszy satyrycznych i bogatej eseistyki:

*W twe dłonie wtulę twarz
od tęsknot bladą,
O twe kolana głowę oprę biedną,
A ty mi daj bajaj, o Szeherazado,
Twych cudnych nocy,
ach, tysiąc i jedną...*

Tenochtitlán i niebieskooki diabeł

Był listopad roku 1519, kiedy Hernán Cortés maszerował ze swoimi ludźmi groblą na jeziorze Texcoco w kierunku stolicy imperium Azteków, Tenochtitlán. Nie spotykał oporu, ze zdumieniem natomiast obserwował, że miejscowi doskonale wiedzieli o jego przybyciu, że kolejni postacie z wiadomościami o zbliżaniu się gości, za jakich wówczas Hiszpanie byli uważani, przekazywali depesze zapisane, wydawało się im, na papierze. Miasto, położone na wyspie naturalnej i kilku sztucznych, jakie pojawiło się przed ich oczyma, było większe niż którekolwiek znane z rodzinnej Hiszpanii. Wzniesiono je z kamienia i cegły, woda pitna dostarczana była z pobliskich gór siecią akweduktów. Domy i pałace otaczały ogrody. Wielkie świątynie górowały nad horyzontem. „Niektórzy z naszych żołnierzy nawet pytali, czy to, co widzieliśmy, nie było snem? /.../ Nie wiem, jak to opisać, widząc tak, jak my, rzeczy, o których nigdy wcześniej nie słyszano, nie widziano, o których nawet się nie śniło.” - notował świadek tych wydarzeń i ich kronikarz, Bernal Díaz del Castillo.

Wrażenie marzenia sennego szybko



Mahomet wracający do Mekki w towarzystwie aniołów Gabriela, Michała, Israfila i Azraila

Islam zmienił Arabów, przede wszystkim wydawał się wyzwolić w nich niesłychaną energię i kreatywność. Koran, który Allah miał objawiać Mahometowi we fragmentach pomiędzy rokiem 610-632, nauczał, wszakże, że zdobywanie wiedzy jest obowiązkiem wiernych. Sam tytuł świętej księgi muzulmanów, od słowa al-kur'ān, oznacza deklamację, bo początkowo nie spisywano sur, rozdziałów, ale recytowano je to wiernym. Szybko jednak okazało się to niewystarczające i niepewne, zwłaszcza gdy jego recytatorzy umierali, lub ginęli w walce. Gdyż muzułmanie, jak wiele innych ludów, wyciągali takie wnioski ze świętej księgi, jakie im odpowiadały, a pomijali to, co niewygodne. Tak więc walka za wiarę, ożywiana neofickim zapałem i poczuciem wspólnego celu, stała się siłą pchającą ich do podboju. Szybko opanowali okoliczne



Inkowie, twórcy zaawansowanej cywilizacji, posługiwali się skomplikowanym pismem węzełkowym, Muzeum Machu Picchu, Peru

„Baśnie z tysiąca i jednej nocy” przeniknęły kulturę europejską, ba - światową. Wszyscy słyszeliśmy o cudownej lampie Aladyna, o Ali babie i czterdziestu rozbójnikach, o Sindbadzie Żeglarzu. Postaci te pojawiają się w wielu utworach literackich i muzycznych późniejszych epok, w baśniach, operach i poematach. Zarówno dla dzieci, jak i jak najbardziej dla dorosłych. W grach komputerowych i komiksach. W licznych aluzjach rozsiąanych w codziennym

przebiegu niestety. To, co nastąpiło w następnych miesiącach i latach przypominało o wiele bardziej przerażający koszmara. Zderzenie kultur i wyraźny cel hiszpańskich konkwistadorów - grabież - przyniosły tragedię na miarę apokalipsy.

Kultury rozkwitają i gasną, jedne szybciej, inne wolniej, ale jak dotąd żadna nie trwała wiecznie. Czasem powodem jest kataklizm, częściej

Niektórzy lubią historię...

najazdy innych ludów zwykle zwanych barbarzyńcami, zawsze wewnętrzne podziały i konflikty rozsadzające społeczność od wewnątrz. Niektóre, jak chińska, choć trwają przez milenia, przechodzą różne stadia, by wreszcie tracąc impet twórczy pograżyć się w inercji. Wszystkie też przechodzą podobne etapy rozwoju bez względu na odległość między nimi i izolację. Cywilizacje Ameryki - nazwanej tak zresztą od imienia jednego ze zdobywców kontynentu - Amerigo Vespucci, bez żadnej łączności ze 'starym światem' podążały podobnymi drogami. Wszystkie miały religię, strukturę społeczną, administrację, uprawę roli i hodowlę, rzemiosło i sztukę. Wszystkie też miały pismo. Hiszpanie zobaczyli biblioteki z tysiącami książek - składanych inaczej niż ówczesne europejskie, w harmonijkę, niemniej jednak wypełnionych wiedzą o astronomii, matematyce, historii, medycynie, religii. Zobaczyli mapy i kalendarze, boiska do gry i warsztaty rzemieślników - artystów. Pod wieloma względami ta cywilizacja nie tylko nie ustępowała ówczesnej europejskiej, ale nawet nad nią górowała. Tylko w dwóch aspektach Europejczycy byli silniejsi - mieli strzelby, nauczywszy się wyrobu

prochu od, kogóż by - Chińczyków i mieli konie rodem ze stepów środkowej Azji. Byli też, jak ludzie są najczęściej, przekonani o wyższości swoich obyczajów nad cudzymi, własnej religii nad religią innych. To prawda, że niektóre obyczaje Azteków były przerażające - krwawe ofiary składane bogom z ludzi, najczęściej jeńców, wyrwanie bijących jeszcze serc z ciał ofiar... Ale europejski świat też nie był niewiniątkiem - nie mówiąc o rzezi w czasie ciągłych prawie wojen, poddawanie więźniów okrutnym torturom, wbijanie na pal, łamanie kołem, palenie żywcem. To w tamtych czasach przecież stopy ofiar w prześladowaniach religijnych nie tyle rozświetlały Europę, co pograżyły ją w mroku ciemnoty.

I tak hiszpańscy konkwistadorzy odegrali w Ameryce hańbiącą rolę barbarzyńskich Wandalów - zniszczyli nie tylko cywilizację Azteków w momencie jej kulturalnego apogeum, w czym niestety pomogły im przywleczone przez nich bezwiednie wirusy grypy i ospy, zniszczyli niemal wszelkie ślady kultur Mezoameryki. Z zapałem przystąpili do grabieży, do rozbiórki, do palenia ksiąg. Z bogatego

dobrotki tych ludów zostało tylko kilka egzemplarzy kodeksów - zapisywanych na przypominających papier kartach zrobionych z wewnętrznej warstwy kory drzewa figowego - i kamieni z wrytym na nich pismem. Jeden z azteckich manuskryptów odnaleziono kilkanaście lat temu w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Jak tam trafił, nie wiemy na pewno - to tylko, że w czasie II wojny przechowywany był na zamku w Książu. Uczni z tych nielicznych źródeł próbują odczytać i zrozumieć pismo Olmeków, Majów, Azteków. Było skomplikowane - używali oni znaków wyrażających nie tylko dźwięki, ale przede wszystkim pojęcia. Z chwilą, gdy poszło w niepamięć znaczenie tych obrazków, pismo to stało się szyfrem prawie niemożliwym do odczytania. A jednak odszyfrowano je na tyle, by zrozumieć, że zapisywali oni ruchy gwiazd, ważne daty, imiona bogów, przepowiednie kapłanów. W ich tekstach można przeczytać o sojuszach, wojnach, małżeństwach między rodami królewskimi, datach śmierci i narodzin. Święte pismo Majów ma aspekt wysoce artystyczny. Litery wykuwano na płytach kamiennych, ołtarzach, schodach. Pismem ozdabiano biżuterię,

muszle, kości, wyroby garncarskie, drewniane sufity czy też ściany. Trud, jaki wkładamy obecnie w ocalenie od ostatecznego zapomnienia tego pisma, jest być może choć częściową rekompensatą za zbrodnie dokonane na ludziach zachodniego kontynentu i na ich kulturze przez - jak nazywa ich żywa do dziś wśród niektórych ludów Meksyku legenda - niebieskookich diabłów...

A jednak to Europejczycy dotarli do tego nowego dla nich ładu, nie vice versa. Wyruszyli w nieznane dopingowani zapewne nie tylko marzeniem o bogactwie, ale też pasją przygody, ciekawością, co kryje się za horyzontem. Umieili zbudować sprawne okręty i poradzili sobie z nawigacją na oceanie, a wrażenia zapisywali bogatym w niuanse językiem - bo Europa w tym czasie wychodziła na prowadzenie w cywilizacyjnym wyścigu, w którym zdystansuje wszystkie poprzednie kultury w dech zapierającym tempie. Ale wrócimy do niej już w następnym odcinku.

HANNA CZERNIK

Sukces w spódnicy



Pokochaj siebie

MARTA ZAWADZKA @ Sukces w Spódnicy



Zbliżają się Walentynki, święto okolicznościowych kartek we wszystkich odcieniach czerwieni i różu, tandetnych pluszowych misiów i czekoladek. Już od połowy stycznia, pojawiają się reklamy biżuterii z dominacją pierścionków. Jakby zachęta lub popychanie do zaręczyn. Miłość wyznawana podczas Dnia Walentego, podobno ma ogromną moc. Taki przekaz mają artykuły w czasopismach, reklamach telewizyjnych i filmach hallmarku.

Ja jednak uważam, że najważniejsza jest miłość do siebie. I nie mam tu na myśli narcystycznej miłości czy egoizmu. Właściwie miłość do siebie samego można pojmować jako wyjątkową podróż do siebie. Moc odkrywania siebie. Bo przecież, kiedy zakochujemy się w kimś lub zdrowo kochamy drugą osobę, mamy olbrzymie pragnienie ją poznać. Chcemy dowiedzieć się, jaka jest, co lubi robić, jak się zachowuje w różnych sytuacjach, jakie ma myśli i co czuje. Kiedy kochamy siebie uczymy się doceniać wszystko to do czego jesteśmy zdolni i ustalamy granice dla całej reszty. Kiedy rzeczywiście kochamy siebie samych, uczymy się tego, co dla nas najlepsze. Dzięki temu ważne decyzje podejmujemy zgodnie z tą wiedzą i akceptujemy to co się dzieje, nawet jeśli nie jest to tym, czego się spodziewaliśmy. Jest to okazja do nauki. Co więcej, nie osądzamy samych siebie, ponieważ wiemy, że nie jesteśmy wszechmocni. Nie mamy kontroli nad wszystkim co się dzieje.

A jak jest z Tobą? Czy zwracasz uwagę na siebie? Czy z zaciekawieniem



poznasz siebie? Czy przyglądasz się swojemu ciału i znasz je? Czy wiesz, co czujesz? Jeśli nie, to po raz kolejny proponuję ćwiczenie z lustrem. Stań przed lustrem swobodnie. W spokojnych warunkach, w ciszy, tak aby nikt Ci nie przeszkadzał, popatrz na swoje odbicie. Najlepiej, żebyś widział/widziała całą swoją sylwetkę. Patrz na siebie z troską

i ogromną wyrozumiałością. Weź kilka wdechów i wydechów. Poczuj te oddechy. Zaczynaj oddychać swobodnie. Oddychaj swobodnie, poczuj, że Twój wdech i twój wydech są równe i głębokie.

Zwróć uwagę, na jaką część ciała patrzysz, nie poddawaj jej ocenie, obserwuj i bezkrytycznie opisuj. Mów do siebie z delikatnością, mów, na jaką

część ciała patrzysz, zacznij obserwację od stóp w kierunku głowy. Zwróć uwagę, co czujesz, gdy mówisz o jakiejś swojej części ciała i na nią patrzysz. W tym miejscu mogą pojawić się emocje, zauważ je, postaraj się nazwać i nic więcej z nimi nie rób, nie podejmuj żadnych działań pod ich wpływem. Skończ ćwiczenie, kiedy uznasz, że jest odpowiedni moment.

A w najbliższych dniach, nie tylko 14-go lutego, zaprosz siebie na randkę. Randkę z samym sobą: Idź na masaż, do kina i na kolację. Oczywiście, nie wszystko jednego dnia, no chyba, że rzeczywiście chcesz siebie na maksa rozpieścić. I nie bądźcie w tym nic złego. I pamiętajmy, że kochać siebie to być wobec siebie życzliwym. To znać swoje możliwości, ale i ograniczenia. Potrafić spojrzeć wnikliwie na siebie i własne stany emocjonalne. Osoba kochająca siebie myśli: „Wiem, że mam wady, nie jestem doskonała/doskonały, ale jestem w porządku”. Kiedy kochamy siebie, bierzemy odpowiedzialność za siebie, swoje uczucia, swoje działania. Angażujemy się w czynności przynoszące przyjemność, relaks. Realizujemy swoje zainteresowania, intelektualne i kulturalne, mamy hobby, dbamy o zdrowie. Odczuwamy więź z innymi, jesteśmy spontaniczni. Potrafiemy się bawić, śmiać.

Posiadanie własnej historii i kochanie siebie poprzez ten proces to najodważniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobimy - Brené Brown

Wspomnienia

Kukrzysko | cz. III

TEOFILA MIŁOWICKA

CZĘŚĆ PIERWSZA: DZIECIŃSTWO

Rozdział 2 - Ostrów

Trochę historii

Ostrów założył jeden z pierwszych osadników z Konopek Kościelnych. Zamieszkał on w miejscu zwanym Ostrowem (wyspa, wyniosłe miejsce pośród mokradł) i stąd pochodzi nazwa wioski. Z czasem osada ta powiększała się i z tego powodu jej mieszkańcy przyjęli nazwisko: „Ostrowscy”. W wieku XVI zanotowano w Ostrowiu dwóch gospodarzy, a cała wioska miała 4 włóki obszaru. W wieku XIX było tutaj już 8 domów i 50. mieszkańców. W sto lat później, według danych z roku 1921, Ostrów liczył 18 domów i 119 mieszkańców. Na początku lat pięćdziesiątych w Ostrowiu było 21 domów zamieszkałych przez 29 rodzin i 148 mieszkańców. Obecnie, czyli na początku XXI w., kiedy to piszę moje wspomnienia, w Ostrowiu jest 19 domów, zamieszkałych przez 19 rodzin i niewiele ponad 60. mieszkańców.



Makatka „Kucharka” - Muzeum Etnograficzne w Krakowie

Ostrów, w latach mojego dzieciństwa (1944 - 1958), to mała wioska w gminie i parafii Konopki Kościelne, licząca zaledwie 20 kominów. Położona wśród łagodnych wzniesień piaszczystej ziemi i otoczona półpierzścieniem sosnowego lasu z enklawami bagien i pastwisk, sprawia wrażenie uśpionej, ale to złudzenie. Zimą, ośnieżona białym puchem pobrzękuje dzwonekami sannyh zaprzęgów. Wiosną rozbrzmiewa śpiewem ptaków, przemawia rechotem żab, klekotem bocianów i kluczeniami żurawi migrujących na nieboskłonach. Latem, rozkołysane wiatrem, pola falują dojrzewającym zbożem, zielonymi zasiewami kartofli oraz białym kwieciami miododajnej gryki. Ale niezależnie od pory roku, niemal zawsze można tu usłyszeć ujadanie psów, pianie kogutów i pobrzękiwanie wiader o cembrowinę.

W wiosce toczy się życie, gdyż po obu stronach pokrętej i błotnistej drogi ustanowiono domostwa, w których ludzie się rodzą, żyją i umierają. Mają swoistą kulturę odziedziczoną po ojcach, dziadach i pradziadach od wieków, i takąż - niemal nie zmienioną - przekazują następnym pokoleniom. Ludzie tutaj żyjący - tak jak wszędzie na świecie - pracują, kochają się i nienawidzą, ale chyba jak nigdzie, poddawani są wzajemnemu osądowi, czyli tak zwanej „opinii publicznej”. Opinia publiczna - czyli dobra lub zła reputacja w środowisku, jest tutaj czymś od czego nie można uciec, ani się przed nią schować. Znaczą więc więcej niż majątek, pieniądze czy uroda. Jest wartością nadrzędną.

W Ostrowiu urodziłam się ja, mój Ojciec, Jego Matka i Jej Matka. Tutaj żyłam i wzrastałam w kulturze; poszanowaniu wiary, tradycji oraz dobrego obyczaju, ale nie tylko. Tutaj poznałam także uprzedzenie, zacofanie i zabobon.

Tutaj doznałam beztrudnych chwil szczęśliwego dzieciństwa i nauczyłam się pracy w domu, obejściu i na polu. Tutaj także - zbyt wcześnie - skończyło się moje dzieciństwo.

Pochodzenie naszych Dziadków

W 1905 roku 29-letni Tomasz, kawaler z Czarnowa-Dąb ożenił się z 23-letnią Marianną panną z Ostrowia i zamieszkał we wsi pochodzenia swojej żony. A ponieważ po ślubie przeniósł się do wioski pochodzenia swej żony, mówiło się, że ożenił się „na stronę” czyli „do dziedziczki”. Termin „dziedziczka” odnosił się dawniej do kobiety zamożnej lub spadkobierczyni, ale po zakończeniu II Wojny Światowej i ustanowieniu nowego porządku, miał znaczenie tylko symboliczne. Podkreślę tutaj, że Babcia nasza nie odziedziczyła wiele po swoich przodkach, a jak czasem przekornie, określał to Dziadzius: - „kilka wąskich jak rękaw oziemków porozrzucanych w kilku miejscach” - to jednak wywodziła się z warstwy włościan, czyli chłopów niezależnych.

Tutaj należy także wspomnieć, że Babcia nasza miała młodszą siostrę Helenę (również przekornie) nazwaną „Ciociunia”, która to nigdy nie wyszła za mąż i miała prawo do dziedziczenia także. Dziadzius wniósł ze sobą splotę, za którą kupił trochę ziemi i wybudował dom, w którym przyszło na świat ich sześcioro dzieci: Kazimierz, Zygmunt, Bronisław, Stefan, Jan (mój Ojciec) i jedyna córka Anna. W domu tym urodziłam się także ja i sześcioro mojego młodszego rodzeństwa to jest: Gustaw, Elżbieta, Stefania, Henryka i Lucyna a także Tomasz.

Nasze siedlisko

Usytuowane na początku wioski, nasze siedlisko miało obszar około 2 morgów

ogrodzonych drewnianym płotem. Dom nasz, wykonany z drewnianego bala i pokryty słomianą strzechą, był posadowiony na kamiennym fundamencie. Miał jedyne wejście od podwórka, a we frontowej ścianie od drogi dwa okna, zastonięte krzewem bzu sięgającym poszycia dachu. Do domu wchodziło się po kilku płaskich kamieniach połączonych cementem i służących jako schody. Po otwarciu masywnych, drewnianych drzwi i przekroczeniu progu, wchodziło się do ciemnej sieni. Nie było tam bowiem ani okien, ani światła i dlatego należało uważać, aby nie wdepnąć do jakiegoś garnka z karmą dla zwierząt, albo wiadra z pomyjami. W sieni było troje drzwi: prosto-prowadzące do kuchni, na lewo do dużego pokoju i w prawo do niewielkiego zachowanka. W rogu, po przeciwnej stronie stała oparta o ścianę solidna drewniana drabina, którą przez kwadratowy otwór w suficie, można było dostać się na strych.

Kuchnia

Kuchnia nasza była dużą i jasną izbą, gdyż miała dwa okna. Jedno, wprawdzie, zastonięte bzem, ale drugie z widokiem na drogę i wieś. W oknach wisały przez cały rok białe jak śnieg perkalowe zastonki, a latem na parapetach stały doniczki z kolorowymi pelargoniami. Zimą, w celu ocieplenia domu, wstawiano dodatkowe okna a przestrzeń między nimi wypełniano białą watą, a pomimo to szyby w oknach pokryte były przemysłowymi kwiecistymi wzorami szronu. Wieczorami rozświetlały naszą kuchnię dwie naftowe lampy: jedna z fantazyjnym niebieskim żyrandolem wisząca u sufitu, a druga na gwoździu wbitym we framugę okna nad szlabanem.

Tuż przy drzwiach po lewej stronie, stała wąska ława z wiadrzem świeżej wody ze studni, a powyżej wisiła szafka na

naczynia kuchenne, pod ławą natomiast była skorupa na resztki naszego jedzenia dla psa, kota i kur. Dużą część izby zajmował, wykonany z cegły i gliny, chlebowy piec połączony z kuchnią zwaną „angielką” opalaną drewnem, na której Mama, albo Babcia, gotowała posiłki dla nas i kartofle w łupinach dla świń.

Tuż obok kuchni były - nigdy nie otwierane - podwójne drzwi od alkierza Dziadków, a na gwoździu we framudze, wisiła lniana ścierka do naczyń. Poniżej, na glinianej podłodze, leżała wiązka suchych gałęzi sosny, specjalnie przygotowana przez Ojca jeszcze podczas lata z myślą o gotowaniu posiłków i ogrzania domu.

W rogu, tuż obok drzwi do alkierza, stał szlaban. Był to wielofunkcyjny i bardzo wygodny mebel; za dnia - przykryty drewnianym wiekiem - stanowił ławę do siedzenia, a po rozsunięciu - wygodne łóżko do spania. Tutaj pragnę nadmienić, że szlaban w owym czasie stanowił niezbędne wyposażenie każdego domostwa, a nawet czasami to drewniane wieko służyło jako platforma do ułożenia na niej ciała osoby zmarłej. Z uwagi na bliskość kuchni i światło lampy, miejsce na szlabanie stanowiło bardzo przyjemny kątek w naszej kuchni.

W przeciwnym rogu, między dwoma oknami, miał swoje stałe miejsce duży kwadratowy stół. Przy tym stole, na którym zawsze leżał - przykryty lnianą, haftowaną serwetką - bochen razowego chleba, nasi Rodzice i Dziadkowie spożywali posiłki. Dzieci natomiast jadały oddzielnie przy niewielkim prostokątnym stoliku ustawionym na środku izby. Jadaliśmy samodzielnie z jednej miski tak wcześnie jak tylko mogliśmy utrzymać łyżkę w ręku, żegnając się znakiem krzyża zarówno przed jak i po każdym posiłku.

Wspomnienia

Ten kąć między oknami był dodatkowo rozjaśniony białą, wyszywaną szafirowymi nićmi, makatką z napisem: „Dobra żona tem się chlubi, że gotuje co mąż lubi”. Makatka przedstawiała wnętrze domu przygotowanego do posiłku; stół przykryty białym obrusem, na którym leżał pokrojony chleb i stały dwa kieliszki oraz karafka z winem. W półotwartych drzwiach stał, mężczyzna jeszcze w płaszczu i z kapeluszem w rękę, a pani domu już podążała do stołu - niosąc na półmisku pieczoną gęś. Scenka ta była afirmacją prawdziwego szczęścia rodzinnego; dostatku i radości spożywania wspólnego posiłku. Przedstawiała bowiem to, co w owych czasach, stanowiło szczyt marzeń każdej wiejskiej panny.

Po prawej stronie od drzwi wejściowych stało duże drewniane łóżko Rodziców, a na ścianie wisiła ozdobna, fabrycznie tkana, makatka przedstawiająca most w Wenecji.

Zarówno łóżko jak i szlaban, były wypełnione słomą i zaścienione płachtami utkany na krosnach. Płachty były zrobione najczęściej z konopi bądź pośledniejszego gatunku lnu, natomiast pierzyny i poduszki były wykonane z nieprzepuszczalnej wyspowej tkaniny i wypełnione gęsim pierzem. Poszwy i poszewki zaś, uszyte ręcznie z tak zwanego górowego płótna. Całości wystroju wnętrza dopełniały mały drewniany krzyżek z cierpiącym Panem Jezusem oraz kilka świętych obrazów wiszących na ścianach. Jeden z tych obrazów przedstawiał Wniebowzięcie NMP, a drugi Matkę Bożą Karmiącą. Przed tymi obrazami, klęcząc, zawsze odmawialiśmy nasze poranne i wieczorne modlitwy.

Ciemna gliniana posadzka w kuchni była zamiatana codziennie dużą miotłą zrobioną z delikatnych, ciasno związanych brzoźowych gałązek. Jedynie od czasu do czasu (na szczególne okoliczności) bywała posypywana żółtym piaskiem, co nadawało izbie szczególnego, świątecznego wyglądu.

Izba zwana kuchnią, była najbardziej użytecznym miejscem w całym domu. Tutaj gotowano, prano, spożywano posiłki i spano. Tutaj się przedło na kotowrotku i tkano na krosnach. Tutaj ustawiało się choinkę i tu również przyjmowało gości. Kuchnia była miejscem, gdzie poczynały się dzieci, uczyły życia i dorastały, - a kiedy przyszedł ich czas - odchodziły z tego świata jako staruszki.

Duży pokój

Po lewej stronie sieni za drzwiami był największy i najjaśniejszy, lecz sporadycznie używany, duży pokój. Miał on trzy okna: dwa wychodzące na południe i posesję naszego sąsiada Boruty i jedno wychodzące na zachód i nasze gumno, czyli podwórze. Pokój ten pozostawał przez wiele lat niewykończony i stanowił tzw. „pustki” i dopiero jak Tato się ożenił, został wyremontowany i umeblowany przez Rodziców. W odróżnieniu od reszty domu, miał białe tynkowane ściany oraz jasną sosnową podłogę i sufit. Na ścianach, poniżej świętych obrazów wisiły dwa portrety: czarno-białe zdjęcie ślubne naszych Rodziców i portret Ojca w zielonym mundurze i

czapce. Na czapce i pagonach trzy belki oznaczające dowódcę plutonu.

Mama wniosta w posagu mahoniową, rzeźbioną szafę i także tremo oraz zieloną pluszową otomanę. Między oknami od południa stała Jej maszyna do szycia „Singer”, a we wszystkich oknach wisiły koronkowe, śnieżno-białe firany i stały kwiaty w doniczkach. Po naszym powrocie z Łodzi doszły tam jeszcze: jasna szafa, stół rozsuwany, kilka krzesel i tapczan. Maszyna do szycia była przykryta białą bawełnianą koronkową serwetą - wykonaną fabrycznie. Stół natomiast ręcznie przez Mamę wykonaną lniana biała serweta w wyszytym na niej wzorem: w każdym rogu pąsowe maki, zielone liście i złociste kłosa zboża. W samym środku serwety - wieniec o podobnym motywie. Na tym stole zawsze stała pasyjka - to jest metalowy krucyfiks na okrągłej podstawie.



Wiejska chata - Muzeum Wsi Radomskiej

Całości umeblowania dopełniały dwa słupki, na spadające kaskadami zielone asparagusy ustawione po obu stronach dużego lustra, metalowe łóżko przykryte białą kapą oraz chodnik ułożony w poprzek pokoju. Ten pacheśniany chodnik, utkany na krosnach przez Babcinę, był buraczkowego koloru i miał zielony szlak na obrzeżach - prowadził do alkierza Dziadków.

Znaczną część alkierza zajmowało drewniane łóżko po lewej stronie i wielki drewniany kufer na świąteczną garderobę po przeciwnej stronie. Drzwi od kuchni tarasowała jeszcze jedna komoda; w niej Babcia przechowywała całe bele wyprodukowanego przez siebie lnianego płótna.

Na drewnianych, wykonanych z bala i uszczelnionych mchem ścianach, wisiły święte obrazy. Jeden z nich przedstawiał Matkę Bożą Częstochowską, a drugi Serce Pana Jezusa. Na przeciwległej ścianie miała swoje miejsce głowa Chrystusa w cierniowej koronie - odlana (swego czasu) z żelaza przez stryja Bronka. Jedynymi ozdobami były: makatka przedstawiająca dwa białe łabędzie na tle nocy w otoczeniu wodnych lilii oraz bardzo stare zdjęcie w metalowej ramce. Zdjęcie to przedstawiało jakieś

kobiety, które miały przemyślnie ułożone fryzury i były ubrane w odświętne długie suknie z białymi żabotami i koronkami. Nigdy nie dowiedziałam się kim były, i to pytanie czasem intryguje mnie do dziś. Mogę jedynie domyślać się, że była na nim Babcia Matka.

Pokój Dziadków miał dwa okna: jedno z widokiem na podwórze i ogród, drugie, częściowo zastonięte bzem, na drogę. Na gwoździu wbitym we framugę okna z widokiem podwórza, wisiły zasuszone wianki wykonane z macierzanki, gęsiej łapki i rozchodnika - poświęcone w ostatni dzień Nieszporów. Miały one szczególne właściwości; służyły do okadzania dzieci, a także (czasem) do wypętnienia poduszki pod głowę w trumnie.

Było tam też kilka doniczek z kwiatami stojącymi na drewnianej podłodze. Babcia hodowała jakiś szczególny ich

pomieszczeniem w całym domu. Zawsze panował tam półmrok, gdyż nie było w nim okien, a jedynie kawałek belki obracającej się wokół własnej osi. Nie przechowywaliśmy tam zbyt wielu produktów spożywczych za wyjątkiem worka soli, solonej słoniny w jałowcowym koszu i kilku bochenków chleba. Było to raczej miejsce na niezbędny sprzęt jak: masielnica do robienia masła, kadłubek do rozgniatacia jałowcowych jagód, kopańki - jedna do ciasta, a druga do prania, balia i rozłożone na części krosna z ich oprzyrządowaniem. Raz do roku, przez kilka dni w okresie odpustu w naszej parafii, Babcia przechowywała tam, domowe, jałowcowe piwo w niewielkim antatku.

Strych

Strych miał dla mnie jakąś magiczną siłę przyciągania i wdrapywałam się tam, jak tylko byłam wystarczająco sprawna i odważna. Tam, na strychu, w szarości światła, skąpo sączącego się z dwóch małych okienek umieszczonych w szczytowych ścianach dachu, mogłam rozróżnić wiele zadziwiających rzeczy. Najwięcej miejsca zajmował, ustanowiony na środku, duży czerwony komin, a w czasie zimy, całą podłogę pokrywała słoma - to dla ocieplenia domu. Na belkach i sznurach wisiły jakieś pierzyny, stare derki i ubrania oraz wiązki zasuszonych ziół: piotunu, dziurawca, mięty itp. W ciemnych kątach, pod sklepieniem dachu wały się porozrzucane w nietadzie jakieś pudełka i bezużyteczne śmieci, a wszystko to pokryte pajęczyną i grubą warstwą kurzu.

Czasem, w tych starych rupieciach mogłam natknąć się na prawdziwe „skarby”, jak choćby pudło z dekoracjami na choinkę - wypełnione aniołami z kolorowej karbowanej bibułki, bombkami i temu podobnymi świecidedkami. W jakimś innym pudle odkryłam Mamy garderobę i pantofelki na wysokich obcasach przyozdobione kokardami. Zapewne nosiła je Ona w czasach Jej panieństwa - wyobrażałam sobie. Innym razem znalazłam pudło z książkami. Bardzo lubiłam oglądać te rzeczy i oddawać się rozmyślaniom.

Pewnego razu, kiedy już umiałam trochę czytać, natknęłam się tam na książkę o pożółkłych ze starości kartkach zatytułowaną „Księga Aforyzmów”. Nie rozumiałam wtedy jeszcze co to takiego „aforyzm” niemniej jednak, zapamiętałam niektóre z nich jak np. ten:

„Nie wyorzysz jutra plugiem,
Nie dogonisz wczoraj cugiem”.

Pod aforyzmem było imię autora. Zastanawiałam się czyją własnością była ta książka? Sądząc po dacie jej wydania (rok 1888) mogła należeć do stryja Kazimierza. Strych był dla mnie czymś więcej niż fascynacją; był dla mnie miejscem, gdzie mogłam się schronić przed całym światem. Tam mogłam w samotności robić to co chciałam, czyli oddawać się rozmyślaniom nie będąc obserwowana przez nikogo, a przynajmniej tak uważałam...

Wspomniany już zachowanek, czyli spiżarnia, był najmniejszym i zarazem najbardziej zagraconym

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

„1670” - POLSKI HIT NETFLIXA I WOŚP

W tym roku odbędzie się już trzydziesty drugi finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Hasłem przewodnim akcji: „Ptuca po pandemii” - jest pomoc dorosłym i dzieciom. Ekipa Jurka Owsiaaka będzie obecna we wszystkich kanałach stacji TVN oraz we wszystkich miastach w Polsce. Swoje donacje można przekazać między innymi na stronie www.wosp.porg.pl. Akcja jest szlachetna, więc wszyscy ludzie o czystych sercach będą mogli się wykazać. Jak co roku pojawiają się ciekawe pozycje, które można wylicytować. Na fali popularności serialu na Netflix pt. “1670”, jeden z aktorów: Michał Sikorski, znany z roli przebiegłego duchownego proponuje zwyczajny spotkanie w rodzinnym mieście Jana Pawła II, zwińczone odwiedzaniem kawiarni w celu zasmakowania ulubionego deseru papieża, czyli kremówki. W ubiegłych latach zdarzały się podobne propozycje, między innymi można było wylicytować... swoje nazwisko, które miałyby się pojawić w powieści Remigiusza Mroza.

JULIO IGLESIAS ZATRZYMANY ZA PRZEMYT

Internet w ostatnim czasie „wypluł” z niebytu 80-letniego, niezwykle popularnego w swoim czasie Julio Iglesiasa. Ten sędziwy pan obecnie jest znany jako ojciec Enrique Iglesiasa, ale w latach 80-tych to Julio był bożyszczem tłumów i stynał z nieodgadnionej ilości partnerek. Julio był również bramkarzem w młodzieżowej drużynie Realu Madryt. Jak donoszą hiszpańskie media, legendarny piosenkarz Julio Iglesias został zatrzymany na Dominikanie w związku z zawartością swojego bagażu. 80-letni piosenkarz chciał wwieźć do kraju... 42 kilogramy jedzenia! Choć początkowo służby sądziły, że 80-latek próbuje do kraju wwieźć „niebezpieczne substancje”, to po wyjaśnieniu całej sytuacji artysta został zwolniony dopiero po interwencji prezydenta Dominikany, Luisa Abinadera oraz ministra kultury Milagrosa Germána. Najwyraźniej Julio Iglesias jest jak kowboj - zajada tylko co swoje.

TRAGEDIA POLSKIEJ RODZINY W WIELKIEJ BRYTANII

W ostatnim czasie polskie portale internetowe obiegra dramatyczna wiadomość z Norwich we wschodniej Anglii. Tam, a dokładnie w miejscowości Costessey znaleziono ciała 45-letniego Polaka Bartłomieja K., 36-letniej kobiety oraz dwóch córek mężczyzny. Funkcjonariusze weszli do domu o godz. 7.15, niespełna 15 minut po otrzymaniu wezwania od jednego z zaniepokojonych sąsiadów. Później jednak okazało się - do czego zresztą policja się przyznała - że pierwszy telefon otrzymała już o godz. 6 rano, ale został on zignorowany i funkcjonariusze nie zostali wystani na miejsce zdarzenia. Osobą dzwoniącą na policję był sam Bartłomiej K. Policja powiadomiła, że 36-letnia kobieta była z nimi spokrewniona, ale nie mieszkała na stałe w tym domu. To może sugerować, że ofiarą jest siostra Bartłomieja K., która - według mediów powołujących się na relacje sąsiadów - w ostatnich tygodniach często tam bywała, pomagając mu w domu. Zagadkową kwestią pozostaje wątek pochodzącej z Tajlandii żony Bartłomieja K., Nanthaki, której sąsiedzi nie widzieli od kilku miesięcy. To z powodu jej domniemanej nieobecności siostra mężczyzny miała mu pomagać w zajmowaniu się domem. Sprawa jest w toku, ale śmierć pochodzącego z Polski inżyniera i jego rodziny jest niesamowicie zagadkowa.

KŁOPOTY ZDROWOTNE RODZINY KRÓLEWSKIEJ

Jak podaje radio RMF a także inne serwisy informacyjne rodzina królewska doświadcza w obecnym czasie kłopotów zdrowotnych. Księżna Kate - żona brytyjskiego następcy tronu księcia Williama - przeszła we wtorek operację jamy brzusznej i pozostanie w szpitalu przez 10 do 14 dni - przekazał Pałac Kensington. Jak dodano, jest mało prawdopodobne, by powróciła do obowiązków publicznych przed Wielkanocą. Z kolei Pałac Buckingham przekazał, że król Karol III ma stawić się w szpitalu w przyszłym tygodniu w celu leczenia powiększonej prostaty. Po obejrzeniu The Crown (Netflix) wiadomo,

Krzyżówka Życia Kolorado

ZIEMIA KURPIOWSKA	STOLICA EGIPTU	ARCHIPELAG W OCEANII (POLINEZJA)	RODZAJ TKANINY	DRZEWO KOCHANOWSKIEGO	PRZYTRACZAJĄCE MNÓSTWO, NATŁOK
KUKUŁKA		NACZYNIĘ DO KĄPIEŁI		DŻENTELMEN-WŁAMYWACZ	10
DOOKOŁA OBRAZU		ZORGANIZOWANA GRUPA ARTYSTÓW		RYBA O SŁUŻAWATEJ SKÓRZE	
PROSTOPADŁY DO POZIOMU	5	PAŃSTWO Z BAGDADEM		PTAK Z PIĘKNYM OGONEM	
GROŻNA RYBKĄ				WŁADCA MUZYKAŃSKI	LEK PRZECIBÓLOWY
NP. SOLNY LUB SIARKOWY	SAMOCHÓD	SKŁADNICA BRONI STERTA			
		BOHATER "ENEIDY"	IMIE TURGIE-NIEWIA	OBSZAR WYSOKIEGO CIŚNIENIA ATMOSFERYCZNEGO	LIŚCIE MARCHWI
GRUCZOŁ MLECZNY					6
ŻETON			JEDNA Z CHOROBY IMIĘ AKTORKI MINNELLI		
	3			7	
HRABINA Z FILMU W REŻYSERII JERZEGO ANTCZAKA	11	2	JEDNOSTKA NATEŻENIA PRĄDU ELEKTRYCZNEGO	SKLEP Z TOWARAMI KLIENTÓW	
NADWIE-SZONA CZĘŚĆ BUDYNKU		OPERA VERDEGO		TYLNA CZĘŚĆ STATKU	SPOTKA WINOWAJCĘ
		OPAL LŹEJSZY OD WĘGLA	PRZYBYŁ POD OKIENKO		
			SZAROSĆ, ZMIERZCH		
KŁÓTLIWA, DOKUŹLIWA KOBIETA			Z RODZINY KOTÓW	4	8
			NAPÓJ MLECZNY		1
9					
POLSKA KAWA ADAM, POETA			13	ODMIANA USTALONA W HODOWLI	

że w przypadku problemów zdrowotnych członków rodziny królewskiej jest aktywowany protokół, który ma celu zaradzenie sytuacjom kryzysowym. Król Karol III jak i księżna Kate są czołowymi postaciami monarchii i jakkolwiek ciemny scenariusz może poskutkować znacznymi przetasowaniami w kwestii dziedziczenia tronu.

W LUTYM RUSZA KANAŁ ZERO

W momencie kiedy w Wasze ręce trafi to wydanie Życia Kolorado na platformie YouTube swój debiut będzie miał Kanał Zero, którego twórcą jest Krzysztof Stanowski. Jak podaje portal Wirtualnedia kanał może liczyć na

sporą grupę reklamodawców takich jak Inpost, banki, Żywiec czy telekom. Sam Stanowski nie podając żadnych detali twierdzi, że kanał będzie rewolucją w polskich mediach. Były współtwóca Kanału Sportowego na platformie X (Twitter) tak opisuje swoje przedsięwzięcie: “To nie jest żadna moja kariera solo, tylko największy projekt jaki sobie wymyśliłem. A już na pewno taki, który najbardziej mnie kręci. Zaangażowanych w niego będzie mnóstwo świetnych osób”. Te osoby które najprawdopodobniej będzie można zobaczyć na kanale Zero to: Robert Mazurek, Przemysław Rudzki, Monika Wądotowska a nawet podobno Tomasz Raczek. Czekamy z niecierpliwością.

OGŁOSZENIA



CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:

303-882-1038 lub 720- 231-1586
Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



Filmowe recenzje Piotra



Poor Things - gutting the normal

PIOTR GZOWSKI

It was 4:30, and Parry's Pizza was sparsely populated when the server placed two chilled dry martinis on the table. We each took our introductory sip and Artemis asked "So, how are you going to write about this one?" She was referring to the film we had just seen at the matinee across the street. Both of us left the movie theater a bit discomfited by the film, not revulsed, shocked or awed but with enough trepidation that it warranted a cocktail and some discussion.

The film that we had just visited for nearly two and a half hours was *Poor Things* directed by Yorgos Lanthimos. The screenplay, based on a 1992 novel by the late Alasdair Gray, was penned by Tony McNamara, who had previously collaborated with Lanthimos on *The Favourite* (2017). The film stars Emma Stone as Bella Baxter, a young woman who after committing suicide is reanimated with a baby's brain by a scientist named Godwin Baxter (Willem Dafoe), adopted and nurtured by him and his assistant Max McCandles (Ramy Youssef) within the boundaries of scientific objectivity, free of any social preconceptions or prejudices. When her new brain rapidly matures, she decides to experience the world for herself and runs off with Godwin's debauched lawyer Duncan Wedderburn (Mark Ruffalo) on a personal odyssey of self-realization and sexual emancipation.

The trepidation that Artemis and I felt, however, flowed down not from any puritanical base of values but rather a skeptical fear that the prolonged physicality demanded of the actors in the film was motivated by a conscious attempt to titillate the audience with a shroud of clever sensationalism. Was it necessary to drive the story or gratuitous? Ironically, the answer is the source of the material itself.

As a writer Alasdair Gray was a maverick, a dissident thinker who boldly challenged conventional literary norms with heavy dose of cynical impropriety. He embraced a radical approach in his prose to disturb established order. Politically Gray was also a strong separatist, an advocate of Scotland's



leaving the United Kingdom. Within the novel Gray illustrated Bella and labelled the picture "Bella Caledonia." Literary critics claim that it is a metaphor for Scotland's wish to rid itself of English dominance. In the novel, Bella is as promiscuous as she is onscreen. But her promiscuity and ultimate tenure at Madame Swiney's brothel is part of her life experiment to whore to discern between the beautiful and the ugly. She follows Swiney's advice - "You must experience everything. Not just the

growth but the degradation." The result is Bella creates herself as a woman free from shame.

While completing the work on *The Favourite* in 2017, Lanthimos met with Gray several times to discuss the film adaptation of *Poor Things*. Gray, unfortunately passed away before the project came to fruition, however in the interviews subsequent to the film's premiere at The Venice Film Festival, Lanthimos asserted that he remained loyal to Gray's novel. The only major change between the book and its adaptation to the screen is that in the novel Bella's story is narrated by several persons, whereas in the film her story is related solely through her own eyes.

As a work of art, *Poor Things* is remarkable. Emma Stone's performance is very commendable and considering the permissions that she had to grant herself to play Bella with total surrender is worthy of the Golden Globe awarded to her. Willem Dafoe, as usual, demonstrates

his ability to squeeze every ounce of humanity out of his physically mauled visage. And even Mark Ruffalo, who in a You Tube interview confessed that he felt completely out of his comfort zone portraying the debauched Duncan Wedderburn, attained a level of discomfort which ultimately suited the character. However, the real surprise pudding in the ensemble was Kathryn Hunter as Madame Swiney. Her portrayal as the brothel owner was a blend of bizarre wisdom that is not easily forgotten.

Visually the film is gorgeous. The production design by Shona Heath and James Price mated with the costume design by Holly Waddington create a steampunk Victorian world whose anachronistic technology would be envied by Jules Verne and H.G. Wells. And the original music composed and played by Jerskin Fendrix punctuates Tony McNamara's screenplay as brilliantly as Vince Guaraldi's music did in the early Charlie Brown cartoon specials.

Since its release, *Poor Things* has received significant accolades. At its premiere at the Venice Film Festival, it was awarded the Golden Lion. At Golden Globe Awards it won Best Motion Picture - Musical or Comedy. It has received eleven nominations at the British Academy Film Award, and it is a heavy contender for a Best Picture Oscar (as is Emma Stone for Best Actress). It is without a doubt an impressive film.

Nevertheless, some caution is warranted because the film will challenge the viewer's sense of propriety. It is an honest, but irreverent work, and much like the novel may make the demands that novelist Alasdair Gray made of his readership - to be a maverick, ready to break convention, disembowel propriety and gut the normal.

Of course, as always, this is only my opinion. See the movie, have a cocktail after and judge for yourself.

Author's note: "steampunk" - is a subgenre of sci-fi which features anachronistic technologies within a retro-historical period. The inventions of H.G. Wells' Time Machine, and Jules Verne's Nautilus in *20,000 Leagues Under the Sea*, all placed in the Victorian era, are good examples of the steampunk).

REKLAMA



Waldek Tadla
Managing Broker

"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com
Tel: (720) 935-1965



72 SOLD.

Sprzedaj swój dom w 72 godziny!

Z programem 72SOLD:

- + Masz możliwość pozostania w domu do 6 miesięcy po sprzedaży
- + Większość sprzedających swoje domy zarobiła dodatkowe 5%-18% powyżej ceny rynkowej

Sprawdź wartość swojego domu w 15 minut na stronie:

www.72SoldTopPrice.com

Odpowiedz na kilka krótkich pytań i podamy Ci precyzyjną cenę Twojej nieruchomości



JACEK GŁOWACKI

303.356.1693


YOUR CASTLE
REAL ESTATE



FLOOR MAX LLC

CARPET | LUXURY VINYL PLANKS
HARDWOOD FLOORS | SALES & INSTALLATION



Dla wygody klientów, dostarczamy próbki podłóg do Państwa domu.
Ogromna selekcja carpetów, LVP i drewnianych podłóg.

Sprzedaż, instalacja i kompletne wykończenie.
Wszystkie wyceny są darmowe. Mówimy po polsku.



303-557-8010 | www.floormaxcolorado.com